



Kolekcja
Emila Kornasia



POLSKA
OD BAŁTYKU
ODEPCHNAĆ SIĘ
NIE DA!

WIARUS №21



KAZIMIERZ WIERZYŃSKI

PIEŚŃ MARYNARZY

W NASZYCH ŻAGLACII ZWINIĘTYCH SPI WIELKA MARSZRUTA,
W NASZYCH MASZTACH SPIĄ SKRZYDŁA LOTNIEJSZE, NIŻ PIĄK,
W NASZYCH MAPACH SPI PRZESTRZEŃ BEZBRZEŻNIE ROZSNUTA,
PULS UDERZA W MASZYNACH I GRA POSZUM FLAG.

W NASZYCH ŻAGLACH ZWINIĘTYCH SPI WIATR, ODDECH ŚWIATA,
WIATR, CO MORZA PODNOSI I RZUCA NA LĄD:
WIECZNY RUCH, KTÓRY W GÓRZE Z PODNIEBA WYLATA,
NIEWIDZIALNY, POCZĘTY NIE WIADOMO SKĄD!

DROBNA IGŁA Z KOMPASU, JAK Z DŁONI NAM WRÓŻY
NIEOMYLNĄ KIERUNEK WŚRÓD PUSTKI I WÓD,
PŁYNIEMY POŚLUBIENI, JAK KOLUMB, PODRÓŻY.
TEN SAM NAS DUCHI PROWADZI, KTÓRY JEGO WIÓDŁ.

PROSTO Z ZATOKI GDAŃSKIEJ NA BAŁTYK I Z FAŁI,
PEŁNEJ ŻŁOTYCH BURSZTYNÓW, BIJĄCEJ O HEL,
NA MORZA, NA ATLANTYK — I DALEJ I DALEJ,
NIECH Z MASZTÓW NASZYCH CZERWIEN ŁOPOCE I BIEL!

ŻEGNAJCIE I WITAJCIE DALEKIE WYBRZEŻA,
SYGNAŁY PORTÓW, MOLA, PANORAMY MIAST!
WIATR WYPRAWY NAM SPRZYJA, PULS RÓWNO UDERZA,
SYRENY GWIŹDZĄ W NIEBO NA WYJAZD I WJAZD.

O, POZDROWIONE BĄDŹCIE MORZA, OCEANY
I LĄDY, KTÓRYCH BLADY ROZPIERZCHA SIĘ ŚLAD!
FLOTA NASZA POKŁONEM BANDERY ROZWIANEJ
JAK OJCZYZNĘ OGROMNĄ, SALUTUJE ŚWIAT.

POMORZE NIE JEST KORYTARZEM

MIMO, ŻE POMORZE ODDZIELA PRUSY WSCHODNIE OD RZESZY NIEMIECKIEJ, NIE JEST ONO ŻADNYM „KORYTARZEM” I TO:

— ANI W ZNACZENIU SZCZUPŁOŚCI OBSZARU, GDYŻ TERYTORIUM JEGO PRZEWYŻSZA POWIERZCHNIĘ SAMODZIELNYCH KRAJÓW (JAK SAKSONIA LUB BADENIA) I DORÓWNYWA POŁOWIE POWIERZCHNI SAMODZIELNYCH PAŃSTW (JAK BELGIA, HOLANDIA LUB SZWAJCARIA);

— ANI W ZNACZENIU PRZEJŚCIOWEGO TWORU POLITYCZNEGO, GDYŻ W OBECNYM SWYM CHARAKTERZE ISTNIEJE OD ZARANIA DZIEJÓW, A OD POŁOWY XV WIEKU AŻ DO ROZBIORÓW POLSKI Z KONCEM XVIII WIEKU ODGRYWAŁO WYRAŹNIE ROLĘ JEDYNEGO DOSTĘPU DO MORZA DLA PAŃSTWA POLSKIEGO;

— ANI TEŻ W ZNACZENIU OBCEGO ORGANIZMU TERYTORIALNEGO W ŁONIE PAŃSTWA POLSKIEGO, GDYŻ POMORZE ZAMIESZKANE JEST W OGROMNEJ WIĘKSZOŚCI PRZEZ LUDNOŚĆ POLSKĄ I ZWIĄZANE JEST Z RESZTĄ KRAJU SILNYMI WEZŁAMI WSPÓLNEJ PRZESZŁOŚCI I KULTURY, JAK TEŻ NAJŻYWOTNIEJSZYMI INTERESAMI GOSPODARCZYMI.

DR KAROL BUDDING, B. PREZYDENT REGENCJI ZACHODNIO-PRUSKIEJ, NAZWAŁ „KORYTARZEM” KAŻDY, SŁUŻĄCY TYLKO TRANŻYTOWI, TWÓR SZTUCZNY, KTÓRY NIE MA WŁASNEJ RACJI BYTU. NAWET WEDŁUG POWYŻSZEJ NIEMIECKIEJ DEFINICJI POMORZE NIE JEST „KORYTARZEM”, GDYŻ POMORZE NIE JEST TWOREM, SŁUŻĄCYM TYLKO DLA TRANŻYTU, ALE JEST OD WIEKÓW CZĘŚCIĄ ORGANICZNĄ PAŃSTWOWEGO I NARODOWEGO TERYTORIUM POLSKIEGO I JAKO TAKIE MA WŁASNĄ RACJĘ BYTU.

NIEMCY USIŁUJĄ PRZYRÓWNYWAĆ POŁOŻENIE PRUS WSCHODNICH DO SFINGOWANEJ SYTUACJI, W JAKIEJ ZNALAZŁYBY SIĘ POSZCZEGÓLNE PAŃSTWA EUROPEJSKIE, GDYBY NA ICH OBSZARZE PRZEPROWADZONO „KORYTARZE”, ODDZIELAJĄCE POSZCZEGÓLNE CZĘŚCI ICH PAŃSTWA OD GŁÓWNEGO TERYTORIUM PAŃSTWOWEGO.

TEGO RODZAJU KARTOGRAFICZNE „SZTUCZKI” NIE MAJĄ ŻADNEGO OBIEKTYWNEGO UZASADNIENIA, GDYŻ:

— POMORZE W OBECNEJ SWEJ SYTUACJI GEOGRAFICZNEJ ISTNIAŁO OD ZARANIA DZIEJÓW;

— POMORZE NALEŻY DO ETNOGRAFICZNEGO OBSZARU POLSKIEGO;

— ŻYCIE GOSPODARCZE POLSKI JEST WYRAŹNIE ZORIENTOWANE W KIERUNKU WŁASNYCH PORTÓW NA POMORZU;

— PRUSY WSCHODNIE NATOMIAST NIE ODGRYWAŁY NIGDY I NIE ODGRYWAJĄ W ŻYCIU GOSPODARCZYM NIEMIEC POWAŻNEJ ROLI, ORAZ BYŁY ZAWSZE I SĄ KOLONIĄ NIEMIECKĄ, SZTUCZNIE PRZEZ OSADNICTWO NIEMIECKIE STWORZONĄ I NIE ZWIĄZANĄ ORGANICZNIE ZE ZWARTYM TERYTORIUM NARODOWYM I GOSPODARCZYM NIEMIEC.

CO SIĘ ZAŚ TYCZY SPRAWY PRZEJAZDU PRZEZ TERYTORIUM OBCEGO PAŃSTWA, BY DOSTAĆ SIĘ DO INNEJ CZĘŚCI TEGO SAMEGO PAŃSTWA, JEST TO ZJAWISKO, SPOTYKANE DOŚĆ CZĘSTO W RÓŻNYCH CZĘŚCIACH ŚWIATA. OBYWATEL STANÓW ZJEDNOCZONYCH, UDAJĄCY SIĘ Z BUFALLO DO DETROIT, MUSI PRZEJEZDZAĆ KOLEJĄ PRZEZ TERYTORIUM KANADY NA PRZESTRZENI PONAD 500 KM, A WIĘC NA DŁUŻSZEJ PRZESTRZENI NIŻ POMORZE, KTÓREGO NAJWIĘKSZA SZEROKOŚĆ WYNOŚI 213 KM.

PODOBNI OBYWATEL KANADY, UDAJĄCY SIĘ Z PORTU ST. JOHN W NOWYM BRUNSWIKU DO OTTAWY, MUSI PRZEJEZDZAĆ PRZEZ TERYTORIUM STANÓW ZJEDNOCZONYCH NA PRZESTRZENI PONAD 550 KM.

W SZWAJCARII LINIA KOLEJOWA I SZOSA SAMOCHODOWA, ŁĄCZĄCA ZURYCH Z SZAFUZĄ, PRZECHODZI PRZEZ TERYTORIUM NIEMIECKIE, PRZEZ KTÓRE ODBYWA SIĘ TRANŻYT SZWAJCARSKI, PODOBNI JAK TRANŻYT NIEMIECKI PRZEZ POMORZE.

Z TEGO PUNKTU WIDZENIA POMORZE NIE STANOWI ŻADNEGO WYJĄTKOWEGO ZJAWISKA GEOGRAFICZNEGO. NIE POMORZE WIĘC, LECZ PRUSY WSCHODNIE SĄ SZTUCZNYM TWOREM POLITYCZNYM NA WYBRZEŻU MORZA BAŁTYCKIEGO.

POMORZE JEST ZIEMIĄ ETNOGRAFICZNIE POLSKĄ, HISTORYCZNIE ZWIĄZANĄ Z POLSKĄ, GOSPODARCZO ZAŚ NIEZBĘDNĄ DO SAMODZIELNEGO ŻYCIA 55-MILIONOWEGO NARODU, JAKO JEDYNY DOSTĘP DO MORZA.

ROSZCZENIA NIEMIEC DO GDAŃSKA I TAK ZWANEJ AUTOSTRADY PRZEZ POMORZE, NIE POPARTE ŻADNYMI RZECZOWYMI ARGUMENTAMI, MAJĄ SWĘ ŹRÓDŁO JEDYNE W ICH DĄŻENIACH IMPERIALISTYCZNYCH, KTÓRE NAJLEPIEJ SFORMUŁOWAŁ FRYDERYK II, OSWIADCZAJĄC PRZED PRYZYSTAPIENIEM DO ROZBIORU POLSKI: „KTO JEST W POSIADANIU UJŚCIA WISŁY I GDAŃSKA, JEST BARDZIEJ PANEM POLSKI, NIŻ PANUJĄCY W NIEJ KRÓL”.

WIE O TYM I POLSKA I NIE POWINNO TO DZIWIĆ POLITYKÓW NIEMIECKICH, ŻE POLSKA CHCE, ABY PANEM W JEJ PAŃSTWIE BYLI TYLKO POLACY, NIKT INNY.

CAŁY NARÓD POLSKI JEST USPOSOBIONY POKOJOWO WOBEC SWYCH SĄSIADÓW, JEDNAK WSZYSTKIE WARTYWY SPOŁECZNE, BEZ WYJĄTKU, SĄ ZUPEŁNIE JEDNOMYŚLNE W SPRAWIE ODPARCIA WSZĘLKICH ZAKUSÓW NIEMIECKICH.

KAŻDY OBYWATEL POLSKI BEZ PROPAGANDY, LECZ KIERUJĄC SIĘ WŁASNYM ROZUMEM I WŁASNYM SERCEM ODCZUWAJĄC, ŚWIADOM JEST SPRAWIEDLIWOŚCI, PRZEMAWIAJĄCEJ WSZYSTKIMI ARGUMENTAMI, ŻE POLSKA PRZEZ GDAŃSK MUSI MIEĆ DOSTĘP DO MORZA, ŻE POLSKA PRZEZ WOJEWÓDZTWO POMORSKIE NIE ŻYCZY SOBIE BUDOWY AUTOSTRADY.

TO SĄ NIEZŁOMNE I NIEZMIENNE POSTANOWIENIA CAŁEGO NARODU.

„Nie znamy pojęcia pokoju za wszelką cenę“

Mowa ministra Becka, wygłoszona na historycznym posiedzeniu Sejmu w dniu 5 maja jest tak prosta, jasna i zrozumiała, że nie sposób ani nic ująć, ani nic dodać.

Odzwierciadla ona najgłębsze przekonania wszystkich Polaków, jest wynikiem niezłomnej postawy narodu polskiego, który przebywając kolejne etapy na drodze do pełnego zjednoczenia, jest w tej chwili wspaniałym monolitem, o niezwyklej odporności, budzącej podziw całego świata.

Mowa ta była nie tylko mocną, nie budzącą żadnej wątpliwości odpowiedzią całego naszego narodu na nieprzytomne zakusy niemieckiego imperializmu, ale także stanowiła głęboką i wnikliwą analizę obecnej sytuacji międzynarodowej.

Jesteśmy niewątpliwie zgodni co do tego, że nie będziemy nosili żałoby z powodu złamania przez Rzeszę paktu z 1934 roku. Usiłowaliśmy ułożyć stosunki z naszym zachodnim sąsiadem na płaszczyźnie poszanowania wzajemnych interesów, chcieliśmy wnieść nową treść do współżycia z Rzeszą, na które skazała nas Opatrzność, umieszczając oba narody obok siebie, nie myśmy zburzyli to dzieło, które było korzystne dla obu państw. Trudno, jeśli Rzesza chce drzeć kotły ze wszystkimi swymi sąsiadami — to ostatecznie, ona tylko na tym źle wyjdzie.

Ta perspektywa staje się coraz bardziej oczywista dla mieszkańców Niemiec — o czym świadczą dość minorowe nastroje, jakimi przyjęto zarówno ostatnią mowę Hitlera, jak i odpowiedź ministra Becka.

Szary osłowiek w Niemczech nie chce wojny, jest znużony krzykliwą hurra-propagandą, nie może napić się kawy ze śmietanką, ani zjeść jajecznicę, bo „zamienił“ je na armaty i czołgi, pamięta jeszcze wielką wojnę, jest niepewny. Sukcesy „pokoju“, tak, jak w Sudetach, czy b. Czecho-Słowacji — to owszem, ale perspektywa konfliktu, w którym Niemcy napewno były by osamotnione wobec całego świata — napawa każdego rozumiejącego Niemca uzasadnionym niepokojem.

Przejawem tej obawy przed osamotnieniem są niewątpliwie tak częste ostatnio wizyty oficjalnych przedstawicieli Niemiec we Włoszech. Najpierw Goering, potem wódz armii niemieckiej generał von Brauchitsch, obecnie minister von Ribbentrop, który — jak twierdzi zgodnie opinia europejska — „wpakował“ Hitlera w tę gdańską awanturę, i znów Goering. Po prostu wyścig „wzdłuż osi“, wyścig o względy włoskiego partnera, który coraz bardziej uświadamia sobie, że nigdy nie odnosił zbyt wielkich korzyści ze współpracy z Berlinem, a obecnie może się znaleźć w sytuacji dość kłopotliwej.

O co właściwie chodzi? — zapytał minister Beck w swym przemówieniu. Przecież nie o Gdańsk, który swobodnie wyznaje ideologię narodowo-socjalistyczną, i gdzie nikt nie gnębi Niemców, nie o komunikację z Prusami Wschodnimi, która korzysta z szeregu ułatwień? Nie. Niemcom chodzi o odepchnięcie nas od Bałtyku, o złamanie naszej suwerenności na ziemi pomorskiej, okrażenie Polski i wciągnięcie jej w orbitę niemieckiego Lebensraumu.

Na te zakusy, będące wykwitem imperializmu, realizujące starą politykę Fryderyka Wielkiego, Polska odpowiada twardo — nie. I nie radzimy nikomu próbować — bo to będzie bardzo drogo kosztowało!

Gdańsk był zawsze wolnym miastem i właśnie dlatego przeżywał okresy świetności, rywalizował z Bremą i Lubeką, był potęgą na Bałtyku... I dziwna rzecz, że te okresy świetności kończyły się z reguły z chwilą, gdy dostawał się pod panowanie niemieckie. Gdańszczanie, rozumni i realni kupcy, dobrze oceniali wszystkie korzyści, płynące ze związku z Polską, to też potrafili się bronić kulami przed nieproszoną pruską opieką, a i obecnie, mimo formalnej zgodności światopoglądu politycznego z Rzeszą, nie entuzjazmują się perspektywą powrotu do Niemiec.

„Wolne miasto Gdańsk nie zostało wymyślone w traktacie wersalskim“. Ta wielka prawda historyczna nie wymaga komentarzy. Gdańsk był i będzie wolny, przede wszystkim od niemieckiej agresji.

Polska ma dość sił, aby nie dopuścić do najmniejszego uszczerbku swych praw, nie ulknęnie się żadnych historycznych gróbów i neogermańskich mistycyzmów.

Mając to poczucie zdolności zabezpieczenia własnych interesów, nie chcemy jednocześnie handlować interesami cudzymi. Niemcy, przez usta kanclerza Rzeszy, proponowały bowiem nam taki handelek. Wy oddajcie Gdańsk, dajcie autostradę, a w zamian za to będziemy się we trójkę z Węgrami „odgrywać“ na Słowacji. Rzeczywiście bardzo moralna i „budująca“ propozycja, która też spotkała się ze strony Polski z należytą odprawą. Demaskuje ona istotne zamiary Niemiec, jako wysokiego protektora „niepodległej“ Słowacji, gotowego przehandlować ją przy pierwszej okazji.

Mowa ministra Becka i wręczono tegoż dnia po południu memorandum rządu polskiego stanowią chyba dostatecznie jasną odpowiedź na wszelkie nieprzemyślane i jednostronne żądania Niemiec. To też inicjatywa należy obecnie do Rzeszy, która będzie musiała znaleźć jakieś wyjście z tej niełatwej sytuacji, w jakiej się obecnie nieopatrznie znalazła.

Polska nie odrzuca pokoju, ale, aby był on rzetelny, muszą być spełnione dwa warunki — muszą być pokojowe intencje i pokojowe metody postępowania.

Doświadczenie ostatniego roku uczy, że Niemcy nie przejawiają pokojowych metod postępowania, a przeciwnie, hołdują zasadzie przemocy i zaskoczenia. Te metody jednak zbankrutowały w stosunku do Polski i na każdą próbę gwałtu Polska odpowie siłą. Pokojowe rozwiązanie jest możliwe, ale, jak to zastrzeżono w memorandum rządu polskiego, pod warunkiem, że Niemcy zrezygnują z zamiaru wcielenia Gdańska do Rzeszy i wyperswadują sobie wszelkie eksterytorialne autostrady.

Odmawiamy bowiem zgody na aneksję Gdańska i nie pozwolimy na uszczerbienie suwerenności Rzeczypospolitej na odwiecznie polskim Pomorzu.

„Nie znamy pojęcia pokoju za wszelką cenę!“



Prawda dla dzieci i dla dorosłych



Pan Marszałek Śmigły-Rydz na uroczystości wręczenia wojsku broni przez dzieci szkół warszawskich (PAT)

Marszałek Śmigły-Rydz posiada dar wypowiedzania prawd niesłychanie prostych, które przy bliższym wejściu okazują się prawdami, sięgającymi bardzo głęboko.

Gdy w swoim czasie Marszałek Edward Śmigły-Rydz powiedział, że społeczeństwo polskie może i powinno zjednoczyć się dokoła idei obronnej państwa, wydawało się w wielu sferach opinii, że jest to komunał, którego istotna realizacja wymaga wielu omówień i zabiegów.

Dziś wiemy już wszyscy, że jest to prawda, która musi znaleźć swój wyraz realny we wszystkich dziedzinach życia, w polityce, kulturze, w gospodarce narodu i w wychowaniu jego młodych pokoleń.

Przyjmując od dziatwy warszawskiej wzruszający dar broni dla jednego z pułków, Marszałek Śmigły-Rydz wypowiedział znowu prawdę moralną, obowiązującą nie tylko dzieci, ale i dorosłych społeczeństwa polskiego.

„W Polsce — powiedział Pan Marszałek — każde określenie człowieka, każda kwalifikacja, bez względu na jego możność lub ubóstwo, bez względu na to, czym on się zajmuje, każda kwalifikacja musi się zaczynać od jednego:

— Czy to jest dobry Polak w rozumieniu wypełnienia swego obowiązku w stosunku do Ojczyzny, w sto-

sunku do Polski. — Słowa te niewątpliwie zapadną głęboko w świadomość dziatwy, do której były zwrócone i staną się podstawą sądu młodego pokolenia o ludziach. Ale i dla ludzi dorosłych w Polsce słowa Marszałka Śmigłego-Rydzia zawierają prawdę prostą, ale bardzo istotną.

Szacowaliśmy dotychczas ludzi ze względu na ich kwalifikacje, możność, talent, zalety charakteru.

Oto jest człowiek dzielny, pełen energii i charakteru, oto — poeta, pisarz, malarz, artysta, — utalentowany, może nawet genialny. Ale komu dotychczas w Polsce przyszło do głowy zapytać — czy to jest dobry Polak, czy spełnia swój obowiązek w stosunku do Ojczyzny, w stosunku do Polski? Pytanie to wyda się każdemu słuszne, naturalne, konieczne.

A jednak nie zadawaliśmy go nikomu.

Marszałek Edward Śmigły-Rydz, mówiąc do dziatwy, uprzytomnił nam wszystkim — pokoleniu dorosłemu — prostą, a jakże ważną prawdę: byśmy szacunek siebie samych i bliźnich naszych zaczęli od pytania:

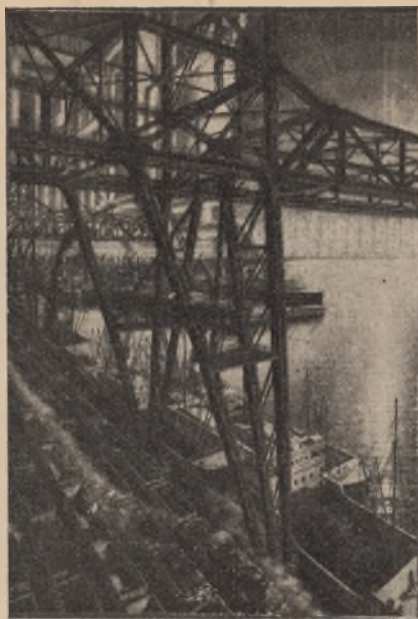
— Czy jesteśmy dobrymi Polakami?

Prawda to prosta, ale w konsekwencjach swych sięgająca do wszystkich dziedzin życia i działania.

Dlatego prawda ta musi być dobrze zrozumiana i odczuta przez serca i sumienia nie tylko dziatwy, ale i całego społeczeństwa polskiego.



Nasze torola



Nasza siła



Nasza radość

Badacze niemieccy lubią zapewniać o swej bezstronności i o swym ściśle obiektywnym stosunku do omawianych zagadnień, także w tych wypadkach, gdzie chodzi o zagadnienia związane pośrednio czy bezpośrednio z polityką aktualną. Zapewnienia te słyszyny nawet wtedy, kiedy nauka aż nazbyt widocznie wprzęgana jest w rydwan polityki, jak tego dowodzi podobne twierdzenie, zawarte w wysocę tendencyjnej broszurze prof. dr. Gustawa Kossinuy p. t. *Das Weichselland ein uralter Heimatboden der Germanen* (Gdańsk, 1919), napisanej na zamówienie „Deutscher Volksrat für Westpreussen”. „Dla nauki niemieckiej — czytamy tam na str. 5 — jest ściśle rzeczowe, bezwzględnie bezstronne dociekanie prawdy naturalną podstawą wszelkich badań, chociażby to było połączone ze szkodą dla własnego narodu”. Jak dalece twierdzenie to sprzeczne jest z postępowaniem pewnej części uczonych niemieckich, w szczególności zaś autora broszury, wynika choćby z końcowych słów broszury, w których autor twierdzi, że zarówno w świetle „pradziejów, jak i dziejów Prusy Zachodnie przedstawiają się nam w gruncie rzeczy jako ziemia niemiecka, w której pięćsetletnie panowanie słowiańskie odgrywa tylko rolę epizodu”. Kłamliwość tego twierdzenia bije w oczy. Jeżeli pojmimy narazie okres przedziejowy i ograniczymy się do czasów historycznych (z okresem wczesnohistorycznym włącznie), przyjmując za naukę niemiecką, że pierwsi Słowianie pojawili się na Pomorzu dopiero około r. 600 po Chrystusie, to okaże się, że od tego czasu Pomorze polskie zaledwie przez 306 lat pozostawało pod panowaniem niemieckim i tu w czasie półtorawiekowych rządów krzyżackich (od 1308 — 1466), oraz w okresie I rozbioru (1772 r.) do r. 1920, natomiast przeszło trzykrotnie dłużej, bo 1014 lat znajdowało się pod panowaniem książąt pomorskich i królów polskich (od 600 — 1308 i od 1466 — 1772). Jeżeli zaś uwzględnimy także czasy przedhistoryczne, to tym bardziej nie może być mowy o tym, aby Pomorze było wówczas „ziemią niemiecką”, bo najwyższą mową możemy o przejściowym zamieszkiwaniu na Pomorzu w pewnych okresach naszych pradziejów szczepów germańskich ze Skandynawii, których nie wolno absolutnie utożsamiać z dzisiejszymi Niemcami. Oto drobna próbka owej zachwalanej „rzeczowości” i bezstronności pewnego odłamu nauki niemieckiej, nie cofającej się przed świadomym głoszeniem fałszów, o ile to jest potrzebne ze względów politycznych.

Po rozejrzeniu się w pradziejach Pomorza jeszcze wyraźniej widzimy całą kłamliwość przytoczonego twierdzenia prof. Kossinuy, że zarówno w świetle pradziejów, jak i dziejów, Pomorze dzisiejsze przedstawia się jako ziemia niemiecka. O niemieckości Pomorza w czasach przedhistorycznych w ogóle mowy być nie może, bo wchodzi tu w rachubę jedynie przejściowy pobyt Skandynawów, a więc przodków dzisiejszych Szwedów i Norwęgów, względnie Duńczyków, nigdy zaś Niemców. Powoływanie się więc uczonych niemieckich na rzekomo przedhistoryczne prawa Niemców

do Pomorza, ponieważ przebywali tu ongiś przelotnie dalecy ich krewni, byłoby równie uzasadnione, jak zgłaszanie przez nich prentensji do Francji, Hiszpanii, Włoch, Afryki Północnej czy Ukrainy, ponieważ kraje te podlegały również kilkukilkuletnemu panowaniu Franków, Wizygotów, Longobardów, Wandalów i Ostrogotów.

Jeżeli prehistoryk gdański La Baume twierdzi, że związki etniczne łączyły Polskę zachodnią od najstarszych czasów z zachodem i północą, nie zaś ze wschodem, to jest to jaskrawo sprzeczne z rzeczywistością. Pierwsza ludność z końca paleolitu przybyła na Pomorze z południa, z dwu kultur mezolitycznych, jedna: tardenoańska pochodzi również z południa, druga: maglemoska zapewne ze wschodu, a tak samo w młodszej epoce kamiennej obok ludności północnego, ale nie germańskiego pochodzenia, mamy wyraźne ślady ludności południowej (kultura ceramiki wstęgowej) i wschodniej (kultura prafińska). Od III okresu epoki brązowej aż do I okresu epoki żelaznej żyje na Pomorzu ludność kultury „łuzyckiej”, przybyła z południa, według wszelkiego prawdopodobieństwa bałtosłowiańska, a z kaszubskiego jej odłamu powstają w V okresie brązowym, względnie w wczesnym okresie żelaznym przodkowie ludów bałtyckich. Germański charakter kultury grobów jamowych późnego okresu lateńskiego jest co najmniej bardzo wątpliwy i dopiero w okresie rzymskim występuje tu pierwsza ludność, z pewnością germańska: Gotowie. Co najmniej od końca VI w. po Chrystusie żyją na Pomorzu przodkowie dzisiejszej ludności polskiej, którzy mimo zmiennych kolei losów przetrwali tu do dziś, jako prawi dziedzice tej ziemi. Nie tylko fale ludności zaludniającej Pomorze szły przeważnie z południa i ze wschodu, lecz stamtąd przychodziły także najglówniejsze zdobycze kultury materialnej i duchowej. Z Polski południowej przybyła znajomość rolnictwa i hodowli bydła, stamtąd otrzymało Pomorze pierwsze naczynta gliniane i wyższą umiejętność obróbki kamienia, z południa sprowadzono doskonalszy surowiec krzemienisty i stamtąd dotarł też na Pomorze pierwszy metal: miedź, a w ślad za nim brąz i żelazo, z południa i wschodu wreszcie przychodziły różne zdobycze techniczne, a nawet nowe idee religijne, które spowodowały na przykład przejście w III okresie brązowym od grzebania do palenia zwłok. Ten wpływ południa staje się zrozumialszym, jeżeli uwzględnimy położenie Pomorza u ujścia Wisły, głównej arterii komunikacyjnej ziem polskich. Już wędrówka kultury świderskiej oraz starszej ceramiki wstęgowej wykazuje wyraźnie wielkie znaczenie tej prastarej drogi wodnej, łączącej Polskę południową i środkową z Pomorzem w okresach, kiedy dróg lądowych prawie nie było. Podobnie jak nowe ludy, zjawiające się w Polsce południowej, docierają wzdłuż Wisły na Pomorze, tak samo też z biegiem tej rzeki przenikają w głąb Polski kultury, wytwarzające się na Pomorzu (kultura grobów skrzynkowych wczesnej epoki żelaznej), lub też występują-



Nasza chluba



Nasze pramo



Nie rzucim ziemi

ce tu jako rezultat najazdów obcych ludów (kultura grobów szkieletowych okresu rzymskiego). Zjawisko to, będące wyraznym świadectwem nierozzerwalnego związku Pomorza z resztą ziem Polski, powtarza się też w czasach historycznych. Państwo polskie, posiadające w swym ręku górne i środkowe dorzecze Wisły, z konieczności dążyło do opanowania także ujścia tej rzeki, a z drugiej strony najazdy obce (Szwedzi w XVII w. i Prusacy po I rozbiorze), którym udało się opanować Pomorze, wykazywały tendencję do zagarnięcia także reszty terytorium Polski. Nadmorskie położenie Pomorza sprzyjało już w czasach przedhistorycznych takim inwazjom z morza (z Skandynawii), które odbywały się w okresie rzymskim i wczesnohistorycznym, jednakże najazdy te nie zostawiły trwałych śladów na ziemi Pomorza, o czym świadczą chociażby czysto polskie nazwy miejscowe tej dzielnicy, a znaczenie Wisły jako czynnika geograficznego, łączącego Pomorze z resztą Polski, zdecydowało w rezultacie o tym, że Pomorze wcześniej już połączyło się z Polską na dolę i niedolę, a nie stało się kolonią skandynawską, czy niemiecką.

Pradzieje Pomorza nie dają Niemcom żadnych praw do Pomorza, bo ludności niemieckiej tu w czasach przedhistorycznych w ogóle nie było, a ludność polska siedziała tu już od wieków, zanim noga pierwszego osadnika niemieckiego stanęła na ziemi pomorskiej. Jeżeli zaś chodzi o nasze prawa do Pomorza, to zaprawdę nie potrzebujemy sięgać aż do pradziejów tej ziemi, bo najlepszym potwierdzeniem naszych praw jest lud polski, siedzący w zwartej masie na tej ziemi, lud, który przetrwał zwycięsko zarówno półtorawiekową niewolę krzyżacką i wszelkie najazdy szwedzkie, jak i ciężką, porozbiorową okupację pruską, i niezmiennym przywiązaniem swoim do ziemi i języka uratował tę ważną dzielnicę nadmorską dla Polski.

Zachodzi pytanie, czy na powyższych rozumowaniach można oprzeć jakieś rewindykacje polityczne Polski do krajów nad Odrą i dalej na zachód, krajów, zasiedlonych niegdyś przez Polaków, Pomorzan oraz Lechitów? Można powiedzieć z całą pewnością, że rozumowania te mają taką samą wartość, jak i rozumowania niemieckie, wiódące czy mające wiodące do rewindykacji ziem polskich oraz aktualnych Polaków pochodzenia niemieckiego. O tyle zaś ich wartość jest większa od rozumowań niemieckich, że opierają się na słuszniejszych danych, ponieważ:

1. Lechici i Polacy zasiedlili swoje historyczne siedziby, stojące pustką. To twierdzą nawet sami Niemcy. Przeciwno zaś inwazji niemieckiej bronili się wszelkimi sposobami, jakie tylko mieli do rozporządzenia i Niemcy opanowali ich kraje już to przez mocą orężną, już to podstępą dyplomacją, a w wielu razach zwyciężają zdradą, mordem i szalhierstwem. Pogwałcone tedy zasady słuszności domagają się restytucji.

2. Germanizacja krajów lechickich i polskich odbyła się i odbywa wbrew woli i usiłowaniu germanizowanych Słowian, walczących przeciwko temu wszelkimi sposobami dostępnymi, ulęgających jednakże w końcu zorganizowanemu legalnie gwałtowi. Odbywało się to mniej więcej w ten sam sposób, jak germanizacja Poznańskiego, Pomorza, Śląska w XIX wieku. Jak wiadomo, tak zwana nowela osadnicza uniemożliwiła Polakom budowanie mieszkalnych domów (Drzymala i jego wóz!), tak zwane prawo wywłaszczenia własności ziemskiej polskiej wyrzucało Polaka gwałtem z ziemi, czy chciał czy nie chciał. Mógł on wprawdzie opierać się, mógł budować dom wbrew prawu, ale przez to wchodził w kolizję z porządkiem prawnym i ponosił tego skutki jako gwałciiciel publicznego prawa. Podobnie się rzecz miała z Lechitami, a o tyle gorzej, o ile wieki średnie i następne były dziksze i mniej wybredne w środkach od wieku XIX. Zwrot „*peictis S(c)lavis*” powtarza się w dokumentach osadniczych dość często. Przykładem typowym może być historia wsi obotryckiej Bobolin, o której biskup szweryński Brunward powiada (Meklenburgisches Urkundenbuch, t. 1, Nr 454, pod rokiem 1236): „...nos... villam nostram Bobelyn... nec propter vastationem Sclavorum inde quandoque eiectorum locare agricolis eam incolendam pluribus annis valuimus... collegio ancillarum Christi... liberaliter contulimus... (= my... naszą wieś Bobelyn... którąśmy nie mogli obsadzić rolnikami (= niemieckimi! oczywiście) przez wiele lat z powodu spustoszeń Słowian, wyrzuczonych niegdyś stąd... podarowaliśmy wspaniałomyślnie collegium służebnic bożych...)”.

We wsi Bobolin (od imienia Bobola, używanego w Polsce po dziś dzień!) mieszkali Słowianie-Lechici-Obotryci, którzy zostali z niej wyrzuceni (= ciećci) w celu oddania ich ziemi osadnikom niemieckim. Przeciwno temu ulegalizowanemu gwałtowi pokrzywdzony Obotryta nie miał żadnego środka prawnego. Ponieważ jednak musiał się gdzieś podziać, emigrował dalej, może nawet do Polski, a jak w danym razie osiadł gdzieś w pobliżu na gruntach gorszych, może w lesie, może na bagniskach i bronil swej własności, zrabowanej mu gwałtem, nielegalnie, to znaczy uniemożliwiał mieszkanie osadnikom niemieckim, psując im wszystko i kradnąc, co się dało. Oczywiście popełniał w ten sposób przestępstwo kradzieży i rabunku, za co go czekała kara, częstokroć nawet powieszenie bez sądu, jak to obficie praktykował Henryk Lew, książę suski. Ale przecież tylko naiwny albo cynik może winić Obotrytów ze wsi Bobolina w Meklenburgii za tego rodzaju stosunki. Wina w całości spada tu na Niemców i ich metody postępowania i to tym bardziej, że Niemcy stali, jak sami zapewniali, kulturalnie wtedy wyżej i dawniej od Obotrytów byli wyznawcami chrześcijaństwa.

3. Nawet osadnictwo polskie w Westfalii, Berlinie, Hamburgu itd. ma charakter przymusowy, ponieważ jest w znacznej mierze skutkiem celowej polityki prusko-niemieckiej, dążącej świadomie do proletaryzacji i rozbitcia terytorialnego ludności polskiej.

Nie oddamy!

Przemówienie radiowe gen. Kazimierza Sosnkowskiego



General broni K. Sosnkowski przed mikrofonem

General broni Kazimierz Sosnkowski wygłosił 12 maja bieżącego roku przed mikrofonem Polskiego Radia przemówienie, w którym między innymi powiedział:

Komendancie! Leżysz w majestacie śmierci, opromieniony blaskami legendy, na polskim Akropolu, wśród królów i wielkich narodu. Czym więcej lat upływa od niewymownie bolesnej chwili Twego odejścia, tym bardziej wyrasta i potężnieje postać Twoja w pamięci Polaków. Wierzmy, iż w godzinach przelomów, na wielkich zakrętach dziejowych duch Twój staje na straży, wskazując Polakom drogę prawdy, wielkości, honoru.

Wołałeś Komendancie: „Nie oddamy ani piędzi ziemi polskiej i nie pozwolimy, by uszczuplano nasze granice, do których mamy prawo”. Słyszymy, Komendancie! I oto cała Polska od krańca do krańca rozbrzmiewa jednym wielkim okrzykiem: „nie oddamy!”

Mówiłeś, Komendancie, że bić się można i zwyciężać w najtrudniejszych warunkach, lecz trzeba tego mocno pożądać.

Wiemy i pamiętamy, Komendancie, że zwycięstwo swoje w roku 1920 Polska odniosła nie dzięki obfitości środków materialnych, lecz dzięki siłom duchowym, które Ty umiałeś wyzwolić. Dzisiaj mamy czym się bić, mamy karabiny, mamy armaty, samoloty i inne narzędzia wojenne. I cóż z tego, że ktoś inny może ich posiadać znacznie więcej? Wiemy i pamiętamy, że moc narodu, który kocha wolność i ceni swój honor, nieczona być musi nie tylko ilością czołgów i samolotów, nie tylko tonażem wystrzelonych lub zrzuconych pocisków. Mamy wiarę, że największa przewaga fizyczna może się rozbić o niezłomną wolę narodu, który wiedząc, że życie bez wolności i sprawiedliwości nie zgoła nie jest warte, woli walkę zażartą, śmiertelną, prowadzoną choćby na gruzach własnego domu, aniżeli gorzyc upokorzenia i hańbę niewoli, czy też półniewoli. Naród, który tak myśli i czuje, będzie bić się do upadłego, do ostatniego ładunku, będzie walczyć z nożem w zębach, będzie walczyć odłamek szabli, kolbą karabinu, będzie szarpać zębami, gdy ostatni odłamek broni z ręki omdlełej wypadnie. Zawodne są rachuby wyrozumowane, płonne i daremne są nadzieje — uludne są obliczenia materialne, które prowadzą do niedorzecznego przypuszczenia,

że naród taki może być trwale pokonanym i stać się zdobyczą — pożywką na cudzym szlaku dziejowym.

Mówiłeś, Komendancie, że w okresach burzy i niebezpieczeństw, w okresach przewrotów i wstrząsów naród cały musi skupić się przy tych, którzy dźwigają największą odpowiedzialność. Przypominałeś nam, Komendancie, że funkcją państwową najcięższą, najwięcej wysiłków umysłu, woli i nerwów wymagającą, jest funkcja Naczelnego Wodza podczas wojny — że praca jego rozstrzyga o losach państwa i narodu. Słowa Twoje nie przebrzmiały bez echa; cierpienia i ofiary moralne, które Ty, Komendancie, podczas ubiegłej wojny złożyć musiałeś — owoc swój wydały. Oto naród polski w obliczu możliwej nawałnicy wyrzeka się błędów przeszłości, skupia się przy Naczelnym Wodzu, gotów pomagać Mu w jego ciężkim zadaniu z całych sił i wszystkimi środkami — gotów otoczyć Go sentymentem i zaufaniem, utwierdzić Go i umocnić we władaniu duszą wojska.

Upominałeś nas, Komendancie, byśmy we wszystkim, co robimy, umieli zachować spokój i jeszcze raz spokój. Pamiętny słów Twoich, naród nasz z podniesioną głową oczekuje rozwoju wypadków, zachowując zimną krew i zadziwiającą dyscyplinę. Omylić się musi każdy, kto liczy obecnie na słabe nerwy Polaków, na łatwe wyczerpanie ich odporności psychicznej. Społeczeństwo polskie nie da się ani zmęczyć, ani wytrącić z równowagi, a w razie potrzeby zdobędzie się na tyle talentu i charakteru, aby zachowując postawę niezłomnej czujności, umieć kontynuować zwykły tryb życia i utrzymać normalny bieg gospodarki społecznej.

Komendancie! Całym życiem swoim dawałeś przykład, jak z chłodnym i nieulekłym spokojem trzeba patrzeć prosto w oczy rzeczywistości i umieć spokój ten zachować zawsze, bez względu na zmienne koleje ludzkich zmagania się z losem. Będąc romantykiem, poetą czynu, mistrzem natchnionego ryzyka, byłeś jednocześnie trzeźwym realizatorem, umiejącym widzieć prawdę w jej rzeczywistej, nieupiększonej postaci.

Niech nikt się nie ludzi, że spokój Polaków w obliczu możliwych wydarzeń nie jest wysokiej próby, że płynie on z nieświadomości lub błędnej oceny rzeczy. Naród nasz, przy całym swoim wrodzonym optymizmie, zdaje sobie dokładnie sprawę z powagi położenia, docenia niebezpieczeństwa, które, być może, trzeba będzie zmóc i przezwyciężyć, uświadamia sobie ogrom ofiar, które, być może, trzeba będzie ponieść. Społeczeństwo nasze, wpatrzone w przykład swego wielkiego Wychowawcy, wsłuchane w Jego słowa, wie, że prawdziwa odwaga patrzy trzeźwo, widzi jasno i jest przygotowana na wszystko. Może się niebaczenie przeliczyć ten, kto myśli, że wobec Polski, zbudowanej pracą Piłsudskiego, łatwo będzie odnosić błyskawiczne sukcesy przez moralne nadłamanie Polaków.

Polska chce w tych czasach burzliwych mieć duszę tak nastrojoną, by mogła z jednakim spokojem i opanowaniem spotykać chwile dobre i złe, radosne i smutne, niepowodzenia i triumfy — gdyż to jest postawa, godna narodu dzielnego, godna Twojej, Komendancie, pamięci.

Komendancie! Całe życie Twoje było wcieleniem słów poety, że Boga Polaków „wielki czyn ubłaga, nie łza, przelana przed kościoła progiem”. Byłeś cudownym narzędziem w ręku Opatrzności, która rządzi losami ludzi i społeczeństw, państw i narodów. Bóg Najwyższy widzi dobrze sprawy ludzkie, osądza zło i dobro, rozróżnia fałsz i prawdę, ocenia krzywdę i słuszne prawo, wymierza każdemu miarę właściwą. Naród polski, głęboko wierzący i przywiązany do wiary ojców swoich, ufa w Sprawiedliwość odwieczną, a gdy wybije godzina próby, śladem Twoim, Komendancie, błagać będzie Wszechmocnego wielkim czynem o triumf swej słusznej sprawy.

RZEŻ GDAŃSZCZAN

Położona u ujścia Wąsy do Bałtyku słowiańska osada rybacka przez samą naturę przeznaczona była na port morski Polski. Rybko też, bo już w zaraniu dziejów Polski, za czasów Bolesława Chrobrego, Gdańsk jest dziedziną wpływów politycznych i kulturalnych Polski. Rządzony przez własnych książąt słowiańskich, Gdańsk pod względem duchowym wchodzi w skład polskiej diecezji włocławskiej.

Dopiero w roku 1308 czysto polski Gdańsk popada w niewolę Krzyżaków, dobrowolnie sprowadzonych i z ufnością wpuszczonych na zamek, poprzednio osadzone przez rycerstwo polskie, które bronilo pięknie już wówczas rozwiniętego miasta handlowego przeciwko zachłanności Brandenburszyków.

Mistrz Krzyżaków, von Ploetzke, za zaufanie ludności płaci straszliwą rzezią, w której, według ówczesnych kronikarzy, wyginęło 10.000 mieszkańców. Tragiczny ten moment, będący wstępem do 150-letniej niewoli krzyżackiej Gdańska, za czasów naszych odtworzony został mistrzowskim piórem Stefana Żeromskiego w jego świetnych szkicach pod tytułem „Wiatr od morza”. Nawet historycy niemieccy Gdańska kwalifikują ten krwawy wyzyczyn Krzyżaków jako dzieła, godne Dżyngischana.

Straszliwy obraz rzezi, dokonanej przez Krzyżaków, którymi dowodził wielki mistrz Henryk von Ploetzke, tak maluje Stefan Żeromski w utworze pod tytułem „Wiatr od morza” (str. 132—137):
...Henryk von Ploetzke przestąpił próg tej sali. Stał na stopniach wejściowych. Klasnął w ręce. Dwaj pacholkiwie podali mu płaszcz i tunikę. Przypiął miecz do boku. Wdźiał szyszak.

Stojąc na podwyższeniu w dziedzińcu zamkowym, począł gwałtownie wydawać setnikom rozkazy. Mówił cicho do komtura Guntera i do braci, którzy z izb górnych do niego przybiegli. Namiestnicy ruszyli się na rozkaz do izb dolnych, do kamrat i sklepów. Podwórzec zamkowy wnet rucić się począł, jak mrowisko, i czarny się stał od zbroi.

Knechty pieszce w kapalinach i grubych pancierzach, z lancami na lewym ramieniu, mieczami u boku i wielkim w prawicy toporem ustawiali się w silną kolumnę. Zajęły cały dziedzińiec.

Z cicha odsunęto wrzeczadze, odpuhnięto zasuwę brony jednej i drugiej. Pierwsza kolumna wyszła przez most zwodzony — cicho, jak stado wilków, gdy na czyjąś nagłą śmierć dybiąc, następny wkracza w ślad poprzednika tak umiejętnie, iż jednego tylko ślad zostaje. Kolumna ta zsunęła się poza fosę na prawą rękę i, idąc po zapłociu ogrodów przedmieścia, zamknęła wyloty dróg, w łąki i pola wiodących.

Gdy pierwsza w ciemności zniknęła, druga kolumna wypełniła głębokość podwórza i wnet, na skinienie mistrza prowincji, wypłynęła jako czarna smuga poprzez rozwarne podwoje zamkowe. Ta poszła na lewą rękę wzdłuż Moltawy, skręciła w stronę wschodnich ogrodów i u wylotu uliczek stanęła.

Za drugą wysunęła się trzecia z legowisk w izbach podziemnych, a po niej czwarta, ostatnia. Te dwie, rozstąpiwszy się we dwie strony, miały miasto osaczyć z daleka, od strony Biskupiej, Gurdowej i Cygańskiej góry.

Tak to z czterech stron świata miasto kaszubskie otoczone zostało przez następy krzyżackie. Oddział rozmiął się z oddziałem i jeden drugiemu podawał hasło.

— Gmcwe!

Gdy ostatni żołnierz zniknął w czeluści bramy, wrócił wielki komtur do izby i na dawne miejsce przy oknie. Oparł się znowu rękami o kamienne stojaki i trwał w niemym milczeniu.

...Henryk von Ploetzke podniósł głowę i zaczął się modlić z cicha, patrząc w niebo, jaskrawymi gwiazdami zasiane.

...Wśród modlitwy swej wielki komtur wyrzekł słowa:

— Zapalić!...

...Na baszcie słowiańskiej, która z prawieku stanowiła cztero-graniasty, obronny trzon zamku, stołpem zwany, skrzęsano ognia co żywo i wnet buchnął płomień smoly, podpalonej w przygotowanym kocińku.

Ogień ów podał umówiony znak zaczącia kołortom, rozstawionym w węglach miasta. Z jednogłusnym okrzykiem „Gmcwe”, który był tak wielki, iż zagłuszył do szczytu rozgwar targowicy, knechty, zakute w żelazo, zmarznięte w rowach podmiejskich, rzuciły się naprzód. Szli z czterech stron wszystkimi drogami, wszystkimi ulicami. Niby ruchome mury runęły w bramy miasta. Wykluli i wysieklili strażę przede wroty rozstawione. Wylamali i wyrwali bram zawory.

Polyskując w świetle ostrzem nastawionych grotów, obnażonych mieczów i wzniesionych toporów, wbiegli na rynek. Poprzez wywrócone stragany i budy przekupniów, poprzez zwierzęta i stopy towarów czarne wojsko krzyżackie rzuciło się skokiem na lud zgromadzony. Rąbano od ucha, któkolwiek stał pod ostrzem topora. Ścinano tby kupców i chłopów, siekąc z ramienia aż do pasa. Ginęły baby i dziewczki. Grot dzidy przeszywał porówno panów i kuglarzy. Trup rybaka walił się w gnojowisko świni, a bartnik padał w każdą z rybani.

Ludzie, na targowisku zebrani, ścisnęli się w ucieczce panicznej, i jako fala poprzez rozzerwaną groblę, runęli w jedną stronę, gdy na ich braci spadało nieszczęsne żelazo. Lecz z każdej ulicy,

z każdego załamania drogi, dokądkolwiek w ucieczce pędzili, rwała ich napaść równie straszliwa, jak pierwsza. Pod nowym miejskim murem, nie wiedząc, dokąd się schronić, ludzie darli się pazurami na ścianę wysoką, ślepa i głucha, jakby w nagłym olśnieniu pojęli, że ten mur kamienny zażna uczucia litości, były je ludzie stracili. Lecz wieża „Kick in die Kiek” niema była i z czucia wyzuta, wysoka w swej zemście, twarda w pogardzie i zabijająca z rozkoszą, jak ludzie. Tam to, u jej stóp, rzeź stała się istnym piekieł obrazem. Krzyżackie soldnery, zaprawione do zbrodni najbardziej wymyślnych w lasach i na zgłuszczach pruskiego podboju, rąbały tu ludzką masę, jak drwał rąbie drzewa, stękając od swej pracy i pocąc się w trudzie.

Rycerze w liczbie szesnastu, których opiece oddano się było miasto, przetarliszy oczy ze straszego zdużenia, porwali się do obrony. Zwolowali się w tłumie i poozęli wydawać rozkazy stadu ludzkiemu. Ten i ów dopadł w izbie pancierza, przypasywał oręż, wdźwiał zbroję. Ten i ów walczył sam jeden z nawałą, zasnając pierściami kobiety i dzieci. Jak na samotnego w kniei odyńca rzucali się na tych miężnych psy niemieckie i osaczali każdego kupa, zgrają, nawałą. Żołnierzy, pojmany bez broni, zoldactwo krzyżackie roznosiło na ostrzu żelaza, mordowało pospólnie. Ktokolwiek zostawił broń w gospodzie, na noclegowisku, pomykał klasztornymi zaułkami po zbroję. Lecz nim zdołał dorwać się do miecza i helmu, padał pod razami pościgu w sieniach, w dziedzińcach, na schodach. Pewien szlachcic polski zginął na wieży kościelnej. Inny, przypasawszy brzeszczot, walczył sam z dziesiątkiem morderców w kościele. Żołnierze zakonu wtargnęli do obydwu kościołów i przelewali krew ludzką wokół filarów, konfesjonatów i przy stopniach ołtarzów. Siekiera krzyżacka nie przepuszczała nikomu na targowicy. Płatała w szaleństwie zbrodni, w dzikim upojeniu, w zemście dla zemsty i w istnej sztuce mordowania. Jeden odeinał od zamachu głowy od tulowji, inny oddzielał od ramion ręce, wzniesione błagalnie. Aż świnię, leżącą w swych ciepłych kałużach, poczęły ze zdziwieniem smakować w błocie, krwią przesyconym.

Popłynęły strumyki czerwone do lożyska Raduni. Zacerwie-niły się wody Moltawy...

...Rzeź coraz bezbrzeźniej szalała. Wycięto do nogi, do ostatniego wszystką szlachtę pomorską, która była się w mieście znalazła. Wzrask śmierci coraz straszliwszy uderzał o mury miejskie, o przyłby, wiązania, fosy, ściany i węgly wysokiego zamku, aż dosięgnął otwartego okna i otwartego ucha Henryka von Ploetzke, który się modlił przy oknie.

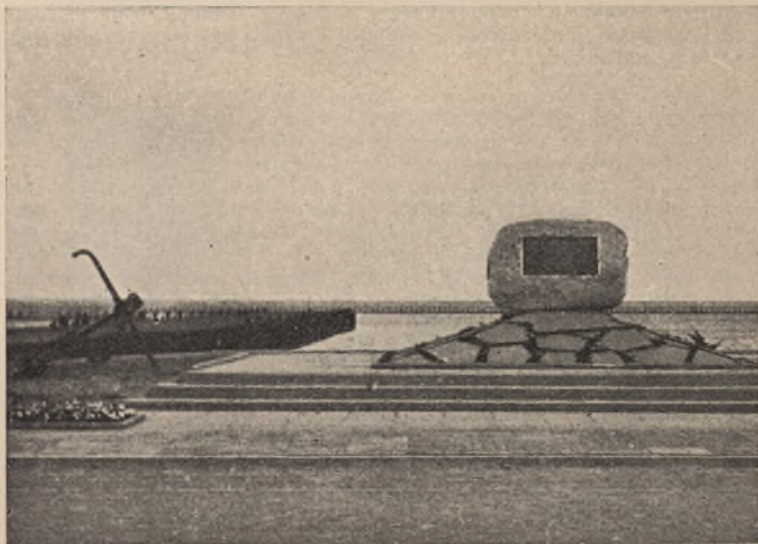
Komtur nachylił się nizej i słuchał.

Już setki, tysiące już razy słyszał głos zabijanych na wojnie, głos śmierci. Nieraz sam śmierć zadawał. Nie obca jego duszy była zemsta niemiecka i nienawiść. Ale teraz ten krzyk ludzki wzywał ku niemu z padolu wyciom tak potwornym w swej groźbie, jakby się czeluści piekielna rozdarła i stanęła otworem.

Komtur odskoczył od okna. Uciekał. Szczękał zębami od ciósów lodowatego przestradchu, co mu plecy kańczugiem przecinał. W ciemności izby szamotał się z sobą. Ryczał z bólu... Kędyś w drewnianym dworzyszczu buchnął płomień pożaru. Za nim drugi, trzeci, czwarty, piąty... Stała w ogniu wieża dominikańska, słup płomienny. Wnet jednym stosem ognistym stało się stare miasto słowiańskie.

Piekielny ów ogień zajrzał w okna zamkowe i w szeroko rozwarte oczy Henryka von Ploetzke.

...W pośród trzasku pożaru ucichać poczęł wrzask ludzki... Jęki konających uchodzili w gdańską ziemię na wicki, na wicki, na wicki..."



Tablica pamiątkowa przed miejscem do portu Władysławowo

WIATR DO MORZA

„Każdemu panu i narodowi więcej na morskim państwie zależy, niżli na ziemskim. Kto ma państwo morskie, a nie używa go, albo da sobie wydierać, wszystkie pożytki od siebie oddała, a wszystkie szkody na siebie przywodzi, z wolnego niewolnikiem się staje, z bogatego ubogim”.

(Z pism biskupa i senatora Dymitra Solikowskiego z r. 1573).

„Gdańsk Polską zawždy stał, bez Polski obejść się nie mógł i nie może. Namiń stoicie, nami zwycięziel”.

(Z mowy wojewody Jana Sierakowskiego, wygłoszonej w polonie XVI wieku na ratuszu gdańskim).

„Trzeba, aby cały naród polski zrozumiał, jakie znaczenie ma wolny dostęp do morza, zagwarantowany pełnym posiadaniem jego wybrzeża. Tutaj jest gwarancja pełnego oddechu dla piersi całego narodu, dla całkowitej niezależności gospodarstwa narodowego i jego rozkwitu. Tutaj Polska nie ma granic, stąd polska bandera może swobodnie pływać w świat szeroki, gdzie tylko zechce ją prowadzić polski żeglarz w służbie dla Ojczyzny. Z tego wybrzeża musimy sobie zrobić przestronną bramę dla komunikowania się z całym światem i dać tej bramie opiekę zbrojnego ramienia, już nie tylko dla wiernego ludu kaszubskiego, ale całego wielkiego narodu. Jako pierwszy Prezydent Rzeczypospolitej, który dostąpił szczęścia reprezentowania majestatu odrodzonej Polski na tym naszym morzu, wzywam tu obecnych przedstawicieli Sejmu i Senatu, rządu, wojska, duchowieństwa i instytucyj społecznych, aby razem ze mną powtórzyli ślubowanie z głębi serca narodu:

„Żaden wróg nie rozerwie związku Polski z tą ziemią i morzem. Tak nam dopomóż Bóg!” Wśród najwięcej zasłużonych w sprawie odzyskania morza dla Polski pierwsze miejsce zajmuje Piastowy lud kaszubski. Jeden z jego poetów powiedział: „Nie ma Kaszub bez Polonii, a bez Kaszub Polski”. Trwał i wytrwał przy swej mowie i sprawił, że polska bandera powiewa nad morzem”.

(Wyjątek mowy Prezydenta Rzeczypospolitej Wojciechowskiego, wygłoszonej w Gdyni 29.IV.1923 roku).

„Znaczenie Pomorza dla mocarstwowego rozwoju Polski jest doceniane nie tylko przez swoich, lecz tym bardziej przez obcych, co znów — pomimo rzekomej pacyfikacji umysłów w Europie — jest powodem stałych i systematycznych ataków na Pomorze, które zmuszają nas do zajęcia stanowiska obronnego i do energicznego przeciwstawienia się tym atakom, niezależnie od tego, skąd one pochodzą i jaka jest ich forma. Zakusy ze strony naszych sąsiadów w stosunku do Pomorza mają podłoże dwojakie. Z jednej strony cała polityka współczesna jest nastawiona w tym kierunku, że rozwój danego państwa, zwłaszcza o ile ma ono szanse odegrania wybitniejszej roli na terenie międzynarodowym, jest w ogóle solą w oku, przede wszystkim najbliższych sąsiadów ze względów konkurencyjnych w dziedzinie ekspansji gospodarczej. Z drugiej strony — co jest w danym wypadku najważniejsze — sąsiedzi nasi zupełnie nie zrezygnowali z polityki rewindykacyjnej w stosunku do Pomorza, o czym świadczą liczne enuncjacje czołowych osobistości w Niemczech i niechęć ze strony Rzeszy do wyraźnego sprecyzowania swego oficjalnego stosunku do naszych granic zachodnich. Jeżeli więc nawet uznamy, że pakt międzynarodowy wykluczają przynajmniej na czas dłuższy możliwość rewindykacji Pomorza na rzecz Niemiec drogą przemocy, to jednakże zostaje im droga podboju gospodarczego, z której Niemcy tym usilniej już korzystają i niezawodnie metody swoje i systematyczność będą stale udoskonalać.

Niemcy postawili sobie za zadanie należyte wzmocnienie żywiołu niemieckiego na pograniczu z Polską, pragnąc w ten sposób stworzyć wzdłuż tej granicy mocny mur przeciw ewentualnym polskim wpływom gospodarczym i kulturalnym, oraz bazę wypadową do penetracji gospodarczej na Pomorzu. Program w tej dziedzinie Niemcy urzeczywistniają drogą wydatnej pomocy materialnej dla tych swoich kresów. Rząd niemiecki doskonale sobie zdaje sprawę, że liczebność Niemców na Pomorzu może być najważniejszym argumentem do podtrzymania niemieckich roszczeń rewindykacyjnych, argumentem, który im się coraz bardziej wymyka z rąk, gdyż dla Europy już nie jest tajemnicą, że miasto Poznań na przykład liczy 96% Polaków, a nawet na Pomorzu liczebnie Niemcy są elementem bardzo słabym, czyli, że pokost niemieczywny w b. dzielnicy pruskiej był bardzo powierzchowny”.

(Stanisław Celichowski: „O doraźny program gospodarczy Pomorza”).

„Wy, Pomorzanie, macie tu jeszcze jeden obowiązek szczególny: musicie osuwać, aby nikt w waszych szeregach nie dawał wiary tak gęsto i usilnie rozsiewanym wieściom, jakoby ziemia pomorska mogła się stać kiedykolwiek obiektem przetargów w polityce światowej. Na straży zawartych traktatów stoi cała Polska, dość silna, aby odeprzeć każdy zamachna jej odwieczne prawa.

Każdy rok następny będzie niezbitym dowodem naszego doświadczenia, że ruch gospodarczy na tym najważniejszym odcinku terenu Rzeczypospolitej”.

(Z przemówienia Pana Prezydenta Rzeczypospolitej I. Mościckiego, wygłoszonego na Pomorzu w 1927 roku).

„Większa część ludności półwyspu, prawie trzy czwarte, jest polskiej narodowości. Ludność miejscowa czuje się obrażona, gdy ją się nazywa „kaszubską”, a w spisach urzędowych, dokonanych w 1900 roku w wielu miejscowościach, mieszkańcy zapisali się bez wyjątku jako „Polacy”, nie chcąc nic wiedzieć o narodowości „kaszubskiej”. W Wielkiej Wsi doszło wówczas do rozruchów, gdy nauczyciel i naczelnik gminy usiłowali zapisać ludność do ksiąg jako Kaszubów”.

(Z książki dr. H. Wünsche pod tytułem „Studien auf der Halbinsel Hela”, 1903).

„Dzięki patriotyzmowi i wytrwałości — nauczonej może pracą na morzu — polskiej ludności nadbrzeżnej wrócić się do morza i sprawiedliwości dziejowej po raz trzeci na fale Bałtyku. Przyszliśmy z kapitałem większego uświadomienia o wartości morza, o obowiązku, który jego posiadanie na nas nakłada, niż kiedykolwiek przed tym. Ale wartość tego uświadomienia nie jest zasługą współczesnych. Jesteśmy bowiem i tu — jak w wielu innych dziedzinach życia państwowego, tylko wykonawcami wskazań, programu, pozostawionego nam w spuściźnie przeszłości.

Cały problemat stopniowej, konsekwentnej i świadomej rozbudowy ekonomicznej Polski pozostałby bez użytkowania wybrzeża morskiego utopią, mimo nagromadzenia tyłu realnych i istotnych warunków rozwoju. Bez swobodnego wyjścia na morze i przez morze udusiłbyśmy się gospodarczo i politycznie. Bez bezpośredniego, nieskrępowanego związku z morzem moglibyśmy zasiąść na urodzajnej ziemi, kryjącej w swym wnętrzu tak nieprzebrane bogactwa i skarby, mrąc z głodu jak ostatni niedzicze, przeklinając gorzko skarb nadmiaru ludzi, lub wegetować wedle wskazań i dyspozycji obcej polityki.

Posiadamy w odległych krajach zamorskich tak wielką liczebność i wartościową ekonomicznie emigrację, że złączona mogłaby stanowić całkowitą ludność niejednego z suwerennych i samodzielnych państw, nawet europejskich. Tylko przez własne drogi morskie, przez własną flotę możemy zbudować trwałą nie złączyliśmy naszych rodaków na obczyźnie z ich ojczyzną.

Prawie 50% naszego importu powinno przyjść do Polski drogą morską. Droga morska eliminuje albo skracca łańcuch kosztownego i obcego pośrednictwa, a więc towar importowany daje tańiej, towar eksportowany pozwala sprzedać drożej. W ten sposób zarazem zasięg zdolności konkurencyjnej towaru polskiego w niezwykły sposób się rozszerza.

Wprawdzie Polska w szerokiej mierze może korzystać z urządzeń portowych i aparatu handlowego w Gdańsku, posiadającym świetne i stare tradycje handlu morskiego, wprawdzie Gdańsk jest i dziś, jak mawiano w Polsce już w XVI wieku, „okiem, którym Korona Polska na świat patrzy”, ale jednym okiem źle się widzi, więc lepiej jest patrzeć na świat dwoma”.

(Inż. Eugeniusz Kwiatkowski: „Powrót Polski nad Bałtyk”).

Gdańsk, leżąc na paśmie ziemi, stanowiącym teren walki z żywiołem polskim, przestał być po roku 1814 traktowany jako ośrodek handlu, natomiast traktowany był jako ośrodek prowincji, o której niemieckość należało dbać i wszelkimi środkami popierać.

Gdańsk, jako port, miał znaczenie głównie dla ziem polskich. Rozwijanie tego portu nie leżało na linii bezpośrednich interesów państwowych Prus, ani też potem Rzeszy niemieckiej. To też rozwój Gdańska popierano raczej w kierunku tworzenia przemysłu, stwarzając szereg państwowych zakładów przemysłowych, aby w ten sposób zatrudnić w Gdańsku jak największą ilość ludności niemieckiej. Poza tym stworzono zeń miasto garnizonowe, umieszczając tu dowództwo XIII korpusu armii oraz ześrodkowano tu szereg władz cywilnych. Polityka Prus starała się zupełnie celowo kierować obrót towarowy ziem polskich, ciężących poprzednio ku Gdańskowi, do portów konkurencyjnych, przez co zacierala się historyczna i geograficzna łączność Gdańska z ziemiami dawnej Rzeczypospolitej Polskiej. Ta polityka sprawia, że Gdańsk, który w swoim czasie zajmował pierwsze miejsce wśród portów bałtyckich i mógł się mierzyć z największymi portami Europy co do ruchu okrętów i znaczenia handlowego, cofał się coraz bardziej i stał się wreszcie portem o znaczeniu zupełnie trzeciorzędnym.

(A. Siebeneichen — „Rola Gdańska w życiu gospodarczym Polski”).

„Port gdański w latach najlepszej koniunktury powojennej miał ruch przeszło czterokrotnie większy, niż w ostatnim roku przedwojennym, a i w 1934 roku jeszcze przeszło trzykrotnie większy. Cyfry, którymi Gdańsk poszczycić się może w ostatnim dziesięcioleciu, stawiają go w rzędzie portów o znaczeniu światowym. Pod względem technicznym port gdański stoi dzisiaj również na wysokości zadania”.

(A. Rudzki: „Rozwój portu gdańskiego w oparciu o Polskę odrodzoną”).

TORUŃ

Toruń, jedno z najstarszych miast w Polsce, obchodził w r. 1933 siedemsetlecie swego istnienia. Toruń należy do najpiękniejszych, najbogatszych w zabytki artystyczne i wspomnienia historyczne miast Polski. Miasto słynne w świecie jako kolebka Kopernika łączy w sobie znakomicie średnio-wieczny charakter swego bogatego w zabytki architektury świeckiej i kościelnej śródmieścia z nowoczesnym komfortem dzielnic willowych, od których stary Toruń oddziela bardzo szeroki, jedyny w swoim rodzaju w Polsce pas gruntów polifunkcyjnych.

Jako wieś istniał Toruń już w XII wieku. Leżał w ziemi Chełmińskiej i wraz z nią został odstępiony w 1226 roku Krzyżakom, dla których był punktem wyjścia ich wypraw przeciwko pogańskim Prusakom. W roku 1255 otrzymał przywileje miejskie, a w XIII wieku wzrastał szybko jako ważny ośrodek handlowy nad Wisłą. W XIV wieku przystąpił Toruń do Hanzy, związku miast handlowych północnej Europy, w roku 1411, po klęsce Zakonu Krzyżackiego pod Grunwaldem, w Toruniu podpisano pierwszy pokój toruński. W roku 1454 mieszczaństwo Torunia, pierwsze wśród miast krzyżackich, podniosło bunt przeciwko ich rządowi i zburzyło zamek krzyżacki, deklarując przyłączenie Torunia do Polski. Wywołało to wojnę trzynastoletnią, która zaczęła w roku 1454 w Toruniu, tu też w roku 1466 zakończona została pokojem toruńskim.

Pod rządami polskimi wzrastał Toruń dalej, uzyskawszy szerokie przywileje wolnego miasta handlowego. Tu też 19 lutego 1473 roku przyszedł na świat, jako syn miejscowego mieszczanina, słynny polski astronom Mikołaj Kopernik (umarł w 1543 roku).

Wojny szwedzkie XVII wieku i początku XVIII wieku dały się Toruniowi we znaki. Wytrzymał on w czasie tych wojen kilka oblężeń w latach 1629, 1655, 1658 i 1705, a przy ostatnim z nich spłonął wspaniały ratusz średniowieczny i jego helm renesansowy, podobny do helmu ratusza w Gdańsku. Toruń, stanowiący długo cel pożądania Prusaków, nie został im oddany w roku 1772, iż zniszczony przez nich ekonomicznie, dostał się Prusakom w roku 1795, by w latach 1807—13 wrócić do Księstwa Warszawskiego. Od roku 1818 Toruń był twierdzą pruską.

(Fotografie H. Poddebskiego)



Pomnik Mikołaja Kopernika



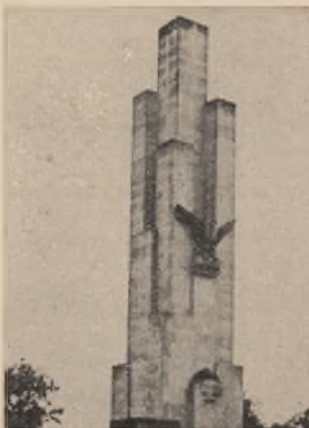
Pomnik Marszałka Józefa Piłsudskiego



Stare mury obronne Torunia



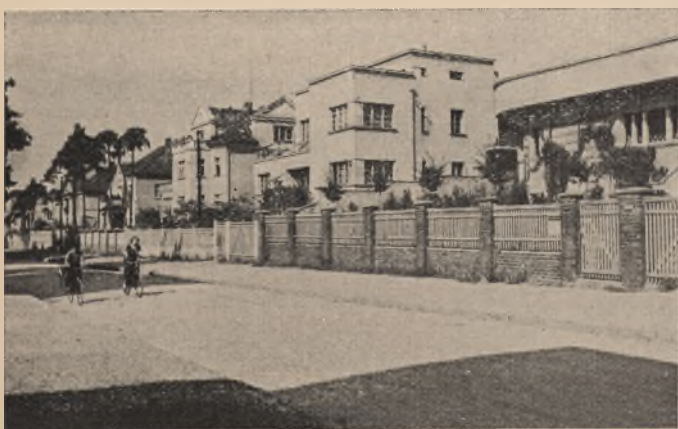
Kościół św. Jana



Toruń Pomnik poległych piechurów



Teatr i Dyrekcja Okręgowa Kolei Państwowych



Nowa dzielnica willowa



Gmach starostwa



Z BIBLIOGRAFII O POMORZU I GDAŃSKU

- Bagiński Henryk.** — Zagadnienie dostępu Polski do morza. Warszawa, 1927. Nakładem Związku Obrony Kresów Zachodnich.
- Bilmas Alfred.** — Polska a morze Bałtyckie. Miesięcznik „Drogi”. Rok II. Nr 1.
- Bohdan Edward.** — Morska polityka gospodarcza Polski. Warszawa, 1928. Str. 274. Nakł. tyg. „Przemysł i Handel”.
- Borowik Józef.** — Obrona Pomorza. „Tyg. Ilustr.”. 1930. Nr 7.
- Bujak Franciszek.** — Dziejowe znaczenie morza. „Przegląd historyczny”. T. 23. Warszawa, 1921.
- Co każdy Polak o morzu wiedzieć powinien.** — Praca zbiorowa pod redakcją Adama Uziębły. Warszawa, 1929. Str. 142. Nakł. Instytutu Wydawn. Ligi Morskiej i Rzecznej.
- Dyakowski Stanisław.** — Komunikacje w Polsce oraz znaczenie dla Polski wybrzeża morskiego. Katowice, 1928. Druk. Urzędu Wojewódzkiego.
- Kierski Kazimierz.** — Pomorze polskie. Sprawa t. zw. korytarza. Poznań, 1928. Nakł. Zw. Obr. Kr. Zach.
- Nakłowicz J. ks.** — O znaczeniu morza dla Polski. Poznań, 1930. Nakł. autora.
- Piwowarczyk Stanisław.** — Korytarz i Prusy Wschodnie są nasze. „Strażnica Bałtycka”, 1925. Nr 9.
- Stanski Stanisław.** — Dostęp Polski do morza a interesy Prus Wschodnich. Z przedmową prof. E. Romera. Gdańsk, 1925.
- Stopaczyk Wojciech.** — Morze a życie gospodarcze Polski. „Morze”, 1928. Nr 2.
- Grubowski Tadeusz.** — Literatura Gdańska i o Gdańsku. „Gdańsk, przeszłość i teraźniejszość”. Praca zbiorowa pod redakcją St. Kutrzeby. Lwów, Ossolineum, 1928.
- Rudnicki Mikołaj.** — Pomorze i Pomorzanie. Poznań, 1926.
- Smoleński Jerzy.** — Morze i Pomorze. Poznań, 1928. „Wydawnictwo Polskie”.
- Znaczenie Pomorza w dziejach Polski.** — Instytut Bałtycki w Toruniu (Akad. kurs dla publicystów i dziennikarzy o Pomorzu).
- Nitsch K.** — Granice państwa a granice języka polskiego. Zachodnia granica polskiego Pomorza. Język polski. Rok XI, str. 80.
- Frankiewicz Czesław.** — Historia Pomorza w zarysie. Toruń, 1927, str. 318. Nakł. Pomorskiej Druk. Rolniczej S. A. Toruń.
- Kniał Marian.** — Życie gospodarcze Pomorza w czasach Rzeczypospolitej. Pomorze i ziemia chełmińska. Poznań, 1927. Str. 173 — 200.
- Tyc Teodor.** — Pomorze polskie a Krzyżacy. Str. 31 — 65.
- Tymieniecki Kazimierz.** — Pomorze i Polska za Bolesławów. Str. 13 — 29.
- O położeniu geograficznym Pomorza i terytorium W. M. Gdańska.** — „Rocznik Gdański”. Tom I. (1927). Str. 5 — 18.
- Borowik J.** — Znaczenie dostępu do morza dla aprowizacji szermików maa. „Strażnica Zachodnia”. Rok V, (1926). Str. 251 — 270.
- Rosiński W.** — Handel polski na Bałtyku. „Morze” 1929. Nr 4—5. „Gdańsk”. — Przeszłość i teraźniejszość. Praca zbiorowa pod red. St. Kutrzeby. Lwów i inne, 1928. Wyd. Zakł. Narod. im. Ossolińskich.
- Askenazy Szymon.** — Gdańsk a Polska. Warszawa, 1919. Str. 214.

Wydawnictwa Instytutu Bałtyckiego

Seria Dominium Maris

ZESZYT 1.

Wojciech Stopczyk. — Handel międzynarodowy na Bałtyku. Toruń, 1928.

ZESZYT 2.

„Obrona Pomorza”. (Praca zbiorowa pod redakcją J. Borowika).

Eugeniusz Kwiatkowski. — Powrót Polski nad Bałtyk.



Promenada w Gdyni

- Teodozy Nosowicz.** — Problem polskiego portu morskiego.
- Czesław Klarnier.** — Rola inicjatywy prywatnej w rozbudowie Gdyni.
- Feliks Hilchen.** — Źródła rozwoju portów polskich.
- Alfred Siebeneichen.** — Konkurencja portów bałtyckich.
- Marian Turski.** — Handel zamorski, jego istota i znaczenie dla Polski.
- Stanisław Wartalski.** — Niezbędne warunki rozwoju handlu w Gdyni.
- Henryk Bagiński.** — Gospodarcze podstawy polskiego handlu zamorskiego.
- Julian Rummel.** — Polska flota handlowa.
- Michał Siedlecki.** — Niewyżyskane walory morza.
- Kazimierz Esden-Tempski.** — Ekspansja morska a obrona rolnictwa na Pomorzu.
- Stanisław Cybichowski.** — O doraźny program gospodarczy Pomorza.

Seria Balticum

- „Polskie Pomorze”. Tom I: Ziemia i ludzie.
- Juliusz Mikołajski.** — Morfologia, hydrografia i klimat.
- Adam Wodziecko.** — Szata roślinna.
- Adam Wodziecko.** — Zabytki przyrody na Pomorzu.
- Mieczysław Orłowicz.** — Pomorze jako teren turystyczny.
- Józef Kostrzewski.** — Kultura przedhistoryczna.
- Kazimierz Stolyhro.** — Zróżnicowanie rasowe Kaszubów.
- Adam Fischer.** — Zarys etnograficzny.
- Mikołaj Rudnicki.** — Charakterystyka językowa.
- Mikołaj Rudnicki.** — Nazwy geograficzne.
- Józef Wąsowicz.** — Przegląd stosunków narodowościowych. Tom II: Kultura Pomorza.
- Kazimierz Tymieniecki.** — Rola Pomorza we wczesnych dziejach Polski.
- Władysław Konopczyński.** — Historia polityczna Pomorza od pokonania toruńskiego.
- Ks. Tadeusz Glemnia.** — Dzieje kościoła katolickiego.
- Ks. Bolesław Makowski.** — Sztuka na Pomorzu.
- Zygmunt Mocarski.** — Kultura umysłowa na Pomorzu.
- Ks. Alfons Mańkowski.** — Odrodzenie narodowe na Pomorzu XIX i XX wieku.
- Jan Szroemlin.** — Szkolnictwo i oświata.
- „Przeciw propagandzie korytarzowej”. Toruń, 1930.
- Henryk Strassburger.** — Nauka, polityka, prasa.
- Józef Kostrzewski.** — Pradzieje Pomorza i kontrowersje polsko-niemieckie.
- Adam Fischer.** — Związek etnograficzny Pomorza z Polską.
- Mikołaj Rudnicki.** — Argumenty etniczno-językowe w sporach o Pomorze.
- Kazimierz Smogorzewski.** — Propaganda „korytarzowa” za granicą.
- Emil Ruecker.** — Stan prasy w Prusach Wschodnich i na Pomorzu.
- Emil Ruecker i Teodor Marski.** — Instytuty naukowe w Niemczech na służbie propagandowej.
- Tadeusz Bierowski.** — Potrzeba stałej służby informacyjno-prasowej o Pomorzu.
- „Polskie Pomorze”. Tom III: Życie gospodarcze.
- Marcin Nadobnik.** — Statystyka ludności.
- Julian Hubert.** — Administracja i samorząd.
- Kazimierz Esden-Tempski.** — Rolnictwo.
- Julian Rafalski.** — Gospodarka leśna.
- Józef Borowik.** — Rybołówstwo jeziurowe i rzeczne.
- R. Kuzstelan.** — Kredyt i spółdzielczość.
- Stanisław Nowakowski.** — Przemysł.
- Tadeusz Kzepecki.** — Handel.
- Adam Fischer.** — Zarys etnograficzny województwa pomorskiego. Toruń, 1929.
- K. Moszyński.** — Kultura ludowa Słowian. J. Kraków, 1929.
- Prof. R. Nitsch.** — Gramatyka języka polskiego, szczególnie dialektologia polska. Polska Akademia Umiejętności. Kraków, 1925.
- Tadeusz Szaliński.** — Statystyka ludności byłej dzielnicy pruskiej. „Strażnica Zachodnia”. Rok I. Nr 1, str. 47 — 65.
- Władysław Wallenberg.** — Rozsiedlenie Niemców na Pomorzu. „Strażnica Zachodnia”. Rok VI. Nr 1, str. 43 — 59.
- M. Rudnicki.** — Pomorze i Pomorzanie. Poznań, 1926. Nakład korp. „Pomerania”.
- M. Rudnicki.** — Niemcy i Lechici. Roczniki korp. stud. Un. Pozn. „Pomerania”. I, str. 46 — 53.
- „Slavia Occidentalis”. — Wyd. Instytutu Zach. Słow. przy Uniw. Pozn. Tomy I — IX. Prace A. Bruoknera, M. Rudnickiego, ks. St. Kozierowskiego, M. Gumowskiego, J. Kostrzewskiego i J. Łęgowskiego.

U bursztynowych wrót

Z książki Władysława Grzelaka: „Łódka z biegiem Wisły” podajemy urywki, opisujące jak 5-osobowa załoga wioślarska, odbywszy w roku 1924 wędrowną przez cały szlak Wisły, przybyła w łodzi sportowej do Gdańska, by następnie wypłynąć na morze i zakończyć podróż w Gdyni.

Redakcja

W pogodny niedzielny poranek wyruszyła „Świtez” z cichego Tczewa. Za pomocą kilkunastu uderzeń wiosłami przemknęła pod dwoma wspaniałymi mostami, zbudowanymi tuż obok siebie, wymięła żołnierską polskiego, stojącego u wylotu mostu na pogranicznej warcie, przecięła bez przeszkód granice Polski i znalazła się na terytorium gdańskim.

Wisła Śmiała płynie wartko korytem prostym i stosunkowo wąskim. Przelewa się w potężnych kleszczach tam, wrzynających się w nurt z obu stron. Dwa nieprzerwane rzędy „główek”, widziane w dalekiej perspektywie, możnaby przyrównać do potwornych krokodyli, co wypłynęły z głębin i stanęły na straży nizinnego kraja Żuław, odgradzonego od Wisły wałami.

Niedaleko za Tczewem rozjeżdżeni wioślarze osadzili swego „rumaka”. Spatrzyli bowiem z radosnym zdumieniem ową antyczną dwunastowiosłową, widzianą już raz w Kazimierzu. Wujskowi wioślarze grodzieńscy właśnie odbijali w niej od wiślanego brzegu. Dziwnym zbiegiem okoliczności dwie łodzie: z nad Niemna i z nad Wisły, dążące od trzech tygodni do polskiego morza, spotkały się u jego wrót.

— Czolem! Dawnośmy się nie widzieli!

— Czolem! A tak! Już pewno ze dwa tygodnie! Będziemy wspólnie witać morze!

„Świtez” i „Warta” płynęły jakiś czas razem, a między załogami wywiązała się krótka rozmowa o przebiegu wędrowni i o bliższej metce, budzącej, jak każda meta, dużo zainteresowania i emocji.

— No, no! Nie spodziewaliśmy się, że czterewiosłowa „Świtez” „mabije” dwunastowiosłową „Wartę”. Jakoś marudnie się posuwała...

— A co, może się teraz spróbujemy? Zobaczymy, kto pierwszy wjedzie na morze!

— Któżby? Armia zawsze powinna być na przedzie!

Jednocześnie porucznicy, kapitanowie i majorowie, z pułkownikiem S., samym prezesem klubu na czele, mówiąc językiem sportowym, „dali gazu” i „Warta” odskoczyła daleko ku słuźcie, odziedziczonej Wisły Śmiałej od Gdańska.

Żałoga „Świtezi” wiosłuje, kulysze się — płynie. Przesyła Wisła Śmiała ostatnie pożegnane uderzenia wiosel. Prawie z zapartym tchem oczekuje i wypatruje jej kresu... Słoneczny poranek jest tylko pozornie ciepły, bo wiatr od morza zimnem dmucha i burzy toń szałami zgoła morskimi. Ich igraszka — łódka, zapada się w bruzdy, wypływa na grzbiety, bodzie nosem rozłożyste balwany, napawając wioślarzy dziecięcą uciechą.

Łagodny skręt Wisły odsłonił nagle daleki widok na bursztynową bramę Bałtyku.

— Patrzcie! Już widać morze! Co za radość! Trzeba jakoś uczcić tę ważną dla nas chwilę!

— Pozdrówmy wielki cel wspólnego wysiłku gromkim wiwatem! No, zaczynam!

— Wioślarze pulscy swemu morzu — czolem! czolem! czolem!!!

Potężny okrzyk przeszył powietrze i poleciał ku bramie na Bałtyk... Otóż i morze!... Ujście Wisły... Turyści ciekawym tęsknym wzrokiem biegli wzdłuż kanału, przekopanego (w roku 1895) pod wsią Einlage i odprowadzającego główną masę wód wiślanych... Biegli wzrokiem poza wrota bursztynowe, daleko, daleko, aż po krańce, gdzie przesuwały się wielkie okręty, gdzie błękit nieba dotyka szmaragdu wody.

„Złote niślane smugi niosą się daleko w zielonawy przestwór morza, w błękitnawy jego młynokrąg, co z niebiosami nieskończonymi się spaja. W niebiosach znowu tam, skąd przyszła odchodzi Wisła”. (St. Żeromski)

„Świtez” raz wraz wymija żwawo sunące śrubowce, pełne gdańszczan, śpieszących „na zieloną trawkę”. Pasażerowie z zainteresowaniem obserwują łódkę, tak niezwykle obciążoną. Niektórzy z nich, widocznie Polacy, na widok białego amarantowej flagi, powiewającej nad łódką, uchyłają kapeluszy, machają chustkami,

witają rękoma... Może wiedzą coś o dalekiej wędrowni „Świtezi”? Jej załoga, oczywiście, odpowiada uprzejmymi ukłonami, a komendant salutuje.

Ruch statków wytwarza w wąskim korycie Leniwicki fale tak zajadle, a skomplikowane, że łódź z trudem przedziera się przez ich grzbiety i doły. Wioślarze przeżywają momenty emocji niecodziennej, momenty zgoła krytyczne... Niebezpieczeństwo krąży nad „Świtezją”, prawie ocierając się o burty statków, ale ją omija...

O, bo trzeba było znać sztukę „brania” fal, gwałtownie krzyżujących się we wszystkich kierunkach! Komendant w walce z balwanami operował całym arsenalem środków, zdobytych w rozlicznych doświadczeniach na szlaku wiślanym. Popisywał się orientacyjnym sprytem i chytrą „wudniaki”. Przecinał pędzące waly to szpicem, to „stercem”, lecz nigdy — burtą! Zawsze zdolał w lot uchwycić „moment”, zawsze zdążył skierować łódkę w pożądanym kierunku i z brawurą wykaraskać się z groźnych opresyj.

Pod Górkami znów odsłania się w przelocie, pełen przykuwającego czaru, widok na morze. Jest to wyrwa, przebita skroś widm piaszczystych przez nieokielżany, zjeżony krąg nurtu Wisły. Wiecznie żywe wspomnienie strasznej powodzi w roku 1840, kiedy pod Gdańskiem spiętrzył się wielki zator lodowy. Wędrowcy sunęli wolno, zagarniając wodę rytmicznymi ruchami wiosel. Nie przykrzyła się teraz jazda na wodzie stojącej, bo było na co patrzeć... W dali pojawia się ogromna, płaska wieża kościoła Panny Marii, potem przepiękna, smukła wieża ratuszowa i wiele innych szczytów wielkiego miasta. Oto Gdańsk! Kres Wisły! Meta wędrowni wodnej!

Wisła, słynąca z niezwykle obfitego i rozgałęzionego dorzecza, przyjmuje dopływy nawet na krańcu swego wspaniałego biegu. Bo —

„...kto stopy przysunie

*Nad mierz pólnocnych wybrzeża zółtawe,
Ujrzy na straży posępną Motławę
I radującą się wiecznie Radunię,
Co, jak odźwiernie, w progu Wisły strzeżę
Bram bursztynowych morza Bałtyckiego”.*

Żałoga „Świtezi” wylądowawszy, przeprowadziła się na drugi brzeg Motławy, do miasta, mieniącego się wszystkimi barwami wspaniałej przeszłości, a tak ściśle zespolonego z historią Polski. Oto stanęła pod koniec 18-dniowej podróży w owym uroczym mieście, którego jeszcze nie znała, do którego dążyła nurtem Wisły niemal od źródeł, którego stare, piękne mury chciała teraz czym prędzej oglądać pozadziwnym wzrokiem...

Wioślarze w ciągu kilku godzin napawali swe oczy widokami ciekawych zabytków i pamiątek, przemawiających nieraz językiem świetnej, polskiej przeszłości. Podziwiali wyułożone wieżę cudnego ratusza z posągami króla Zygmunta Augusta na szczyście i olbrzymi, imponujący gmach kościoła Panny Marii. Zachwycali się słynnym Dworem Arthusa z najpiękniejszą w mieście salą i odwiecznym Żurawiem nad Motławą. Olsniwała ich śliczna renesansowa Zbrojownia, wielki kościół świętego Mikołaja, Wysoka Brama, Wieża Więzienna i tyle innych okazałych budowli starego Gdańska. Krążyli niezmordowanie aż do zmierzchu po stylowo zabudowanych, średniowiecznych ulicach, i chętnie wchłaniali obraz miasta. Wkońcu znaleźli się w Nowym Porcie.

Teraz załoga „Świtezi” przeniosła się na samą krawędź ziemi i morza. Wsparta na poręczy mola biegła wzrokiem za świetlistymi smugami latarni morskiej. Usiłowała odgadnąć, jakim obliczem powita jutro Bałtyk łódkę polskich wioślarzy? Spokojnym i łagodnym, czy też burzliwym i gniewnym?

Wpatrywaliśmy się długo i w jakimś modlitewnym skupieniu w lekko sfalowany przestwór morza. Oto stanęliśmy wreszcie u celu. Spokojne, kojące fale muskały brzeg, jakby coś szmerząc. Rzeźwiące morskie powietrze podnosiło wyżej pierś, spracowaną wielodniowym wiosłowaniem.

Przed nami rozciągała się Zatoka Gdańska, która powinna się nazywać Zatoką Polską. Szukaliśmy oczyma światła Gdyni — owego niegdyś „Jalowego wybrzeża” — gdzie teraz

„Strzały armat ze statków wojennych loskot roznoszą po morzu, po dolinach, po górach, głosząc wszem wobec, iż stopa łepiciela nigdy tu już nie postanie”. (Żeromski)



Turcja na arenie polityki europejskiej

Po wojnie światowej, potężnie zmniejszona w swych rozmiarach Turcja, miała jeszcze zatarg zbrojny z Grecją, z którego wyszła zwycięsko. Następnie pod wodzą swego odnowiciela, prezydenta Atatürka Kemala, cały zasób swej energii zwróciła w stronę zagadnień wewnętrznych.

W ciągu dwudziestu lat Turcja z państwa posiadającego archaiczny ustrój o pokroju azjatyckim, przestoioczyła się w państwo nawskroś europejskie i nowoczesne. Trudno wyliczać wszystkie reformy, przeprowadzone przez prezydenta Kemala, ogarnęły one bowiem całokształt życia socjalnego Turcji.

Długi czas nie występowała Turcja na szerszą arenę polityczną. Z zakresu jej stosunków międzynarodowych wskazać trzeba na dążenie do utrzymania ze wszystkimi państwami dobrych stosunków.

Jeżeli idzie o Polskę, to w całym okresie powojennym te dwa państwa odnosiły się do siebie z całym szacunkiem, dużym zrozumieniem wzajemnych potrzeb i interesów, oraz szczerym obopólnym sentymentem.

Polska zawsze pamięta Turcji, że ta nie uznawała rozbiorów Polski. Jako objaw powyższego, sułtan turecki na dorocznych przyjęciach przedstawicieli zagranicznych tradycyjnie zapytywał Wielkiego Wezyra: „A gdzie jest ambasador Lechistanu?” — na co Wezyr odpowiadał, że okoliczności nie pozwoliły mu przybyć do Stambułu.

Poważniejszą akcją wszczęła Turcja na forum międzynarodowym w związku z dążeniem do przywrócenia sobie pełni praw suwerennych nad cieśniną Dardaneelską. Akcja ta zakończyła się sukcesem dla Turcji, bowiem na konferencji zainteresowanych państw w Montreux i na mocy układu tam zawartego, Turcja rewindykowała swą suwerenną władzę nad tym niezwykle czołym punktem geograficznym.

Z wyjątkiem państw czarnomorskich, które posiadały pewne zastrzeżone przywileje, Turcja w stosunku do innych państw, przeforsowała ustawy, na mocy których Dardanele stały się właściwie cieśniną zneutralizowaną i niedostępną dla okrętów wojennych stron wojujących.

Następnym momentem o dużym znaczeniu politycznym było zawarcie paktu bałkańskiego przez Turcję, Grecję, Rumunię i Jugosławię.

Celem tego paktu było utrzymanie status quo na Bałkanach i zobowiązanie co do wzajemnej pomocy na wypadek agresji.

Pozostawałoby jeszcze do zanotowania porozumienie francusko-tureckie co do okręgu (sandzaku) Aleksandretty, na mocy którego Turcja otwierała sobie drogę do odzyskania tego sandzaku, włączonego do Syrii, którego ludność turecka wybitnie dąży do powrotu na łono ojczyzny.

Nie mówimy tutaj o azjatyckiej polityce Turcji, gdyż nie dotyczy ona bezpośrednio omawianego tematu.

Powracając do niego zaznaczyć należy, że dopiero ostatni okres polityczny, w którym państwa Europy coraz jaśniej określać muszą swą fizjognomię polityczną, wyprowadził Turcję na szerokie wody polityki międzynarodowej, a zagadnienie doszlusowania Turcji do jednego z ugrupowań politycznych nabrało wszelkich cech jednego z najbardziej aktualnych i poważnych momentów polityki europejskiej.

Przed wszystkim prasa doniosła, że w dniu 10 kwietnia zawarte zostało porozumienie rumuńsko-tureckie, podpisane w Ankarze przez pana Gafencu, ministra spraw zagranicznych Rumunii i pana Sarandzöglü, ministra spraw zagranicznych Turcji. Porozumienie to

wzmocnia układ saloniccki z roku 1936, zobowiązując oba państwa do obrony niepodległości i bezpieczeństwa państw Ententy bałkańskiej. Układ ten był niejako wstępem do głębszych rozgrywek politycznych, a bezpośrednia jego przyczyna leżała w płaszczyźnie aneksji Albanii przez Włochy z jednej strony, a pragnienia zakwalifikowania przez niektórych czynniki europejskie terytorialnych pretensji Bułgarii z drugiej strony.

Druga połowa kwietnia oraz początki maja to intensywna gra i rozgrywka na terenie państwa tureckiego.

17 kwietnia wyruszyła do Turcji niemiecka delegacja gospodarcza pod kierownictwem znanego ekonomisty niemieckiego Vogla.

W końcu kwietnia rozpoczęły się rozmowy francusko-tureckie. Jednocześnie prawie przybywa do Ankarę zastępca komisarza ludowego spraw zagranicznych Rosji sowieckiej Potiomkin.

W dniu 1 maja przybywa do Ankarę generał Weygand, b. szef sztabu marszałka Focha, b. wysoki komisarz Syrii. W tym samym dniu przyjeżdża tam na odsiecz interesów osi jeden z najzdolniejszych dyplomatów niemieckich von Papen, który ostatnio położył wybitne zasługi przy anszlusie Austrii.

Równocześnie nieomal toczą się zasadnicze rokowania z Anglią.

Wszystkie wyżej wymienione fakty wskazują na to, jak doniosła była batalia dyplomatyczna, rozegrana w Ankarze.

W konsekwencji misja von Papena spelzła na niczym. Nie udało się temu zręcznemu dyplomacie wciągnąć Turcję w orbitę osi.

W dniu 12 maja Chamberlain w Izbie Gmin oświadczył, że Anglia i Turcja zawarły układ w interesach wzajemnego bezpieczeństwa. Obecnie już jednak obie strony zobowiązały się w wypadku agresji na obszarze morza Śródziemnego okazać sobie wszelkie możliwe poparcie. Jak donosi prasa, Anglia uzyskała również prawo dla swych okrętów wojennych do przepływania na morze Czarne przez Dardanele.

Również prasa zagraniczna informuje o tym, że rozmowy turecko-francuskie rokują pomysłne ukończenie, przy czym podobno Francja ma poczynić ustępstwa na rzecz Turcji we wskazanym wyżej okręgu Aleksandretty.

Układy te dla całokształtu spraw politycznych, a w szczególności dla sytuacji na morzu Śródziemnym i Bałkanach mają pierwszorzędne znaczenie. Flota brytyjska zyskuje bezpieczną bazę wypadową i zaopatrzeniową, oraz całkowitą swobodę ruchów we wschodniej części morza Śródziemnego.

Z drugiej strony w wypadku agresji wejść może zdecydowanie na szalę rozgrywek siła zbrojna Turcji, licząca 29 wielkich jednostek w czasie pokoju, wyszkolona, nowoczesnie uzbrojona i mająca wielkie możliwości dowozu zaopatrzenia wojennego choćby z Rosji sowieckiej, z którą Turcja, jak zaznaczyliśmy wyżej, pozostaje w zupełnie dobrych sąsiedzkich stosunkach.

W obecnym stanie rzeczy Dardanele są zamknięte dla państw osi w wypadku wojny. Zamknięta zostaje droga morska nie tylko do nafty rumuńskiej i sowieckiej, tak ważnego czynnika przy prowadzeniu nowoczesnej wojny, lecz również do surowców i bogactw całego Bliskiego Wschodu.

Tak więc Turcja stała się bastionem, przeciwstawiającym się ekspansji państw osi na Bliskim Wschodzie.

Wymarzona od dawna przez Niemców droga Berlin—Bagdad została znowu zatarasowana, zamknięta, nie do zdobycia!

Janusz Janowski



Belweder. Najmłodszy dostojnicy Państwa na czele z Panem Prezydentem R. P. prof. Ignacym Mościckim i Marszałkiem Edwardem Smigłym-Rydzem z hołdem Piernoszemu Marszałkowi Polski Józefowi Piłsudskiemu w czwartą rocznicę Jego zgonu

Fot. W. Pikiel

Z Polski

Na Wawelu odbyło się posiedzenie wydziału wykonawczego Naczelnego Komitetu Uczenia Pamięci Marszałka Piłsudskiego pod przewodnictwem generała broni Kazimierza Sosnkowskiego.

We Lwowie odbył się zjazd Towarzystwa Nauczycieli Szkół Średnich i Wyższych. W czasie obrad uchwalono rezolucję, która stwierdza między innymi:

„Będziemy wszyscy ściśle współpracować z armią, będziemy wspólnie z nią wychowywać młodzież naszą w cnotach żołnierza-cywatela, karnego w działaniu, mężnego w boju, zdolnego do ofiarnego czynu w służbie dla Polski, gotowego zawsze do śmierci bohaterkiej w jej obronie”.

W czwartą rocznicę zgonu Marszałka Piłsudskiego liczne pobydy organizacji społecznych, wojskowych i uczącej się młodzieży złożyły wieńce w Belwederze. Ogółem złożono przeszło 200 wieńców.

W Mościcach pod Tarnowem odbyła się uroczystość przekazania wojsku samolotów, ufinansowanych przez czytelników „Płomni”. W uroczystości wziął udział wicepremier inż. Eugeniusz Kwiatkowski.

Dnia 15.V bieżącego roku w sali reprezentacyjnej Aeroklubu R. P. w stolicy odbyło się uroczyste otwarcie zjazdu międzynarodowej komisji studiów nad lotem bezsilnikowym (Istus).

W zjeździe wzięli udział delegaci Belgii, Francji, Finlandii, Jugosławii, Litwy, Wielkiej Brytanii, Szwajcarii i Polski.

Sejm na plenarnym posiedzeniu przyjął jednogłośnie ustawę o pełnomocnictwach dla rządu. Tak samo ustawę o pełnomocnictwach przyjął Senat Rzeczypospolitej.

Zarząd wileńskiego podokręgu Związku Rezerwistów uchwalił, że oddział Związku w Żulowie, liczący około 200 członków, będzie nosił nazwę „Straz Żulowa”. Oddział ten będzie pełnił straż na terenie Żulowa i reprezentował armię rezerwową podczas wszystkich uroczystości w miejscu urodzenia Wielkiego Marszałka.

W katedrze na Wawelu jeszcze do wieku XVIII wisiało 56 chorągwi krzyżackich, zdobytych przez wojsko polskie w bitwach pod Grunwaldem i Koronowem.

Chorągwie te zaginęły w ciągu XVIII wieku, jednak mamy o nich dokładniejsze wyobrażenie dzięki malarzowi krakowskiemu Stanisławowi Duzinkowi, który na pergaminie sporządził ich wierne kopie.

Z inicyjatywy rektora Szyszko-Bohtusza, kierującego odnowie-

niem zamku wawelskiego, odtworzono chorągwie krzyżackie w materiale. Znajdują się one obecnie w komnatach królewskich na Wawelu.

We Lwowie bawi wycieczka oficerów honorowej akademii wojskowej w Budapeszcie w liczbie 14 osób z pułkownikiem Lengyel na czele.

Celem wycieczki, która przyjechała do Lwowa jako do pierwszego etapu podróży po Polsce, jest poznanie pól bitew z czasów wojny światowej, w których wojska węgierskie brały udział. Ponieważ większość tych pól leży na terenie Małopolski, przeto wycieczka znaczną część pobytu w Polsce spędzi w tych okolicach.

Wycieczka zwiedziła kilka miejscowości na trasie Rawa Ruska — Uhnów — Kamionka Strumiłowa. Dnia 15.V bieżącego roku wycieczka wyjechała do Przemyśla, w niedzielę zwiedzono cmentarz Obrońców Lwowa, wieczorem tego dnia wycieczka odjechała do Warszawy. Dalsza trasa wycieczki idzie do Gdyni, Poznania, Łodzi i Krakowa.

W drodze powrotnej uczestnicy wycieczki zatrzymają się jeden dzień w Przemyślu.

W dniu 14 bieżącego miesiąca odprawione zostało w kościele garnizonowym w Warszawie przez Jego Ekscelencję ks. biskupa polowego Gawlińca solenne nabożeństwo ku czci św. Joanny d'Arc. Na nabożeństwie obecny był nuncjusz papieski ks. arcybiskup Cortesi.

W dniu 13 bieżącego miesiąca nastąpiło otwarcie nowej polskiej linii lotniczej, łączącej Polskę ze stolicą Danii — Kopenhagą. Jest to pierwsze połączenie lotnicze Polski z krajami skandynawskimi, mające doniosłe znaczenie dla handlu obu krajów, jednocześnie połączenie Warszawy i Gdyni z Kopenhagą stwarza szereg doskonałych połączeń lotniczych z innymi stolicami państw europejskich.

W białostockim przemysle włókienniczym po przejściowej stagnacji znowu zaznacza się pewne ożywienie. Ostatnio uruchomiono kilka fabryk.

Lord Malcolm Douglas Hamilton, wybitny lotnik angielski, przybył do Polski. Lord Malcolm Douglas Hamilton wygłosił w Warszawie odczyt na temat przysposobienia lotniczego Wielkiej Brytanii.

Odczyt wybitnego pilota, oficera rezerwy, instruktora lotnictwa komunikacyjnego angielskiego oraz lotnictwa na Dalekim Wschodzie, wzbudził w polskich sferach lotniczych wielkie zainteresowanie.

W Kępnie zmarł jeden z ostatnich w Wielkopolsce weteranów 1863 roku, Jakub Szudlarz. W powstaniu brał on udział jako młody chłopiec, oddając cenne usługi powstańcom w charakterze przewodnika, łącznika i wywiadowcy. Osiadłszy następnie na pograniczu Górnego Śląska i Wielkopolski, był zawsze wzorem patrioty i odważnym działaczem narodowym pod zaborem pruskim.



Dnia 14 maja 1939 roku na placu Krasińskich w Warszawie kolporterzy gazet przekazali wojsku ręczne karabiny maszynowe. Na zdjęciu przedstawiciel kolporterów gazet przekazuje ręczne karabiny maszynowe wojsku polskiemu (PAT)

Sprawy zagraniczne

POLSKA

W stosunkach polsko-niemieckich, jakie się wytworzyły po zdaniach Rzeszy i mowie Hitlera, a negatywnej odpowiedzi ministra Becka i memorandum polskiego, nie zaszyły żadne zasadnicze zmiany. Jedyną zmięszłą się nieco pełna furia i bezcelnej złości nagonka prasy niemieckiej na Polskę. Nie ustaly natomiast prześladowania Polaków w Niemczech i Wolnym Mieście Gdańsku. W dalszym ciągu propaganda niemiecka usiłuje, zresztą z wprost przeciwnym do swych zamierzeń rezultatem, poróżnić Polskę z Anglią i Francją.

Stosunki nasze z Paryżem i Londynem pogłębiają i zacieśniają się stale. Widzimy to nie tylko z całej prasy francuskiej i angielskiej, lecz również z ostatnich wypowiedzeń się premiera Chamberlaina i premiera Daladiera.

Pobyt w Polsce naczelnego wodza armii litewskiej generała Rasztikisa, który odbył się w niesłychanie serdecznej i pełnej wzajemnego zaufania atmosferze, przyczynił się wydatnie do dalszego zbliżenia naszych sąsiedzkich i od wieków bratnich narodów. General Rasztikis w swych kilku mowach oświadczył między innymi: „Nie wątpię, że stosunki między obu państwami będą przybierały coraz przyjaźniejsze formy, i że w niedługim czasie dojdziemy do stosunków, opartych na zupełnym wzajemnym zaufaniu”. „Żołnierz polski jest bardzo śmiały i rwie się na nieprzyjaciela, jak tylko najlepszy żołnierz świata rwać się potrafi”. „Z takim wojskiem, jakie ma Polska, można mieć nadzieję na wielkie zwycięstwa”.

Stosunki polsko-sowieckie układają się coraz lepiej. Na nieobsadzone od wielu miesięcy stanowisko ambasadora w Warszawie przybył nowomianowany ambasador Szaronow. Wiceminister spraw zagranicznych komisarz Potiomkin zatrzymał się w przejeździe przez Warszawę kilka godzin i odbył dłuższą konferencję z ministrem Beckiem. W związku z zawartym w lutym bieżącego roku układem handlowym polsko-sowieckim toczą się od kilku dni rozmowy i narady gospodarcze polsko-sowieckie.

Święto narodowe Rumunii pozwoliło na wzajemne zamanifestowanie przez Polskę i Rumunię nierozdzielności sojuszu i wzajemnej bliskiej przyjaźni.

NIEMCY I WŁOCHY

Trwający od pewnego czasu najazd dyplomatów i generałów niemieckich na Włochy został uwieczniony wypowiedzią podpisaną w najbliższym czasie włosko-niemieckiego sojuszu politycznego i wojskowego. Do decyzji tej doszło podczas narad między ministrem hr. Ciano i ministrem von Ribbentropem w Mediolanie.

O ile prasa włoska pisze o tym sojuszu bez zbytniego entuzjazmu, propaganda niemiecka stara się z niego zrobić wydarzenie wielkiej miary, które rzekomo wywołało popłoch wśród mocarstw, dążących do „okrążenia” Rzeszy.

W rzeczywistości sojusz ten nie zmienił, gdyż stanowi jedynie potwierdzenie stanu faktycznego, jaki istniał pomiędzy Rzymem a Berlinem od dłuższego czasu. Wiemy, że obydwie te totalne mocarstwa są „mistrzami” w dziedzinie propagandy. Jeżeli do tego czasu nie zawierały formalnego sojuszu, to po prostu dlatego, że zachowywały sobie to posunięcie, jako wielki trick propagandowy, na czarną godzinę.

Godzina ta wybiła.

Aneksja Czech, a przede wszystkim odparte naszym kategorycznym „Nie”, wspartym na gotowych na wszystko bagnetach, żądania Rzeszy w stosunku do Polski — nastawiły przeciwko Berlinowi dosłownie cały świat.

Na drodze brutalnej zabobrozości Niemiec stanęła Polska, a za nią Anglia, Francja i cała plejada sprzymierzonych, lub zaprzyjaźnionych z tą wielką trójką państw.

Niemcy nie chcą dać za wygraną. Widzimy, jak starają się związać z sobą jeszcze ściślej Węgry, skaptować Jugosławię i Bułgarię, przyciągnąć Rumunię, wreszcie zneutralizować wpływy anglo-francuskie w Turcji. Wszystkie te usiłowania nie doprowadzają do pożądanego rezultatu. Węgry odrzucają sojusz, czy jakiś daleki idący związek. Jugosławia nie chce przystąpić do paktu antykominternowskiego i pragnie pozostać neutralną, pomimo wyjazdu regenta Pawła z oficjalną wizytą do Rzymu. Rumunia nie zamierza wyrzec się swego sojuszu z nami, ani swych dawnych i silnych przyjaźni z państwami zachodu. Bułgaria nawet wymyka się coraz bardziej spod wpływów Berlina, a Turcja poratuje sojusz z Francją i Anglią. Jest to olbrzymi cios: polityczny, gospodarczy i wojskowy, wymierzony państwu osi.

Pozycje Niemiec na Bałkanach i w dorzeczu Dunaju nie tylko się nie powiększają, ale nawet kurczą. Sojusz angielsko-francusko-turecki przysporzy jeszcze proces związania się państw bał-

kańskich z Londynem i Paryżem. Berlin próbuje sukcesów i na północy. Proponuje on pakt o nieagresji państwom bałtyckim i skandynawskim. Te ostatnie, z wyjątkiem Danii, odpowiadają odmownie. Dania, nie chcąc drażnić swego potężnego sąsiada, i, acz niechętnie, pertraktuje. To samo robi Łotwa i Estonia. Nikt więc nie śpieszy się do paktów o nieagresji z Niemcami, bo nikt w te paktów już dzisiaj nie wierzy.

Niemcy są rugowani z Ameryki Południowej i odczuwają niechęć polityczną i gospodarczą olbrzymiej większości państw świata.

Zła sytuacja zewnętrzna powoduje coraz to gorsze nastroje wewnętrzne. Nie mówiąc już o Czechach i Słowakach, ale wśród rdzennych Niemców coraz mniej jest entuzjazmu, a coraz więcej zwątpienia. Nie więc dziwnego, że Berlin, i idący za jego żądania mi Rzym — sięgnęły do „niewystrzelonego pocisku”, jakim było zawarcie wzajemnego sojuszu wojskowego i politycznego. Tylko, że wystrzelenie tego pocisku nie dało również rezultatów i trafiło w próżnię. Może odniosło jeszcze jakiś taki efekt na rynku wewnętrznym, ale za granicą spaliło zupełnie na panewce. Nawet więcej. U silnych państw odniosło efekt wprost odwrotny od zamierzonego. Zamiast wywołać „popłoch” — spowodowało uspokojenie. Wszyscy teraz wiedzą, z czym się mają liczyć. Zresztą zawarcie sojuszu wywoła jedynie dalsze niezadowolenie społeczeństwa włoskiego, z coraz silniejszego wależniania się od Niemiec, których awanturnicza polityka gotowa wplątać Rzym w wojnę, której napewno nie pragnie.

Dlatego Włochy, które żywią naprawdę duży sentyment do Polski, napewno będą usilnie hamowały Berlin w jego niepożyczalnych wybrykach. Zwłaszcza, że sojusz angielsko-francusko-turecki pozwala na zupełne zamknięcie Włoch na morzu Śródziemnym. Po ogłoszeniu sojuszu podano również do publicznej wiadomości, że w czerwcu król Emanuel uda się z oficjalną rewizytą do Berlina. Wiadomość tę jednak musiano potem zdementować. Jednym słowem na cały świat znana staje się rzekoma nierozdzielność osi, jednak jednocześnie podpisanie paktu odkładają się i pomimo oficjalnego hałasu, z solidarnością włosko-niemiecką nie jest znowu tak dobrze. A tymczasem nawet Japonia zdecydowanie odmawia nie tylko zawarcia sojuszu z mocarstwami osi, ale oświadcza przez usta swego premiera, że nie jest bynajmniej państwem totalnym i że jej przynależność do paktu antykominternowskiego odnosi się wyłącznie do zwalczania komunizmu.

ANGLIA I FRANCJA

Anglia, Francja i Polska stanowią ów wielki obronny trójkąt europejski. Obydwie mocarstwa zachodnie prowadzą obok współpracy coraz ściślej z nami pomyślną ofensywę polityczną przeciwko usiłowaniu Włoch i Niemiec poprawienia swojej sytuacji. Odniosły już daleko idące sukcesy w Malej Azji i na Bałkanach, i pewnie są swych pozyce — tak znakomicie podtrzymany przez Polskę — wśród państw skandynawskich i bałtyckich.

Największą niewiadomą są pertraktacje między Paryżem, Londynem a Moskwą.

Jeśli chodzi o rokowania angielsko-sowieckie, to nie zostały one jeszcze sfinalizowane. Anglia nie patrzy przychylnie na projekt sojuszu francusko-angielsko-sowieckiego. Londyn proponuje, by Sowiety dołączyły się do gwarancji, które on udzielił na wschodzie Europy, i żeby zobowiązały się do niesienia pomocy, jeśli by Anglia i Francja, na skutek nich została wplątana w wojnę. Podobno rokowania są na coraz lepszej drodze, przy czym Anglia i Francja mają się zobowiązać do pośpieszenia z pomocą Sowietom, gdyby te na skutek zobowiązań, które mają zaciągnąć, musiały wystąpić zbrojnie.

Tempo zbrojeń i gotowości bojowej Anglii i Francji zwiększa się stale i szybko (Anglia przekroczyła 1000 samolotów produkcji miesięcznej).

Ostatnie wystąpienia czołowych mężów stanu obu mocarstw, z ekspozycją premiera Daladiera na czele, świadczą, iż są one zdecydowane do walki w razie jakiegokolwiek prób agresji niemiecko-włoskiej.

HISZPANIA

Na podstawie zarządzenia władz hiszpańskich, roczniki 1917, 1918 i 1919 będą zdemobilizowane w dniu 15 maja. Jeżeli do tego po „defiladzie zwycięzców” nastąpi zapowiedziane wycofanie ochotników włoskich i niemieckich z Hiszpanii, to nastąpi bardzo poważne odprężenie i uspokojenie w Europie.

Z e ś w i a t a



(Zdjęcie lewe)

Kumuński następca tronu ks. Michał (w okularach), w otoczeniu swych kolegów szkolnych, słucha wykładu o maszynach rolniczych

(Zdjęcie prawe)

Fragment pomnika króla Władysława Jagielly, dłuta K. Ostrowskiego. Pomnik ten ustawiono przed pawilonem polskim na wystawie nowojorskiej



Staraniem ministra J. Becka wmurowano w Zurychu, w kamienicy przy ulicy Auf der Mauer pod numerem 13, tablicę pamiątkową ku czci Józefa Piłsudskiego.

Wódz narodu przebywał w tym mieście w lutym i maju 1914 roku, biorąc niejednokrotnie udział w tajnych zebraniach partyjnych, które odbywały się w domu „Pod trzynastką”.

Po ogłoszeniu mobilizacji w roku 1914 w Zurychu wyznaczono punkt zborny dla członków organizacji strzeleckich, zamieszkujących poza granicami Polski, a wracających do kraju.

Tablica wykonana jest w brązie. Pod płaskorzeźbą widnieje napis: „W tym domu mieszkał i pracował w 1914 roku. Marszałek Józef Piłsudski, twórca niepodległej Polski”.

Lord Halifax, minister spraw zagranicznych Wielkiej Brytanii, przyjął w dniu 12.V bieżącego roku ambasadora Rzeczypospolitej Polskiej Raczyńskiego.

Rozmowa brytyjskiego ministra spraw zagranicznych z ambasadorem Raczyńskim dotyczyła przeważnie rokowań brytyjsko-sowieckich oraz układu brytyjsko-tureckiego, co do których lord Halifax poinformował ambasadora Raczyńskiego.

Minister przemysłu i handlu Antoni Roman, bawiący obecnie w Ameryce, odbył w Waszyngtonie dłuższą konferencję z sekretarzem stanu Hullem oraz sekretarzami handlu, rolnictwa i skarbu.

W czasie śniadania, wydanego na cześć polskiego ministra w National Pressclubie, minister Roman wygłosił przemówienie na temat stanowiska Polski wobec bieżących wypadków politycznych.

W dniu 11 maja rozpisana została w Estonii wewnętrzna pożyczka na rzecz dobrobytu państwa. Od razu w pierwszym dniu cała suma, to jest 7 milionów koron, została subskrybowana przez banki estońskie, co najwymowniej świadczy o nastrojach, panujących w Estonii. Suma tej pożyczki została wniesiona do kasy funduszu obrony państwa.

Według ostatnich danych Polonia amerykańska zebrała w okresie od dnia ogłoszenia Pożyczki Obrony Przeciwlotniczej sumę ogólną na FON 555.000 dolarów, czyli 2.800.000 złotych.

We wszystkich miastach we Francji obchodzono w dniu 14.V bieżącego roku narodowe święto ku czci Joanny d'Arc, patronki Francji.

W Paryżu premier Daladier przyjął pod pomnikiem świętej na placu Piramid, wspaniale ubranym kwiatami, wielką defiladę wojsk, po czym ulicą Rivoli przemarszował tradycyjny pochód delegacji wszystkich związków narodowych.

Miasto przybrane było sztandarami trójkolorowymi.

W dniu 9 bieżącego miesiąca Włochy obchodziły „dzień wojska”, który ogłoszony został świętem narodowym i zbiega się z rocznicą utworzenia Imperium Włoskiego.

Tego dnia Mussolini wygłosił krótkie przemówienie następującej treści:

„Potęga naszych sił zbrojnych jest niewątpliwie wielka. Jednak jeszcze większa jest gotowość naszych serc, co zadokumentujemy, o ile by miała wybić decydująca godzina”.

W wyniku obrad ministrów spraw zagranicznych Szwecji, Norwegii, Finlandii i Danii, toczących się w Sztokholmie, ogłoszony został komunikat, który stwierdza, że „państwa północne niezachwianie stoją na gruncie deklaracji, złożonej na zgromadzeniu w Oslo w roku 1938 i że tak, jak poprzednio, pragną trzymać się z dala od ugrupowań mocarstw, mogących powstać w Europie, a w wypadku wojny pomiędzy takimi ugrupowaniami uczynią wszystko, by nie być do nich wciągniętymi”.

W kinach brukselskich wyświetlane są krótkie filmy, przedstawiające wojsko polskie. Publiczność spontanicznie manifestuje na cześć polskich żołnierzy.

Niemcy gwałtownie wykończają linię Zygryda. Na przestrzeni od morza Północnego do granicy szwajcarskiej pracuje przeszło 50.000 ludzi na kilka zmian, dniem i nocą.

Wszędzie stosuje się specjalne pale, ciągnące się czterema równoległymi do siebie rzędami. Są to specjalne niemieckie bariery przeciwczołgowe.

W fortach linii Zygryda znajduje się ogromna ilość armat czeskich, przywiezionych z Sudetów.

Jak donosi Żydowska Agencja Telegraficzna od marca 1938 do marca 1939 roku na terenie dawnej Austrii popełniło samobójstwo 3617 Żydów. Liczba dzieci w wieku od 1 miesiąca do 15 lat, zabitych przez denatów, wynosi 124.

W obozach koncentracyjnych internowano 11.000 Żydów, wyemigrowało 87.000 Żydów, dziesiątki tysięcy Żydów pozbawiono imienia.

Z kół watykańskich donoszą, że Ojciec św. Pius XII ogłosi wkrótce encyklikę w sprawie obecnej sytuacji europejskiej. Encyklika ma być odczytana w dniu 25 bieżącego miesiąca.

Angielski minister lotnictwa sir Kingsley Wood oświadczył, że produkcja angielskich fabryk samolotów przekroczyła już przewidziany program i będzie w dalszym ciągu powiększona.

Przedstawiciel francuskiego ministra wojny, generał Weiss, dokonał odsłonięcia pomnika Corentin Carre, najmłodszego żołnierza francuskiego z czasów wielkiej wojny.

Carre zaciągnął się do wojska już w 14-tym roku życia, zginął zaś mając lat 18, w stopniu chorążego pilota w czasie walki z trzema samolotami niemieckimi.

Angielska Izba Gmin uchwaliła ostatecznie ustawę o powszechnym obowiązku służby wojskowej. Ustawa przeszła bez wszelkiej dyskusji i to w formie odrzucenia przez izbę demonstracyjnego wniosku Labour Party, domagającego się utrzymania zasady służby ochotniczej.

Jak wiadomo, ustawa ta przewiduje obowiązek przymusowych 6-miesięcznych ćwiczeń wojskowych dla mężczyzn w wieku lat 20 i 21.

Pierwszy pobór odbędzie się już w czerwcu bieżącego roku.

Uwagi i spostrzeżenia w sprawach podoficerskich

Zachęcony artykułem chorążego W. Witaczyńskiego pod tytułem „Ku trwałym postawom“, ogłoszonym w numerze 4 „Wiarusa“, pragnę dorzucić parę uwag do spraw, dotyczących ogółu podoficerów zawodowych, które, według mego zdania, powinny ulec zmianie. W pierwszym rzędzie powinien ulec zmianie odpowiedni paragraf ustawy, mówiący o przedłużeniu służby zawodowej. Według mego zdania podoficer po przesłużeniu pewnej ilości lat, jako nadterminowy, o ile zamierza poświęcić się służbie zawodowej, powinien być mianowany na stałe, bez obowiązku przedłużenia służby. Byłoby to niejako stabilizacją po okresie próbnym, którym w danym wypadku byłaby służba w charakterze nadterminowego. Mówiąc nawiasem — nasuwa się myśl, że nasz korpus podoficerów zawodowych jest za mało rozbudowany, gdyż posiada aż pięć stopni podoficerów zawodowych. Czy nie byłoby wskazane przeprowadzić w tym kierunku pewnych zmian, a mianowicie: zmienić ustawę w tym kierunku, by jako zawodowi pozostali tylko sierżanci i chorążowie, a reszta, to jest od plutonowego w dół byłiby nadterminowymi. Wychodzę tu z następującego założenia: etatowym stanowiskiem plutonowego jest drużyna, a drużynowy powinien być jak najczęściej przy swej drużynie; będąc nadterminowym, byłby skoszarowany i miałby przez to nadzór nad nią. A ze względu na stosunkowo niskie stanowisko, kosztowałby państwo znacznie mniej, niż zawodowy.

Poza tym uważałbym za wskazane przedłużenie okresu służby nadterminowej do lat 5-ciu, oraz zróżniczkowanie wypłaconych premii i uzależnienie ich wysokości od posiadanego stopnia, na przykład: starszy szeregowiec — 50 zł, kapral — 45 zł i plutonowy — 60 zł miesięcznie, plus żołd posiadanego stopnia.

W końcowym okresie 5-letniej służby nadterminowej kandydat na zawodowego byłby wysyłany na kurs doskonalący (odpowiednik obecnego przed awansem na sierżanta) i po ukończeniu tegoż z wynikiem dodatnim, byłby mianowany zawodowym w rzeczywistym stopniu sierżanta. Następne awanse uzależnione byłyby od wolnych etatów i posiadanych kwalifikacji petenta.

Ponieważ nie wszyscy podoficerowie zawodowi do służą w wojsku do 100% emerytury, a więc pewna ich część będzie musiała przejść na stanowiska cywilnopństwowe, wobec czego pożądanym byłoby ustawowe zabezpieczenie wysokości pobieranego uposażenia przy przechodzeniu na wyżej wspomniane stanowiska. Tym samym wylania się kwestia podniesienia wykształcenia ogólnego podoficerów zawodowych do takiego poziomu, aby przy wychodzeniu z wojska mogli bez uszczerbku materialnego zajmować odpowiednie stanowiska. Za takie wykształcenie uważam ukończenie przez podoficera 6 klas gimnazjum starego typu, lub 4 klas nowego typu. Wykształcenie to musiałby osiągnąć każdy podoficer zawodowy, dokształcając się na różnych kursach, jednak bez uszczerbku dla służby.

Co do awansów na stopnie tytularne, to według mego zdania, powinny one być zupełnie zniesione, bo praw żadnych nie dają prócz tytułu i stwarzają pewne zamieszanie, jak na przykład starszeństwo ze stopniami rzeczywistymi itp. Lepiej przesłużyć jeden rok dłużej

i otrzymać stopień rzeczywisty, daje on bowiem, poza zadowoleniem moralnym, również poprawę bytu materialnego. Poza tym, według mego zdania, powinny być listy starszeństwa podoficerów zawodowych. Co do czasokresu pomiędzy poszczególnymi stopniami podoficerów, uważałbym za najdalej idące nąsiępujące: na stopień starszego szeregowca szeregowiec mógłby być awansowany po ukończeniu szkoły podoficerskiej lub równorzędnej z wynikiem dodatnim. Nadmieniam przy tym, że szeregowcy bez szkoły podoficerskiej nie powinni być awansowani. (Możnaby dla nich wprowadzić specjalne odznaki na przykład jak u junaków). Na stopień kaprala byłby mianowany starszy szeregowiec w końcowym okresie służby obowiązkowej, po pozostaniu jako nadterminowy. Do stopnia plutonowego byłby awansowany kapral po przesłużeniu w charakterze nadterminowego przez 2 lata. Na stopniu plutonowego kończyłyby się stopnie podoficerów nadterminowych.

Plutonowy w końcowym okresie 5-letniej służby nadterminowej i po ukończeniu kursu doskonalącego mianowany byłby zawodowym w stopniu sierżanta. Na starszego sierżanta mógłby być awansowany sierżant, który w tym stopniu przesłużył przynajmniej 5 lat, w tym przynajmniej jeden rok na stanowisku szefa pododdziału lub równorzędnego. Na stopień chorążego mógłby być awansowany starszy sierżant po przesłużeniu w tym stopniu przynajmniej przez 7 lat, w tym przez 2 lata na stanowisku dowódcy plutonu.

Reasumując powyższe, na stanowiska szefów pododdziałów i dowódców plutonów byłiby awansowani podoficerowie starsi wiekiem, a więc zrównoważeni i posiadający już pewną praktykę i duże doświadczenie w służbie wojskowej, co byłoby z korzyścią dla dobra służby.

Co do zewnętrznego wyglądu podoficerów zawodowych, to uważałbym sprawę za najlepiej załatwioną, gdyby nasze władze przełożone zechciały rozpatrzyć sprawę i ewentualnie zezwolić na wypłacanie podoficerom pewnych kwot na umundurowanie, zamiast dotychczasowego wydawania sort mundurowych w naturze.

Przemawia za tym chociażby to, że odpadłoby prowadzenie w oddziałach gospodarczych ewidencji wydanych sort oraz związanych z tym różnych innych czynności administracyjnych, jak: zapotrzebowywanie materiału, szycie u cywilnych krawców itp.

Obecnie na każdego podoficera zawodowego (oprócz chorążych) przypadają pewne kwoty jako kredyt mundurowy oraz jako ryczałt na reperację, czyli około 130 zł rocznie. Możliwość do tych kwot dolożyć ok. 150 zł na podoficera zawodowego rocznie, co uczyni w sumie około 300 zł rocznie i tę kwotę uważam za wystarczającą, gdyż każdy z podoficerów zawodowych, chcąc się przyzwoicie ubrać, wydaje i tak pewne kwoty z własnych funduszy pomimo, że nie na ten cel nie otrzymuje.

Co do ubrań cywilnych to uważam, że zezwolenie na noszenie poza służbą starszym podoficerom bez żadnych ograniczeń nie wpłynie ujawnie na tok służby podoficerów zawodowych.

Na tym zakończyłbym swoje uwagi i wnioski na temat spraw podoficerskich i poczytałbym sobie za zaszczyt, gdyby koledzy zechcieli wypowiedzieć się szerzej w poruszonych sprawach.

Polakowski Feliks, sierżant



Wizyta Naczelnego Wodza wojska litewskiego gen. Rasztikisa w Warszawie

Naczelnny wódz wojska litewskiego, general Rasztikis, przybył do Warszawy 9.V rano. W pierwszym dniu pobytu w Warszawie general Rasztikis składał wizyty oficjalne.

Przyjmując w Generalnym Inspektoracie Sił Zbrojnych wizytę swego gościa, Marszałek Śmigły-Rydz wręczył mu odznaki wielkiej wstęgi orderu Odrodzenia Polski, a oficerom jego świty odpowiednie klasy tego orderu.

General Rasztikis złożył następnie wieniec na grobie Nieznanego Żołnierza.

Po złożeniu wienca chwilą ciszy uczczono pamięć Nieznanego Żołnierza, a orkiestra odegrała hymn narodowy. Następnie general Rasztikis wpisał się do księgi pamiątkowej.

Zgromadzone na placu Marszałka Józefa Piłsudskiego tłumy ludności stolicy w momencie odjazdu naczelnego wodza armii litewskiej wzniosły szereg entuzjastycznych okrzyków „Niech żyje Litwa”, „Niech żyje general Rasztikis”.

Po złożeniu wienca na grobie Nieznanego Żołnierza general Rasztikis został przyjęty na audiencji przez Pana Prezydenta R. P. w obecności Marszałka Śmigłego-Rydz. Po audiencji Pan Prezydent zatrzymał gości litewskich na śniadaniu, w którym ponadto ze strony polskiej wzięli udział Pan Marszałek Śmigły-Rydz, marszałek Senatu Miedziński, minister general Kasprzycki i minister Beck. Wieczorem Marszałek Śmigły-Rydz wydał w hotelu „Bristol” obiad na cześć gości litewskich, w którym ze strony polskiej wzięli udział minister spraw wojskowych general Kasprzycki, inspektor armii general Fabrycy, szef Sztabu Głównego general Stachiewicz oraz szereg wyższych wojskowych.

W drugim dniu pobytu w stolicy Polski general Rasztikis, na zaproszenie ministra spraw wojskowych generala Kasprzyckiego, udał się do Rembertowa, gdzie był obecny na ćwiczeniach bojowych, płączonych z ostrym strzelaniem piechoty i artylerii przy udziale czołgów i lotnictwa. Następnie był podejmowany przez ministra spraw wojskowych generala T. Kasprzyckiego w miejscowym kasynie śniadaniem, po którym odbyła się defilada oddziałów, które wzięły udział w ćwiczeniach.

Po powrocie do Warszawy general Rasztikis zwiedził Państwowe Zakłady Lotnicze na Okęciu oraz odbył w pałacu Blanka konferencję prasową.

General Rasztikis od razu ujął sobie audytorium wstępną uwagą, że wprawdzie słabo mówi po polsku, będzie jednak posługiwał się tym językiem. Mówił zresztą po polsku z niezmiernymi tylko błędami.

Oświadczenie generala Rasztikisa brzmiało następująco:

„Warszawę znalazłem uprzednio tylko z czasów okupacji, kiedy to w 1918 roku wracałem z frontu rosyjskiego na Litwę. Z przyjemnością konstatuję ogromny rozrost stolicy polskiej i postępy, które ona zrobiła po odzyskaniu swej niepodległości. Warszawa wypiękniała. To się rzuca po prostu w oczy, szczególnie obecnie, kiedy miasto przywdziało przepiękną szatę wiosenną.

Zaszczytne dla mnie zaproszenie Pana Marszałka Polski, spędzenia paru dni w Warszawie, przyjąłem z radością. Jestem niezwykłe wzruszony przyjęciem, zgotowanym mi przez Pana Marszałka, i manifestacjami sympatii pod adresem Litwy i moim osobistym, demonstrowanymi przez ludność Warszawy.

Rad jestem, że z okazji moich odwiedzin mogłem poznać osobliście Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, Pana Marszałka Polski, Pana Prezesa Rady Ministrów, Pana ministra spraw zagranicznych i innych przedstawicieli rządu i wojska polskiego. Rozmowy, które przy tej sposobności prowadziłem, ze wspomnianymi mężami stanu, przekonały mnie raz jeszcze o szczeroci sympatyj polskich względem Litwy.

Litwa odrodzona, ze względu na swoje obecne warunki, z natury rzeczy musi zadawałać się polityką neutralności, którą już od kilku lat zdecydowanie prowadzi wespół z innymi państwami bałtyckimi. Ale, trzymając się neutralności, Litwa zdecydowana jest bronić do ostatka swojej niepodległości i odeprzeć, w razie potrzeby, z bronią w ręku wszelkie zakusy na nią.

Z przyjemnością konstatuję, że znalazłem tu zupełnie zrozumienie naszej polityki.

Normalizacja naszych stosunków międzypaństwowych posunęła się w tym roku znacznie naprzód. Nie wątpię, że stosunki między obu państwami będą przybierały coraz przyjaźniejsze formy i że w niedługim czasie dojdziemy do stosunków, opartych na zupełnym wzajemnym zaufaniu. W atmosferze zaufania zaś da się załatwić wiele spraw, których załatwienie w innych warunkach byłoby nie do pomyślenia.

Przy tej sposobności chciałbym wyrazić za pośrednictwem prasy polskiej moje najlepsze życzenia narodowi polskiemu, z którym Litwa przeżyła niejednym wiek wspólną doli i niedoli, a z którym i w przyszłości, w nowych i zmieniających warunkach, chciałaby żyć w dobrych sąsiedzkich i przyjacielskich stosunkach”.

Deklaracja generala Rasztikisa przyjęta została przez zebranych oklaskami, co jest rzeczą zupełnie bez precedensu.

Po oświadczeniu o charakterze ogólnym, które przytoczyliśmy powyżej, general Rasztikis poświęcił kilka chwil swym wspomnieniom z wizyty w Rembertowie.

— Nie raz — mówił — miałem sposobność widzieć dobre wojsko za granicą. Polskie wojsko widziałem po raz pierwszy. Wrażenia, które wyniosłem z dzisiejszych ćwiczeń, są jak najlepsze. Mówię szczerze i otwarcie, jak żołnierz. Nie chcę prawie żadnych komplementów. Lecz muszę podkreślić, że nie tylko taktyczna strona ćwiczeń, które widziałem dzisiaj, była wykonana znakomicie, lecz również wspaniały jest duch żołnierza polskiego.

— Widziałem dzisiaj nowoczesną armię, wyposażoną w znakomity sprzęt techniczny, wykonany całkowicie w kraju. Mając taką armię może Polska spokojnie patrzeć w przyszłość.

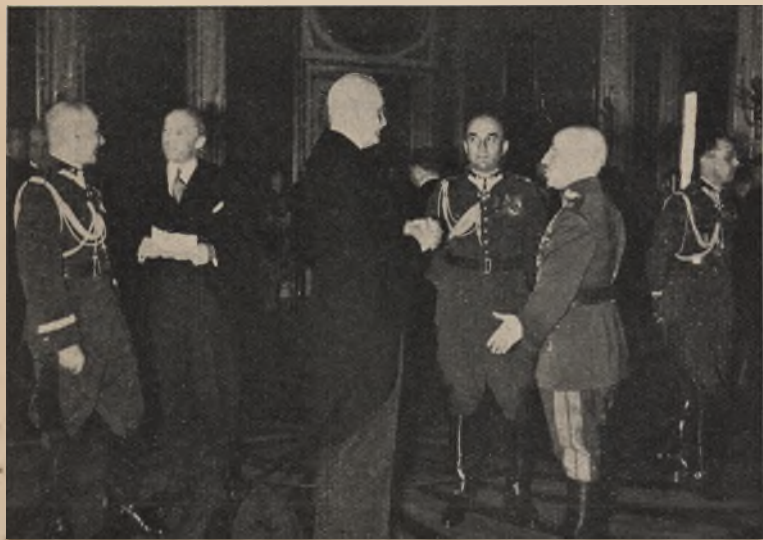
— Korzystając z obecności panów — kończy general — pragnę podziękować za wszystkie miłe słowa, które padły na łamach prasy polskiej o mnie jeszcze przed moim przyjazdem do Polski. Czy nie za dużo było jednak komplementów? Muszę podkreślić, że celem mojej wizyty nie jest jakaś polityczna misja, a jedynie nawiązanie osobistego kontaktu z mężami stanu Polski.

Po konferencji prasowej gościa litewskiego podejmował minister Beck.

Wieczorem poseł litewski minister Szaulis wydał na cześć generala Rasztikisa w hotelu „Rristol” obiad.

W trzecim dniu swego pobytu w Polsce general Rasztikis zwiedził Centralny Okręg Przemysłowy.

NACZELNY WÓDZ WOJSKA LITEWSKIEGO GEN. RASZTIKIS



Na Zamku Królewskim w Warszawie



Fot. W. Pikiel

Na ćwiczeniach pokazowych w Rembertowie

Podoficerowie na FON

Jak już stwierdziliśmy na tym miejscu, napływ ofiar na FON nie ustaje. Raz po raz powstaje wśród podoficerów inicjatywa uzewnętrznienia nastrojów, panujących w korpusach podoficerskich. W ostatniej poczcie znajdujemy takie oto dowody zrozumienia przez podoficerów konieczności przyjscia Państwu z pomocą materialną.

Pan pułkownik dyplomowany M. Wl. (Sztab OK II) zawiadamia „Wiarusa”, że korpus podoficerów zawodowych artylerii przekazał subskrybowaną P. N. na 7.180 zł na FON.

Podoficerowie artylerii z Przemyśla przekazali na ręce p. pułkownika B. Jana 150 zł zamiast urzędzenia tradycyjnej lampki wina z okazji 10-lecia dowodzenia pułkiem. Również korpus podoficerski tego pułku postanowił przekazać na FON do dyspozycji Naczelnego Wodza subskrybowaną POP na sumę 3.240 zł. Jednocześnie podoficerowie przemyscy wzywają korpusy podoficerskie pułków artylerii ciężkiej do podjęcia analogicznych uchwał. (Podpisani chorąży Jędruch i starszy ogniomistrz Pikoń).

Podoficerowie artylerii z Zamościa przekazali na ręce pana generała broni L. Berbeckiego przedmioty wartościowe złote i srebrne na FON. Lista ofiarodawców, przesłana nam przez starszego ogniomistrza Józefa Skubiszewskiego, jest następująca:

ogniomistrz Golda Stanisław, kapral Kania Józef, plutonowy Jednac Leon, plutonowy Mazurek Franciszek, ogniomistrz Wrona Jan, plutonowy Bezuch Czesław, plutonowy Sielski Mieczysław, kapral Grządka Jan, kapral Świder Bronisław, kapral Borys Aleksy, kapral Gorajski Stefan, kapral Szostakowski Włodzimierz, kapral Wójtowicz Stanisław, chorąży Suchanek Wilhelm, kapral Małek Jan, plutonowy Sochal Ludwik, plutonowy Twardowski Zbigniew, kapral Kalinowski Wacław, kapral Kraczek Stanisław, kapral Drozdziel Adam, plutonowy Kaleta Kazimierz, kapral Kości Mikołaj, kapral Danielewicz Józef, starszy ogniomistrz Bobrzyk Antoni, starszy ogniomistrz Tercki Walenty, plutonowy Żyłowski Ludwik, plutonowy Flak Stefan, plutonowy Wiśniewski Bolesław, starszy ogniomistrz Baranowski Józef, ogniomistrz Sławek Wacław.

Od córki sierżanta Marii Stalpińskiej, ucz. kl. V szkoły powszechnej w Warszawie otrzymaliśmy list, treści następującej:

J. W. Pan Redaktor „Wiarusa”
w miejscu.

W chwili, gdy groźne pomruki burzy dziejowej zbliżają się do granic Polski, niech nie będzie wśród naszej wielkiej rodziny wojskowej ani jednego dziecka, obojętnego na losy Ojczyzny. Hasłem naszym będzie — „Wszystko dla Polski!”

Otrzymałam od mamusi złoty sygnet przesyłam dodatkowo w ślad za ofiarą na FON, ogłoszoną w Nr 18 „Wiarusa”, gdzie wskutek pomyłki drukarskiej nazwisko moje wydrukowano M. Stalpińska, zamiast Stalpińska.

Maria Stalpińska



Działa przeciwlotnicze
(PAT)

Sierżant Żeglicki zawiadomił Redakcję, że w dniu 4 maja bieżącego roku korpus podoficerski strzelców podhalańskich z Bielska przekazał na FON 700 zł.

Strzelcy lwowscy z Jarosławia przekazali na FON — oficerowie i podoficerowie 1410 zł, strzelcy służby czynnej 197,51 zł. Podoficerowie w papierach wartościowych 550 zł, w gotówce 90 zł, w złocie 56 gramów, w srebrze 2 kg.

Prezes Funduszu Samopomocy Podoficerskiej Szkoły Podchorążych Rezerwy Lotnictwa, starszy majster wojskowy Ożóg pisze:

W związku z ogłaszaniem przez Redakcję „Wiarusa” składek „Podoficerowie na FON”, zawiadomiam, że korpus podoficerski Szkoły Podchorążych Rezerwy Lotnictwa — grupa pilotów w Sądkiem, doceniając wysiłek narodu na cele dobrodzenia armii, przekazał na FON kwoty:

255,50 zł (uchwałą walnego zebrania Funduszu Samopomocy Podoficerskiej),

na zebraniu korpusu podoficerskiego podoficerowie samorzutnie uchwalili jednogłośnie przekazać na FON w całości obligacje pożyczki Obrony Przeciwlotniczej, co w gotówce przedstawia wartość 3.940 zł.

Plutonowy Brzozowski Jan z Grodna przekazał na FON za naszym pośrednictwem 20 zł.

Działka szkolna ze wsi Poczapińce (pow. Tarnopol), pragnąc odwdziżyć się panu majorowi W. za jego serdeczną opiekę nad szkołą, złożyła na FON w dniu jego imienia 65 zł 50 gr.

Sierżant Balbus z Wilna, jako odpowiedź na mowę kanclerza Hitlera w dniu 28.IV bieżącego roku, przekazał za pośrednictwem Redakcji „Wiarusa” obligację 6% Pożyczki Narodowej Nr 1592577 na kwotę 50 zł wraz z kuponami. Taką samą ofiarę złożył na FON plutonowy Łącki Stanisław. Obligację pożyczki konsolidacyjnej złożył na FON starszy wachmistrz Rogalski ze Stanisławowa.

Uczniowie orkiestry gnieźnieńskiego pułku, doceniając znaczenie silnej floty powietrznej, złożyli na ręce podporucznika kapelmistrza Sujkowskiego 30 zł na FON. „Niech skromna ta ofiara — proszą eweli — będzie bodźcem dla kolegów naszych ze wszystkich orkiestr wojskowych”.

Również samorzutnie na ręce p. majora K. złożyli na FON 18 zł kanonierzy przeciwlotnicy z Porubanka, a podoficerowie dywizjonu złożyli na FON w dniu imienia dowódcy 100 zł.

Starszy wachmistrz Lemieszczek Józef z Suwałk prosi nas o sprostowanie złożonej na FON przez pułk szwoleżerów mazowieckich im. pułkownika Kuzietulskiego z podanej przez nas kwoty 2.760 zł na 3.060 zł.

Strzelcy konni z Hrubieszowa piszą nam, iż jeszcze raz chcą dowieść, że Ojczyzna w każdej potrzebie może liczyć na nich. Jak ongiś na polach Francji stanęli oni jedni z pierwszych na zew Ojczyzny miosąc daninę krwi, tak dzisiaj w godzinie potrzeby stają na apel Naczelnego Wodza, składając daninę pieniężną ze swych skromnych zasobów materialnych. W obligacjach i bonach POP złożyli pp. oficerowie i ks. kapłan — 5.280 zł, podoficerowie 3.360 zł, strzelcy 140 zł, pracownicy cywilni 560 zł, w obligacjach Pożyczki Narodowej 500 zł, w gotówce 703 zł 44 gr, poza tym złożono wiele przedmiotów złotych i srebrnych. Powyższą wiadomość otrzymaliśmy od p. pplk. Berczy.

P. pplk. dyplomowany Działtowski zawiadomiam Redakcję „Wiarusa”, iż oficerowie i podoficerowie, włodawscy artylerzyści, złożyli na FON subskrybowane obligacje i bono POP na kwotę 9.520 zł, oraz subskrybowane przez szeregowych służby czynnej i rezerwy wartości 840 zł.

Pani Maria Drzewiecka, żona starszego sierżanta z Włodzimirza, złożyła na FON kilkanaście wartościowych przedmiotów złotych i srebrnych ogólnej wagi 3 kg 700 gr. Przedmioty te przekazaliśmy 13.V do Biura Budżetowego Ministerstwa Spraw Wojskowych.

W następnym numerze podamy wykaz dalszych ofiar, złożonych na FON za pośrednictwem naszego pisma.

Oświata i kultura

„WYCHOWANIE”

Ukazał się Nr 1 Biuletynu Wojskowego Instytutu Naukowo-Oświatowego Ministerstwa Spraw Wojskowych. W Biuletynie tym, poświęconym sprawom wychowania żołnierza w dziale urzędowym pan I wiceminister spraw wojskowych generał brygady Janusz Głuchowski pisze:

„Podstawą armii jest dusza prostego żołnierza”.

„Najlepsza maszyna wojenna nie jest nie warta, jeżeli człowiek ją popsuje złą albo niechętną pracą”. — Te głębokie myśli Wielkiego Marszałka są naszym drogowskazem wychowawczym.

Człowiek jest ważniejszy, niż sprzęt przez niego obsługiwany, a jego postawa moralna decyduje w stopniu wyższym, niżli wyszkolenie. Jeżeli będzie miał poczucie własnej mocy, wolę zwycięstwa, poczucie honoru i odpowiedzialności za swoje czyny oraz duszę waleczną, zwycięży niechybnie każdego przeciwnika.

Duszę rzeźbi wychowanie. Wychować żołnierza, to znaczy rozwijać w nim instynkt walki, poczucie mocy i przewagi, natchnąć go miłością Ojczyzny i żarliwością bojową, rozbudzić ufanie do siebie, do dowódców i całego narodu, wyrobić wolę chętnego, sprawnego i skutecznego wykonywania powierzonych mu zadań.

Wydawnictwo „Wychowanie” powinno dać dowódcom wszystkim szczebli pogłębioną wiedzę o człowieku, jako najważniejszej czynniku walki. Powinni je czytać wszyscy dowódcy tak, jak się czyta wojskowe regulaminy i instrukcje; obowiązkowo, a wskazania w nim zawarte stosować praktycznie w pracy wychowawczej.

Następnie w „Danych wydawniczych” szef WINO podpułkownik dyplomowany K. Rzyziński wyjaśnia konieczność wydawania biuletynu „Wychowanie”, poświęconego wyłącznie sprawom wychowania żołnierza, tłumacząc, że „Przeglądy” poszczególnych rodzajów broni, jako pisma fachowe, nie mogą poświęcić temu zagadnieniu zbyt dużo miejsca.

Biuletyn wychowawczy będzie się składał z trzech działów, które obejmą: wskazania dla pracy wychowawczej w oddziałach, jako wytyczne obowiązujące, artykuły dyskusyjne na temat istoty, zasad, celów, metod i środków wychowania, a więc dział ten stanie się wyrazem żywego kontaktu wydawnictwa z szerokim ogółem wychowawców, co jest nieodzownym warunkiem spełnienia przez biuletyn jego zadania, oraz materiały pomocnicze dla pracy wychowawczej w oddziałach, a więc gotowe opracowania w postaci pogadanek, artykułów, utworów do wykorzystania w radiowych rozgłoszeniach oddziałowych i na scenach teatrów żołnierskich, bibliografia wydawnictw łącznie z oceną i zalecaniem książek.

Oczekując szerokiej, a bardzo pożądanej inicyjatywy co do doboru tematów — czytamy dalej — zwracam uwagę na kilka zagadnień z zakresu metody, których omówienie będzie przedmiotem najbliższych numerów biuletynu.

Dotychczasowe metody pracy wychowawczej w wojsku: tryb wojskowy, świetlica żołnierska, biblioteki i korzystanie z nich, rola oświaty w wojsku, a szczególnie żołnierskiej szkoły początkowej jako czynnika wychowawczego, pogadanki, wykłady itp.

Skuteczność oddziaływania środków wychowawczo-propagandowych:

— *m* *działe* *mydawnictwo* — „Wiarus”, „Żołnierz Polski”, gazeta ścienna „Nowiny żołnierskie”, poczytność i wpływ wychowawczy pewnych książek,

— *radio* — rozgłoszenie radiowe w oddziałach, ich organizacja, działalność i celowość,

— *dział* *wychowania* *żołnierza* *w* *Polskim* *Radio* (audycje żołnierskie) — możliwości wykorzystania radia jako środka wychowawczego ze względu na ograniczenie czasu słuchania,

— *teatr* *żołnierski* — organizacja, repertuar,

— *wczasy* (wycieczki).

Formy wychowawczego organizowania uroczystości oddziałowych (powitanie rekrutów, wydanie broni, przysięga, pierwsza warta, ogniska na przedoboziu, pożegnanie rezerwistów itp.).

Formy wychowawczego organizowania obchodów (18 i 19 marca, 15 sierpnia, 11 listopada itp.).

Organizacja oddziaływania wychowawczego wojska w okresie ćwiczeń letnich (w oddziałach i wśród ludności cywilnej).

Materiały nadesłane przez kadrę do biuletynu wychowawczego w postaci gotowych artykułów i opracowań, wykorzystane w biuletynie, będą honorowane na zasadach przyjętych w Wojskowym Instytucie Naukowo-Oświatowym dla wydawnictw wojskowych.

DOKSZTAŁCANIE ZAWODOWE PODOFICERÓW

Zakończył się w dniu 13 maja bieżącego roku egzamin trzeciej grupy podoficerów korespondencyjnego kursu dla pracowników służby stacyjnej na Polskich Kolejach Państwowych.

Egzamin złożyli:

Anikiejczyk Michał, Boruc Marian, Chmara Jan, Czaplicki Edward, Gierak Feliks, Galas Józef, Grygier Antoni, Kumor Ludwik, Kodoniec Leonard, Kursy Jan, Kolator Mieczysław, Krystianczuk Wacław, Łada Mieczysław, Morawiak Bolesław, Moroz Ste-

fan, Pogorzolski Czesław, Podziński Aleksander, Poczesny Stefan, Puskarski Tadeusz, Stopiński Bolesław, Stępiń Stefan, Sieńko Antoni, Śliwiński Józef, Wróblewski Józef, Wiał Aleksander, Wosik Ryszard, Wołosz Stanisław, Wąsowiec Bolesław, Walentowski Leon, Zawierucha Onufry, Zwatrzka Michał.

Sluchacze, którzy nie mogli przystąpić do egzaminów w terminie wiosennym, mogą składać egzamin w terminie jesiennym, t. j. w listopadzie bieżącego roku. O terminie egzaminów sluchacze zostaną zawiadomieni przez Instytut Oświaty Pracowniczej oraz przez „Wiarusa”. Dyrekcja Instytutu prosi sluchaczy o uregulowanie w terminie wszelkich należności.

Po ukończeniu kursu służby stacyjnej Instytut Oświaty Pracowniczej w porozumieniu z „Wiarusem” zamierza zorganizować dla podoficerów następujące kursy:

Kurs służby biurowej i telegraficznej, na stanowiska kancelisty, telegrafisty, telefonisty. Liczba godzin 86. Czas trwania do 6 miesięcy. Cenzus — minimum ukończona szkoła powszechna.

Kurs służby handlowej, na stanowisko magazyniera przewozów. Liczba godzin 211. Czas trwania około 8 — 9 miesięcy. Cenzus — ukończenie szkoły powszechnej.

Kurs służby ruchu na stanowiska: zwrotniczego, nastawniczego, manewrowego, hamulcowego (konduktora pociągu towarowego). Liczba godzin wykładowych 128. Czas trwania kursu około 6 miesięcy. Cenzus — ukończona szkoła powszechna.

Kurs na stanowisko stacyjnego, uprawnia do wykonywania czynności biletera i kasjera przystanku osobowego. Liczba godzin 72. Czas trwania kursu 4 — 5 miesięcy. Cenzus — ukończona szkoła powszechna.

Kurs na stanowisko torowego, w służbie drogowej, przeznaczony jest dla podoficerów saperów. Godzin wykładowych 150. Czas trwania 6 — 7 miesięcy. Cenzus — ukończona szkoła powszechna.

Ponadto Instytut Oświaty Pracowniczej byłby skłonny zorganizować kursy korespondencyjne:

— biurowości dla pracowników biurowych dla przedsiębiorstw prywatnych,

— handlowe dla prowadzenia własnego przedsiębiorstwa handlowego, względnie czynności handlowych w przedsiębiorstwach handlowych.

Instytut Oświaty Pracowniczej może również zapisać podoficerów na kursy przez siebie prowadzone, a to: *pracowników samorządowych* (500 godzin — 12 miesięcy). Cenzus — szkoła powszechna, albo 6 klas gimnazjum dawnego typu; — *pracowników państwowych* (500 godzin — 12 miesięcy). Cenzus — 6 klas gimnazjum dawnego typu.

FILMY WOJSKOWE

Zarząd właścicieli kinoteatrów w Warszawie wydał do wszystkich członków Związku Właścicieli Kinoteatrów okólnik następującej treści:

„Podajemy do wiadomości WPanów, że Wojskowy Instytut Naukowo-Oświatowy Ministerstwa Spraw Wojskowych wyprodukował dwa krótkometrażowe dodatki, uprawniające do 20%owej zniżki podatku widowiskowego, pod tytułem „*Jesteśmy gotowi*” i „*Musimy zwyciężyć*”.

Przyjmując pod uwagę moralne znaczenie wyświetlania tych dodatków, szczególnie w obecnej chwili jak i artystyczne i piękne ich wykonanie, prosimy WPanów o zażądanie, przy najbliższej zmianie krótkometrażowego dodatku, dostarczenia przez Polską Agencję Telegraficzną jednego z wyżej wymienionych dodatków na normalnych warunkach handlowych, celem jak najszybszego demonstrowania w kinoteatrze WPanów.

NOWOSCI WYDAWNICZE

„Taniec wokół gilotyny” Jo Anniers Küller, znakomitej pisarki holenderskiej, stanowi drugą część jej historycznej trylogii z dziejów Holandii. Moment historyczny, który autorka obrała sobie za tło do wątku powieściowego, jest tym bardziej interesujący, że obejmuje okres historii Holandii mało znany, a przelomowy dla późniejszego ustabilizowania się stosunków politycznych w tej części Europy. Dzięki dziełu Anniers-Küller możemy przeniknąć do tej epoki z całą łatwością, pewni, że ręka autorki odstąpi nam wszystkie tajniki i sprężyny ówczesnych ruchów społeczno-politycznych. Ta strona trylogii, której treścią są dzieje patriotów niderlandzkich, walczących o wolność jednostki, jest punktem centralnym koncepcji autorki. Budzenie się nowej Holandii, Holandii prawdziwie demokratycznej, uwolnionej od przesądów stanowych, gdzie tylko praca będzie miarodajnym czynnikiem w określaniu stanowiska jednostki, opisuje Anniers-Küller z całym dystansem rasowej narratorki i epicki, a jednocześnie z namiętnością urodzonej reformatorce społecznej, walczącej o prawa ludzkości.

Ilustracje romansową tych tendencyj społeczno-historycznych stanowi miłość dobrze znanego już czytelnikom z „Patriotów” młodego Tawelboka i pięknej córki gajowego, Anny. Dziejach uczuć — to wstrząsający obraz zalamywaną się przesądów społecznych, uprzedzeń arystokratycznych i potęgi bezwzględnej miłości dziecka ludu. (Wydawnictwo Książnicy-Atlas).

Naturalna granica

Żyjemy w niezwykłych czasach, bo oto do rydwanu polityki zaprzężnięto nie tylko siły zbrojne, ale i psychikę ludzką. Metoda zastraszania, metoda „grania na nerwach” stała się równie ważną bronią, jak czołgi, samoloty, bomby itp.

Być może ten sposób zdobywania okaże się skuteczny, bo wypadki ostatnich czasów zdają się nawet go potwierdzać, ale wszędzie indziej, tylko nie u nas, w Polsce...

Za nami stoi słuszność sprawy i sprawiedliwość. O tym cały naród polski głęboko jest przekonany, a przekonanie to działa, jak odczynnik na wszelkie tego rodzaju trucizny. To też w tych burzliwych czasach Polska jest spokojna i ze spokojem, godnym pozazdrosczenia, śledzi bieg wydarzeń. Nicich denerwują się ci, których ponosi agresywność, których żądania lub zamiary względem innych narodów wynikają z pobudek niskich i podstępnych. Po narodzie polskim zastraszanie owo zeslizguje się, jak pocisk po spiszowym pomniku Sprawiedliwości.

Ale żeby tę słuszność i sprawiedliwość obronić, należy mieć czym. Obecna polityka zachodniego sąsiada dla nas jest bodźcem i ostrogą. Sprawiedliwy i spokojny obywatel, nie przygotowany do obrony, gdy zostanie napadnięty przez uzbrojonego napastnika — ulegnie i da się obrabować, boć gołymi rękami napaści skutecznie nie przeciwstawi się. To jest prawda, której nie trzeba zapatrywać komentarzem, ani udowadniać. Gdy jednak napadnięty nastawi bagnet, a granatem trzaśnie między ślepia — wówczas jest efekt wręcz przeciwny. Bo napastnika należy przyjąć godnie... Tylko w taki sposób sprawiedliwość i słuszność zostaną przy spokojnym, uczciwym człowieku.

Naród polski doskonale pojął tę zasadę. Ofiary, składane na Pożyczkę Obrony Przeciwlotniczej, na FON, na LOPP itp., aż nadto wymownie o tym świadczą. Obrączki ślubne, wszelkiego rodzaju upominki i pamiątki rodzinne, oraz niejednokrotnie skromne oszczędności całego życia — wszystko to naród daje bez cienia żalu. Jest to więc wymowa tych uczuć, jakie naród w swej duszy i sercu nosi. To jest zjawisko wielkie, godne podkreślenia i godne pamięci.

A cóż na to wojsko? Wojsko czuje, że jest oczkiem w głowie całego społeczeństwa, które zjednoczone, tworzy silne jego zaplecze. I nawzajem — darząc się obopólnym zaufaniem, wojsko i społeczeństwo spokojnie patrzą w przyszłość. Stąd też płynie owa pewność zwycięstwa i twarda postawa wojska.

Na całym świecie ludzie dobrej woli wiedzą, że Polacy agresywnych zamiarów nie przejawiają i wcale wolnych narodów ujarzmiać nie myślą. To nie leży w naturze naszej. Jesteśmy bowiem narodem, przepojonym honorem, który — jak minister Beck mocno podkreślił — „nie zwykł handlować cudzymi interesami”, ale przy swoich prawach i suwerenności stać będziemy mocno i z bronią gotową do strzału.

Słuszność sprawy i sprawiedliwość dziejowa jest z nami. O tym głęboko przeświadczeni są wszyscy Polacy bez różnicy przekonań politycznych. I choć Polacy w czas pokoju swarzą się i sprzeczzają — nieraz nawet w formie zbyt ostrej — gdy wróg sięga po ich własność, lub grozi — stają zjednoczeni, silni i gotowi odeprzeć każdy atak... Za słusznością i sprawiedliwością stoi przecież Bóg!

Przez zwartość i jednolitą postawę narodu uzyskujemy to, że w całej Polsce, jak długa i szeroka, „Twierdzą nam będzie każdy próg”, a każdy Polak godnie i z honorem spełni swój obowiązek, jaki nań ciążyć będzie w chwili zagrożenia jego wolności. Nic to, że granice namy otwarte, że nie bronią wstępu przez nie ni skały, ni morza! Morza i skały nieprzebyte uczynimy z własnych piersi i bagnetów. A że do tego jesteśmy zdolni — świadczą chlubnie karty historii z lat dawnych i naszej doby współczesnej. Taka naturalna granica, utworzona z piersi, w których gorąco biją serca dla Ojczyzny, i bagnetów — jest o wiele pewniejsza, niż skały, i pewniejsza niż morza... Łatwiej bowiem przebyć — zwłaszcza dzisiaj, w dobie nowoczesnych wynalazków i urządzeń technicznych — nawet największe przeszkody terenowe, niż wydrzeć z piersi ludzkiej serce, a z duszy przekonanie i miłość Ojczyzny...

A miłość Ojczyzny i tę wielką prawdę o słuszności obrony swej niepodległości właśnie posiada naród polski.

To też o granicę tę rozbija się i zetrze na proch każda nawałnica, wdzierająca się przemocą, choćby z niesłychanym w dziejach natężeniem. Taką granicę nie przekracza się ani samolotami, ani pancernikami. Wola zwycięstwa w imię sprawiedliwości i ukochania wolności jest skuteczniejszą bronią i zawsze przeważa szalę na korzyść tego narodu, który w imię tych ideałów podejmuje walkę.

Tego jesteśmy tak pewni, jak pewni jesteśmy sprawiedliwości Bożej.

Naród polski, gojąc rany, zadane przez niewolę dlu-goletnią i ciężko pracując w pocie i znoju nad uporządkowaniem swego kraju we wszystkich dziedzinach życia, bądź celowo zaniedbanych przez zaborców, bądź doprowadzonych do ruiny przez rabunkową gospodarkę czasów wielkiej wojny — napewno obecnie pierwszy nie „pobrzękuje szabelką”, jak twierdzą niekórzy. A jeżeli musi odłożyć pług, by w spracowane dłonie ująć karabin i szablę — to tylko dlatego, żeby bronić swego niepodległego bytu, gdyż życia w niewoli nie uznaje, jak nie uznaje „pokoju za wszelką cenę”...

Dlatego też jesteśmy gotowi bronić swych granic niezależnie od zobowiązań względem nas innych państw i sojuszków z nami, ukształtowanych w takiej czy innej formie.

Na sobie samych bowiem polegać musimy w największej mierze, co zresztą nie trudno nam będzie, gdy zaprzeczmy twierdzeniu o słonianym ogniu. Ujęty w karby organizacji trwały entuzjazm będzie tego oczywistym dowodem, a stąd wypłynie zwycięstwo...

R. Brochman, sierżant

KRONIKA KOMUNIKACYJNA

SUKCES POLSKIEJ WYSTAWY TURYSTYCZNEJ W MEDIOLANIE

Na 20-tych jubileuszowych targach w Mediolanie będących największym dorocznym przeglądem tego, co Italia wyprodukowała i czym się może poszczycić, Polska też wzięła udział.

Państwo Polskie posiada tam stały swój pawilon, w którym



Fragment pierwszej sali pawilonu polskiego na wystawie turystycznej w Mediolanie

staraniem Ministerstwa Komunikacji urządzono wystawę turystyczną. W pierwszej z dwu sal pawilonu widzimy szereg plasz, obrazujących ruiny polskich zamków obronnych i wojska polskiego posąg Marszałka Józefa Piłsudskiego, dłuta artysty rzeźbiarza Ostrowskiego, odlany w brązie, który na tle pięknej makaty „Ładu” stanowi główny akcent wystawy. Posąg ten, po zakończeniu wystawy, będzie przewieziony do Polski i stanie w hali budującego się dworca głównego w Warszawie. Po przeciwnej stronie tejże sali widzimy kilka plasz z życia ogródków jordanowskich, młodzieży harcerskiej, junaków i osiedli robotniczych, oraz dwa fotomontaże, obrazujące działalność Ligi Popierania Turystyki, organizującej wywczas po pracy. Druga sala ujęta w efektowną półokrągłą dekorację zawierała kilkanaście wielkich fotografii zabytków, terenów narciarskich, myśliwskich i żeglarskich oraz folkloru polskiego. Fotografie te znalazły barwne i efektowne uzupełnienie w bogatej kolekcji sztuki ludowej, przewiezionej do Mediolanu ze zbiorów w Rapperswilu w Szwajcarii.

Całość niezwykle poważna i harmonijna była opracowana przez dział wystawowy biura projektów i studiów przy Ministerstwie Komunikacji i wywołała na zwiedzających doskonałe wrażenie.

Prezes Targów Mediolańskich senator Puricelli oświadczył po zwiedzeniu pawilonu, że życzyłby sobie, by wszystkie państwa dawały pokazy na takim poziomie co Polska, bo to zwiększyłoby znacznie poziom samych Targów.

O CZYM NALEŻY PAMIĘTAĆ?

Tranzyt między Prusami Wschodnimi a resztą Niemiec przez Polskę został uregulowany między Polską a Niemcami konwencją z 1921 roku, która daje Niemcom wyjątkowe ułatwienia tranzytowe, nieznanne w innych umowach międzynarodowych i dlatego nazywany został tranzytem uprzywilejowanym.

W szczególności tranzyt ten zwalnia podróżnych od posiadania paszportów, wiz i pozwoleń dewizowych, a bagaż i towary od rewizji celnej, czyli, że pod tym względem ruch kolejowy w tym tranzycie nie różni się niczym od wewnętrznych przewozów w Niemczech.

Poza tym podróżni i towary przewożeni są w wagonach niemieckich, a tylko parowóz dodają Polskie Koleje Państwowe.

Oplaty taryfowe płać klienci w wysokości, pobieranej w Niemczech i w walucie niemieckiej, a tylko koleje niemieckie rozliczają się z PKP periodycznie, zwracając im należności według taryf polskich, od których PKP stale koncedują bardzo duże ulgi.

Ponieważ Niemcy mają od kilku lat trudności dewizowe, dlatego Polska, chcąc im oszczędzić wydatków dewizowych, przyjmuje 50% należności taryfowych w towarach, na których przemysł niemiecki dobrze zarabia.

A jak prawidłowo funkcjonuje tranzyt, świadczy najlepiej fakt, że umownie przewidziany sąd rozjemczy dla sporów z tego tranzytu, zebrał się tylko 3 razy w ciągu 18 lat, przy czym jeden spór zakończył się wygraną niemiecką, jeden polską, a trzeci ugodą, a od roku 1952 nie było żadnych poważniejszych różnic zdań.

Nadmienić wypada, że pierwotnie tranzyt kolejowy był wykonywany na większej ilości linii, a obecnie przez Rzeszę Niemiecką jest wykorzystywany tylko na 2 liniach, z których ta, która biegnie przez Gdańsk między Lauenburgiem a Marienburgiem, wykazuje minimalny ruch, a poważny ruch odbywa się tylko na 125 km linii Chojuńce — Marienburg (kilkadziesiąt par pociągów dziennie).

Dodać należy jeszcze, że niezależnie od komunikacji kolejowej Polska przyznała Niemcom w konwencji wyżej wymienionej także daleko sięgające przywileje w tranzycie wojskowym, wodnym, pocztowym i na szosach (samochodowy), które dotąd funkcjonują bez zarzutu.

ŻEGLARSKIE MISTRZOSTWA EUROPY ODBĘDĄ SIĘ NA JEZIORZE NECKO

W dniach 7 do 11 sierpnia na jednym z jezior Augustowskich mianowicie na Necku, odbędą się wielkie międzynarodowe zawody żeglarskie o mistrzostwo Europy na olimpijkaach. Będą to pierwsze regaty tego rodzaju w Polsce, zakrojone na wielką skalę. Z jednej strony Polskiemu Zw. Żeglarskiemu chodzić będzie o jak najlepszą organizację, o to, aby nasi zawodnicy osiągnęli dobre wyniki, a z drugiej o wykorzystanie tych regat dla propagandy turystycznej Grodzieńszczyzny i jej jezior. Ponieważ będzie to wielka impreza, na którą zjadą się przedstawiciele Anglii, Francji, Włoch, Holandii, Niemiec, Węgier i wielu innych państw — projektuje się uruchomienie kilku pociągów popularnych z różnych stron Polski. W ten sposób, jeśli na regaty przyjedzie dużo osób, zainteresowanie zawodami bardzo wzrośnie.

Polski Związek Żeglarski już teraz przygotowuje się do tych regat, zamawiając kwatery, korespondując z żeglarzami zagranicznymi i t. d. Kwatery będą bardzo tanio skalkulowane. Niezależnie od tego dla przybyszów z zagranicy odda się do dyspozycji nowy hotel turystyczny nad jeziorem Necko, który może pomieścić przeszło 300 osób. Uruchomienie tego hotelu przewidywane jest na koniec maja b. r.

Jedziemy nad morze

W ubiegłym roku uczestnicy obozu wypoczynkowego „Wiarusa” nad morzem wysunęli szereg projektów i wniosków w sprawie organizacji wypoczynku dla podoficerów i ich rodzin. Redakcja „Wiarusa” cały zebrany w tej sprawie materiał wraz z własnymi spostrzeżeniami, poczynionymi w obozie, przekazała specjalnej komisji, powołanej przez Pana Ministra Spraw Wojskowych dla organizacji wypoczynku podoficerskiego.

Prace tej komisji nie są jeszcze ukończone, to też Redakcja „Wiarusa”, doceniając potrzebę należytego wykorzystania sezonu letniego dla wypoczynku podoficerów i ich rodzin, postanowiła zorganizować tego lata obóz nad morzem na zasadach i warunkach, podobnych jak w roku ubiegłym.

Obóz będzie zorganizowany w Wielkiej Wsi Hallerowo. Ponieważ pertraktacje w sprawie dzierżawy terenu nie są jeszcze zakończone, nie możemy określić dokładnie miejsca, w którym obóz zostanie rozplanowany. W każdym razie nie będzie on położony dalej od morza, niż w roku ubiegłym.

Wszyscy członkowie obozu będą pomieszczeni w 6 osobowych namiotach, stanowiących własność „Wiarusa” (w ubiegłym roku mieściło się w tych namiotach po 8 osób, ale było trochę za ciasno). Uczestnicy obozu będą też mogli mieszkać we własnych namiotach, przywiezionych ze sobą. Szczegóły urządzenia wnętrza każdego namiotu będą podane później. Możemy jednak już teraz zapewnić, że dzięki posiadaniu doświadczeniu, będą tego lata namioty nasze wygodniej i lepiej urządzone i zaopatrzone, niż w roku ubiegłym.

Nie będziemy tego roku stawiali przy obozie domków campingowych z uwagi na ich znaczne zużycie i wysokie koszty remontu. Nie należy więc liczyć na mieszkanie w domkach, które w roku ubiegłym były powodem licznych nieporozumień między uczestnikami obozu a kierownictwem.

Jadalnia, świetlica, kino, biblioteka, dancing i kancelaria znajdą pomieszczenie w obszernych namiotach, albo w wynajętym budynku.

Każdy z uczestników obozu będzie musiał zabrać ze sobą: bieliznę pościelową, mały jasiek, koc (a najlepiej dwa kocy, gdyż noce na wybrzeżu są dość chłodne), sweter lub wiatrówkę, kostium kąpielowy i ewentualnie płaszcz lub pyjamę.

Do korzystania z obozu mają prawo wszyscy prenumeratorzy „Wiarusa” i ich rodziny (rodzice, żony, siostry i bracia). Dzieci będą przyjmowane do obozu tylko od lat 10 wzwyż, doświadczenie bowiem wykazało, że dla młodszych dzieci pobyt w namiocie jest ryzykowny dla ich zdrowia. W wypadku, gdyby który z podoficerów - prenumeratorów ze względów służbowych, czy innych, nie mógł sam wyjechać z rodziną do obozu, to może

wysłać nad morze tylko rodzinę, która tam będzie miała zapewnioną opiekę ze strony kierownictwa obozu. Nawiasem musimy tu dodać, że w roku ubiegłym było w obozie znacznie więcej członków rodzin podoficerskich niż samych podoficerów. Należy się spodziewać, że w tym roku przewaga rodzin będzie jeszcze większa. Słusznie jednak należy się wypoczynek i naszym paniom, które nieraz przez szereg lat nie mogą ani na chwilę oderwać się od swoich obowiązków matki i pani domu nawet w tym czasie, kiedy my korzystamy z urlopów.

Czas trwania obozu nie został jeszcze ostatecznie ustalony i podany będzie w następnym numerze. Prawdopodobnie cały sezon podzielony będzie — tak, jak w roku ubiegłym — na trzy tury. Z uwagi jednak na to, że w tym roku otwarcie obozu nastąpi o 10 dni później, trzecia tura musi być krótsza, gdyż począwszy od 20 sierpnia, zaczynają się już na wybrzeżu chłody i przejmujące wiatry. O ile zgłoszeń na trzecią turę będzie niewiele, to nie wykluczone, że czas trwania obozu podzielony zostanie tylko na 2 większe nieco tury. Przyjmowane też są zgłoszenia na cały sezon.

Szczegółowe koszty utrzymania w obozie podamy w następnym numerze. Nie będą one jednak większe, jak 2 zł dziennie i to zarówno dla dorosłych, jak i dzieci.

Taksa kuracyjna za cały czas pobytu w obozie wynosi 2 zł.

Podane wyżej szczegóły pozwalają już zgrubsza zorientować się w ogólnych kosztach „wyprawy” nad morze. Ze swojej strony musimy dodać, że jak wykazało doświadczenie ubiegłego roku, najlepiej opłaca się pobyt nad morzem tym, którzy przebywają w obozie przez cały sezon. (Oczywiście, że mowa tu jest tylko o rodzinach podoficerskich. Całosezonowy bowiem pobyt nad morzem wpływa niesłychanie dodatnio na cały organizm, a szczególnie na ustrój nerwowy.

Zaznaczyć jeszcze należy, że nad morze nie powinny przyjeżdżać osoby (szczególnie panie i dzieci) chorowite, ze skłonnościami do przeziębień, chorób stawowych (reumatyzm) itp., gdyż dla takich pobyt nad morzem zamiast korzyści może przynieść tylko szkodę.

Obecnie w Wielkiej Wsi Hallerowo Kaszubi czynią gorączkowe przygotowania na przyjęcie letników. Wszystkie niemal pensjonaty są już wynajęte. Kaszubi są święcie przekonani, że tego roku będzie nad morzem letników jeszcze więcej, niż w roku ubiegłym i zupełnie nie myślą o jakiejkolwiek obniżce cen.

Redakcja „Wiarusa” również nie wątpi, że chętnych spędzenia lata nad morzem w obozie „Wiarusa” nie zabraknie. Mamy nadzieję, że przede wszystkim nie zawiodą ci, którzy byli w naszym obozie w roku ubiegłym.

R. M.



KOMUNIKATY

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Wachmistrz Filutowski Kajetan, Radzimiłów. — Państwowa handlowa, żeńska szkoła 4-klasowa i Liceum Handlowe żeńskie są w Warszawie przy ul. Górnośląskiej 31.

Szczegółowe warunki może podać dyrekcja tej szkoły.

REJESTRACJA NIEPODLEGŁOŚCIOWCÓW POWIATU WARSZAWSKIEGO I DAWNEGO BŁONSKIEGO

Komitet organizacyjny niepodległościowców, grupujących się przy kole POW na powiat warszawski — dla uczczenia 25 rocznicy wymarszu I Kadrowej, przeprowadza rejestrację wszystkich niepodległościowców, działających na terenie powiatu warszawskiego i dawnego błonskiego w latach 1912 — 18, celem wspólnego wzięcia udziału w uroczystościach, które odbędą się w dniu 6 sierpnia bieżącego roku.

W związku z tym wszyscy członkowie b. Drużyn Sztandarowych, Strzeleckich i POW z tego okresu proszeni są o zgłaszanie się osobiste, bądź listowne, w poniedziałki i środy w godzinach 18 — 20 pod adresem: Warszawa, ul. Marszałkowska 87 m. 6.

MEMORIAL W SPRAWIE NADANIA ODZNACZEŃ KRZYŻA I MEDALU NIEPODLEGŁOŚCI OSOBOM, KTÓRE CZYNNIE ZASŁUŻYŁY SIĘ PRZY ODZYSKANIU NIEPODLEGŁOŚCI OJCZYZNY

Zarząd Stołeczny Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny w m. st. Warszawie na posiedzeniach plenarnych, odbytych w dniach 10 stycznia i 8 marca 1939 roku, jednogłośnie uchwalił poczynić starania u władz międzynarodowych w celu spowodowania:

1) aby wznowiono prace Komitetu Krzyża i Medalu Niepodległości, 2) aby ponownie rozpatrzone nieuwzględnione, lub niecałkowicie uwzględnione (medal, a nie krzyż), wnioski o odznaczenie b. żołnierzy i przy rozstrzygnięciu tych wniosków zasięgnięto opinii przedstawicieli właściwych związków historycznych, zrzeszających tych żołnierzy, 3) aby termin końcowy pracy niepodległościowej dla b. żołnierzy b. V Dywizji Syberyjskiej przesunięto z dnia 11 listopada 1918 roku na dzień 19 września 1919 roku, 4) aby termin końcowy pracy niepodległościowej dla b. żołnierzy Oddziału na Kubaniu oraz IV Dywizji generała Żeligowskiego przesunięto: dla Oddziału na Kubaniu do 22 października 1918 roku, dla IV Dywizji generała Żeligowskiego do 1 lipca 1919 roku, 5) aby termin końcowy pracy niepodległościowej dla b. żołnierzy armii polskiej we Francji został przesunięty na dzień 20 czerwca 1919 roku, 6) aby te same zmiany terminów uskutecznić w załączniku Nr 1 do rozporządzenia Ministra Spraw Wojskowych z dnia 22 stycznia 1938 roku u sposobie udowodnienia czynnego udziału w walkach o niepodległość państwa polskiego (Dz. U. R. P. Nr 8/38, poz. 50).

WALKA O PIERWSZE MIEJSCA

Zgodnie z warunkami konkursu „Wiarusa“ podajemy wyniki wpłat na konto Nr 151, obejmujące okres do dnia 11 maja 1939 roku.

Największą ilość książeczek premiowanych PKO serii VI stworzył dotychczas:

wachmistrz BOŁEJKO JAN, Nowa Wilejka.

Dalsze miejsca zajmują:

starszy sierżant RUBAS JAN, KOP Dederkały,

starszy sierżant NOWAK JAN, KOP Korzec,

sierżant ZAWOYSKI WŁODZIMIERZ, Kraków,

kapral UTKO ADOLF, Grodno 3,

sierżant KRÓLIKOWSKI JAN, Warszawa,

kapral KOSZEWSKI HENRYK, Gdynia 3,

plutonowy MAKRYŃSKI JAN, Radom,

podoficer TRYJANKOWSKI JÓZEF, Głębokie,

sierżant BORN JAN, Sambor,

plutonowy TABOROWSKI BRONISŁAW, Równ

Wołyńskie,

podoficer MAKSYM CZUK JÓZEF, Świecie n/Wisłą,

podoficer ZŁOTOPOLSKI JÓZEF, Dęblin,

podoficer LEMANSKI JÓZEF, Toruń,

kapral SETKOWICZ ZYGFRYD, Sanok,

kapral WIECHEĆ JÓZEF, Nowomalin.

Powyższe wyniki uwzględniają wpłaty na konto Nr 151 do dnia 11 maja bieżącego roku i ulec mogą zasadniczej zmianie w następnym tygodniu.

Wszystkich uczestników konkursu zawiadamiamy, że obecnie każdego tygodnia podawane będziemy wyniki, aby zainteresowani mogli się zorientować w przebiegu konkursu.

INFORMATOR

(M.) „*Sprawa małżeństwa*“ — Żadna zmiana w dotychczasowych warunkach nie zaszła. Jako podoficer zawodowy w stopniu kaprala zezwolenia Pan otrzymać nie może. Wnoszenie ponownej prośby byłoby bezcelowe, tym bardziej, że przez raz powziętą przez M. S. Wojskowych decyzję odmowną, sprawa została przesądzona negatywnie. Radzimy sprawę przedstawić szczerze, ze wszystkimi szczegółami, swemu dowódcy pododdziału. Możliwe, że na skutek tego meldunku dowódca formacji będzie mógł znaleźć jakieś wyjście z tej sytuacji.

(M.) „*Orleń 396*“ — Kapituła zlikwidowana. Duplikatów nikt dziś nie wydaje. — 2) 24 lata do końca stycznia 1941, za co przysługiwałoby 67 procent uposażenia, bez dodatku służbowego. Pobyt na froncie w 1918 r. mimo wieku podlega zaliczeniu w wymiarze podwójnym. Przerwa — nie!

(M.) „*Zainteresowany 26*“ — Zasiłek nie przysługuje. Stan 4-eh członków rodziny musiał istnieć w dniu 1 stycznia 1934 r.

(M.) „*Ciekawy z R.*“ — Sądzimy, że dodatek przysługiwał. Sprawę należy wyjaśnić u oficera gospodarczego.

(M.) „*Ciekawy*“, Bydgoszcz. — Zasiłek przysługuje taki, jak przy 5-ciu członkach rodziny, t. j. 20 zł miesięcznie.

(J.) *Sierżant Kowalewski Konstanty*. — 1) a) Proszę zwrócić się do Okr. Szpitala, (w którym Pan leczył się), podając termin pobytu (oraz nazwę polowego szpitala), — b) postarać się o zaświadczenie dowódcy wzgl. dwóch oficerów.

2) i 3) — nie możemy podać.

4) może, jeśli była nie formalna — (prosić przy raporcie o wyjaśnienie i ponownie złożyć prośbę).

5) W „*Kalendarzu Podoficera*“ na rok 1938 — podana tabelka.

(J.) „*Podchorążówka, Kraków*“ — Jeśli chodzi o oficera z dywizji syberyjskiej — to zmarł.

(J.) *Marlica Czesław, Radom* i „*L. M.*“ — Niestety, nie podajemy.

(J.) *Plutonowy zawodowy Przybylski Wacław*. — Zasadniczo dokumenty muszą być dołączone do wniosku. Komitet krzyża i medalu niepodległości nie udziela informacji czy odznaczenie będzie nadane. Składanie prośb obecnie nie jest już aktualne. Czy przesłanie dokumentów z prośbą o załączenie ich do złożonego wniosku odniesie skutek — nie wiadomo, ale odpisy tych dokumentów proszę spróbować przesłać do komitetu.

(J.) „*Staty prenumeratorka*“, *Tarnowskie Góry*. — Tak, wyjdą w tej sprawie przepisy.

(J.) *Sierżant Czempński Wacław*. — We wszystkich sprawach interesujących Pana, proszę się zwrócić do Komendy Rejonu Uzupelnień. W sprawie „*krzyża ochotniczego*“ wyjdzie rozporządzenie wykonawcze. Adres: Związek Podoficerów Legionowych, Warszawa, Zamojskiego 20.

(J.) *Plutonowy Nowicki Jan, Borszczów*. — Adres: Federacja Polskich Związków Obrońców Ojczyzny, Sekretariat Generalny, Warszawa, ul. Nowy - Świat 35.

(J.) „*B.*“ — „*Matura*“ (komplety) Franciszka Grzędzińskiego, Żurawia 34.

(J.) *Starszy sierżant Sopniewski*. — Należy to do kompetencji komendanta szpitala.

(J.) *Starszy sierżant Poprawa Antoni*. — Odpowiedź na Pana zapytanie była w numerze 18 „*Wiarusa*“.

(J.) *Kapral Mierzwiak*. — Warszawa, Al. Ujazdowskie 1-3-5.

(J.) *Plutonowy Chmielewski Wiktor*. — Odpowiedź już była. Powtarzamy: W czasokresie leczenia Pana nie ma żadnych ograniczeń. Az do zupełnego wyleczenia się z ran.

(J.) „*B. S., Mołodeczno*“ — Tego nazwiska odnaleźliśmy tylko: „*Buzuk Antoni* — Warszawa, Hoża 9“. Ponieważ nie podał Pan imienia, nie wiadomo, czy to jest osoba, o którą Panu chodzi. W każdym razie proszę zwrócić się pod tym adresem, opisując bliżej, o kogo i o co chodzi.

(J.) *Plutonowy Majewski Władysław, Skole*. — Jeżeli odznaczenie zostało Panu nadane, to otrzyma Pan zawiadomienie wraz z czekiem na opłatę dyplomu i krzyża. Wysłane będzie pod adresem, podanym na wniosku. O zmianie adresu należy zawiadomić komitet krzyża niepodległości.

(J.) „*W. W., Kraków*“ — 1) Tak — w Archiwum Wojskowym w Warszawie. 2) Tak. 3) Wyjdą rozporządzenia wykonawcze. 4) Międzynarodowy jest zeszyt ewidencyjny, względnie dokumenty, stwierdzające ochotnicze wstąpienie do wojska.



WIELKA MANIFESTACJA POLAKÓW KRESOWYCH W MIELNICY PODOLSKIEJ W DNIU 5 MAJA

Śladem lat ubiegłych kresowa ludność polska z obszaru Mielnicy Podolskiej i nadgranicznych kolonii tegoroczną rocznicę 5 maja obchodziła szczególnie uroczysto. Punktem zbornym było miasteczko Mielnica Podolska, które w przeddzień uroczystości przybrało wygląd niezwykłe uroczyste, tonąc w powodzi chorągwi o barwach narodowych. W tym samym dniu o godzinie 19-ej, staraniem miejscowego koła Towarzystwa Szkoły Ludowej, odbyła się uroczysta akademii pod hasłem „5 maj jako symbol jedności Polaków”.

Do licznie zebranej na akademii ludności okolicznościowe przemówienie wygłosi kierownik szkoły powszechnej p. Filipceki Marian, kończąc swe przemówienie okrzykiem na cześć Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, jej Wodzów i armii, powtórzonym przez zebranych.

W uroczystości wzięli udział miejscowy garnizon KOP i przedstawiciele miejscowego społeczeństwa. Akademię zakończono odśpiewaniem hymnu państwowego.

Następny dzień uroczystości rozpoczęto przy blaskach wschodzącego słońca hejnałem, odegranym z wieży kościelnej. W godzinę po tym zaczęła napływać ze wszystkich kolonii i wiosek nadgranicznych ludność, odświętnie ubrana, oraz organizacje społeczne. Miastem zaczęły przepływać masy patriotycznie nastrojonych ludzi, śpieszących na plac zbiórki i plac kościelny, gdzie o godzinie 10-ej dowódca miejscowego garnizonu KOP odebrał raport, po czym o godzinie 10.50 w kościele parafialnym odbyło się uroczyste nabożeństwo. Po nabożeństwie do tysięcznych rzesz Polaków podniosło przemówienie wygłosił p. Bortowicz, a po jego przemówieniu tłumy wznosiły okrzyki na cześć Rzeczypospolitej, Pana Prezydenta, Marszałka Śmigłego-Rydza i wojska. Orkiestra Związku Strzeleckiego z Zalesia odegrała hymn narodowy, którego zebrani wysłuchali w skupieniu.

O godzinie 12-ej w południe przed budynkiem Urzędu Miejskiego odbył się wspólny pochód organizacji wojskowych, przysposobienia wojskowego, społecznych i młodzieży szkolnej.

Na pięknie udekorowanej w barwy narodowe trybunie zajęli miejsca dowódca miejscowego garnizonu KOP, oraz przedstawiciele władz cywilnych.

Pochód rozpoczęły bandyerie konne, przystrojone w stroje ludowe i barwy narodowe, po czym defilowały oddziały wojskowe, budząc wśród zebranych ogromny entuzjazm, następnie pewnym stalowym krokiem maszerują oddziały organizacyj wojskowych, przysposobienia wojskowego, junaków i hufców, witane przez zebranych burzą oklasków. Dalej szły związki młodzieży szkolnej w karnych szeregach, z uśmiechem na ustach, budząc wśród zebranych szczególny zachwyt.

Następnie rozpoczął się pochód związków i stowarzyszeń z pięknie udekorowanymi w barwy narodowe i zielony transparentami. Członkowie związków, pobierani w stroje narodowe, robili na widzach swą postawą jak najlepsze wrażenie.

Po przemarszu miejscowy garnizon KOP podejmował za miejscową działkę szkolną i Związki Strzeleckie śniadaniem.

Uroczystość 5 maja zakończono zabawą ludową.

F. N.

OFIARNOŚĆ NA KRESACH WSCHODNICH NIE USTAJE

Ludność cywilna, zamieszkująca nasze wschodnie pogranicze, mimo, że jest biedna, bierze bardzo czynny udział w zbiórkach na FON. Każdy daje to, na co go stać, a przede wszystkim swój zapał i wierne przywiązanie do Ojczyzny.

Były bowiem wypadki, że młodzież zgłaszała się do miejscowego garnizonu KOP z prośbą o zapisanie do szeregów, gdyż chcemy pójść — tak oświadczyli — na spotkanie tego, który by się ważył naruszyć nasze granice. A przecież to jest też wielki kapitał FON.

Spośród innych darów miejscowego społeczeństwa możemy zanotować:

Ludność cywilna w Łowaczach zebrała kwotę 416 zł 50 gr; ludność cywilna ze wsi Borowe kwotę 183 zł; a miasteczko Ludwipol (powiat Kostopol) dnia 5 maja bieżącego roku wręczyło, bardzo uroczysto, dowódcy miejscowego garnizonu KOP jeden ręczny karabin maszynowy wraz z kompletnym oporządzeniem.

Pan Chodorowski Bronisław z Moczulanki zadeklarował kwotę 5.000 złotych, jako jedną trzecią swych dochodów, jakie spodziewa się osiągnąć ze swych kamieniołomów w ciągu trzech lat. Niezależnie od powyższego — pisze p. Chodorowski — zobowiązuje się, w razie potrzeby, oddać cały swój majątek i życie.

Takie to są nasze kapitały FON, o których powinni pamiętać nasi przyjaciele i wrogowie.

Milczarek Jan, chorąży

OBCHÓD 5 MAJA W IWIEŃCU

Zwolna gasł dzień 2 maja. Mrok co raz gęstszy otula ziemię. Przed budynkami koszarowymi panuje jeszcze mrok. Każdy pluton chce swoją część budynku jak najlepiej przybrać, uładzić ziemią, ozdobić proporcjami. W ciszy wieczornej dobiegają z miasta dźwięki orkiestry. To capstrzyk. Melodie hymnu narodowego lecą w mrok coraz głębszy, aż milkną, zgłuszone przestrzenią.

W powodzi słońca wstał dzień 5-go maja. Wiara z ogromnym entuzjazmem w odświętnych mundurach i z fasonem na bakier włożonych czapkach maszeruje na rynek do kościoła.

O godzinie 10 odbyła się wielka uroczystość parafialna, a mianowicie przekazanie kościoła św. Michała oo. franciszkanom, którzy przyjechali na Kresy Wschodnie szerzyć posłannictwo Boże. Po nabożeństwie odbyła się na ulicy Śmigłego-Rydza przed komendantem garnizonu defilada. Przy dźwiękach marsza przechodziły oddziały. Po defiladzie oddziały odmaszerowały do koszar.

O godzinie 16 odbyły się pokazy wojskowe miejscowego garnizonu. Pokazy rozpoczęła królowa broni — piechota, wspierana ogniem ciężkich karabinów maszynowych. Następnie nasi dzielni kawalerzyści pokazali, jak to dzielnie będą tłuc wrogów. Tu szczególnie wyróżnił się oddział Krakusów pod dowództwem komendanta konnego przysposobienia wojskowego, starszego wachmistrza Edwarda Lassoty, który ciągłą, nieustanną pracą wywiliczył młodzież przedpoborową na przyszłych dzielnych kawalerzystów.

Ludność miasta Iwieniec i okolicy w liczbie kilku tysięcy przyglądała się z zaciekawieniem pokazom, oklaskując buźnie brańwurowe popisy wykonawców.

Po pokazach odbyła się zabawa ludowa na błoniach przy współudziale iwienieckich piękności.

Późnym wieczorem brać żołnierska wracała do koszar, unosząc niezapomniane wrażenia z obchodu 5 maja.

Ochotnik Pupko

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

26 kwietnia 1959 roku zmarł po krótkich lecz ciężkich cierpieniach w Szpitalu Okręgowym w Łwowie plutonowy zawodowy KOP Pawłowski Adam z Borszczowa.

Miejscowy korpus podoficerski KOP został wstrząśnięty tak przedwczesną śmiercią młodego podoficera, zgasłego w 52-giej wiosnie życia.

S. p. plutonowy Pawłowski Adam pozostawił w ciężkiej żałobie żonę.

Śmierć wyrwała z naszego grona najlepszego kolecę — żołnierza, bo już od młodych lat marzył o poświęceniu się służbie wojskowej, wstępując jako ochotnik do wojska polskiego, a następnie poświęcił się z całym zapalem służbie w Korpusie Ochrony Pogranicza, gdzie do ostatniej prawie chwili spełniał swoje obowiązki podoficera KOP, poświęcając się z całym zapalem wychowaniu żołnierza - obywatela.

Oby ziemia, którą nade wszystko ukochał jako żołnierz Korpusu Ochrony Pogranicza, była mu lekka.

Cześć Jego pamięci!

Laszczyk Stanisław, plutonowy

Z naszego życia



Zespół amatorski pułku artylerii im. hetmana Jana Zamoyskiego, po występie w czasie uroczystej akademii w dniu 18.III.39 roku z okazji dnia imienin Wodza Naczelnego

Z ŻYCIA PUŁKU ARTYLERII JM. HETMANA JANA ZAMOYSKIEGO

18 marca 1939 roku w pułku artylerii imienia hetmana Jana Zamoyskiego obchodzono podwójne święto, a złożyły się na nie imieniny Naczelnego Wodza i uroczystość poświęcenia sceny.

W dniu tym Polski Biały Krzyż, rozumiejąc wielkie znaczenie wszelkich wieczornic, akademii, rewii i różnego rodzaju przedstawień, a chcąc ułatwić urządzenie podobnych imprez, oddał do użytku świetlicy scenę, którą wybudował, nie szczędząc trudu i kosztów (1.500 zł). Scena ta pobudza teraz wszystkich do większego zainteresowania się teatrem, a dobrze pomyślane dekoracje dają duże pod tym względem możliwości. Bez specjalnego trudu dekoratora scena może wyobrazić las, wiejskie podwórko, elegancki salon czy skromną wiejską chatę, a — co najważniejsze — cała scena jest ruchoma i w razie potrzeby można ją szybko rozebrać, w ten sposób znacznie powiększając salę. Wszyscy cieszymy się tą sceną, bo zapewnia nam ona częstą kulturalną rozrywkę, a najlepiej jest, gdy żołnierz znajdzie ją w swej świetlicy.

Uroczystość rozpoczęła się poświęceniem sceny, dokonanym przez ks. kapelana, po czym oficer oświatowy pułku w związku z obchodem imienin Marszałka Edwarda Śmigłego-Rydza, wygłosił przemówienie o Dostojnym Solenizancie, podkreślając Jego zasługi i pełną poświęcenia pracę dla kraju. Po gromkich okrzykach na cześć Naczelnego Wodza, dzieci z terenu koszar zadeklamowały wiersz, w którym zapewniły Pana Marszałka o swej miłości, oraz, że „uczyć się będą co siły, a serduszka będą mocno, jak najmocniej dla Ojczyzny były”. Następnie chór rewellersów odśpiewał pieśń o Wodzu.

Na tym skończyła się część oficjalna i rozpoczął się wesóły program.

Na program złożyły się inscenizacje o młynarzu, co miał cztery córki i każda chciała żołnierza, o kochaniu, co to „gorsze niż więzienie”, wesóły skecz „Na poczcie”; specjalnie efektownie wyglądały opracowane tanecznie trzy piosenki: „Gdyby rannym słonkiem”, „Brzoźki” i „Białe róże”, wykonane przez małe dziewczynki, ubrane w białe sukienki, co szczególnie ładnie wyglądało w różnokolorowym świetle reflektorów. Rozweselił wszystkich wiersz, zakończony słowami: „Z mężczyznami wielka bieda, lecz bez mężczyzny żyć się nie da”. Miło jest żołnierzowi usłyszeć taką prawdę ze sceny. Również wesóły był wiersz o rekrutkach, które (rzekomo) mają przybyć do koszar i od tej pory już „warty mieć nie będziem sami, lecz na zmianę z panienkami” i w ogóle „jak to w wojsku będzie ładnie, gdy do wojska panna wpadnie”.

Zespół naszych małych tancek odtńczył jeszcze dziarskiego mazura i płynnego kujawiaka. Barwami tęczy mienily się w kolorowym świetle reflektorów wstęgi, spódnice i wyszywane gorsoly.

Między poszczególnymi numerami wieczornicy występował żołnierski chór rewellersów, który bawił wszystkich swymi wesołymi piosenkami.

Na zakończenie rozweseliła wszystkich jednoaktówka „Zona pożyczona”.

Roześmiani i weseli goście cywilni i wojsko opuścili świetlicę. Uroczystość otwarcia w wojsku jeszcze jednej placówki oświatowej została wszystkim miłe wspomnienia.

Jan B., sierżant

GORĄCE UCZUCIE DLA WOJSKA ZJEDNOCZYŁO CAŁY NARÓD POLSKI

Cała Polska żyje pod hasłem dozbrojenia i rozbudowy lotnictwa. Jak w całej Polsce, tak i w Radomiu odbyła się na placu 3-go Maja wielka manifestacja pod hasłem „Dobroćmy naszą armię”.

Do zebranych organizacji i tłumów publiczności przemówił po żołniersku kapitan pilot Pietraszkiewicz, który między innymi powiedział: „Dajcie nam skrzydła, a my, polscy lotnicy, przyrzekamy, że damy z siebie wszystko, by wróg nigdy nie dotarł do naszych miast i wsi”.

Mówca nagrodzony został gromem oklasków i okrzyków na cześć polskiego lotnictwa.

Następnego dnia, jako w przeddzień uroczystości trzeciomajowych, capstrzyk oddziałów wojskowych i przysposobienia wojskowego przypominał mieszkańcom Radomia o święcie narodowym, obchodzonym w wolnej Polsce już po raz dwudziesty.

Dzień 3-go maja w roku bieżącym w Radomiu miał specjalny charakter. Był nie tylko wspomnieniem wielkiego wydarzenia w dziejach narodu, jakim była konstytucja, ale także hasłem gotowości obrony granic Rzeczypospolitej, zgody narodowej i wielkości naszego wojska.

Już we wczesnych godzinach rannych na ulicach miasta panował ożywiony ruch. O godzinie 10 na placu 3-go Maja ustawiono się w karnym ordynku wojsko, przysposobienie wojskowe i młodzież, jak również kolejarze wraz ze swym darem dla wojska w postaci 9 ciężkich karabinów maszynowych i 3 granatników oraz jednego ciężkiego karabinu maszynowego, ofiarowanego przez p. Glinke z Suchej, koło Białobrzegów.

Po odebraniu raportu przez komendanta garnizonu odprawiona została uroczysta msza święta polowa, w czasie której płomienne kazanie wygłosił ks. Kaszewski. Po nabożeństwie nastąpiło poświęcenie przekazywanej broni miejscowemu pułkowi. Ofiarowaną broń przez kolejarzy wojsku przekazał dyrektor kolei inż. Tarwid, wygłaszając przy tym krótkie przemówienie, w którym zaznaczył, że kolejarz polski nie odda ani jednego metra toru kolejowego...

Za tak hojny dar podziękował ofiarodawcom dowódca pułku.

Na zakończenie uroczystości trzeciomajowych odbyła się przed pomnikiem pułkownika D. Czachowskiego wspomniana defilada wojska, przysposobienia wojskowego i hufców szkolnych, którą odebrał w towarzystwie przedstawicieli władz komendant garnizonu, wieczorem zaś odbyła się dla żołnierzy miejscowego garnizonu uroczysta akademii.

W czasie defilady żołnierze byli obsypywani kwiatami przez publiczność, która długo jeszcze manifestowała na cześć wojska i Naczelnego Wodza Marszałka Śmigłego-Rydza.

W tym roku w święcie trzeciomajowym w Radomiu wzięły udział także tłumy publiczności, jakich jeszcze od czasów niepodległości nie widziano. Gorące uczucie dla wojska zjednoczyło cały naród polski.

Szlagierroman, starszy sierżant



P. Glinke wraz z córką przy ciężkim karabinie maszynowym, ofiarowanym przez siebie pułkowi piechoty im. D. Czachowskiego w dniu 3 maja



**OSTRZEM
ŻOŁNIERSKICH
BAGNETÓW
WYWALCZYMY
ZWYCIĘSTWO**



**HUKIEM
POLSKICH
DZIAŁ
PRZEMÓWI
NASZA SIŁA**



JESTEŚMY GOTOWI!

Na ekranach kin w Warszawie, a niewątpliwie równocześnie ze stolicą również i w miastach prowincjonalnych wyświetlane są dwa filmy krótkometrażowe pod tytułami: „Jesteśmy gotowi” i „Musimy zwyciężyć”, wykonane przez Wojskowy Instytut Naukowo-Oświatowy.

Pierwszemu wrażeniu widza podczas wyświetlania filmów towarzyszy uczucie zadowolenia, a w miarę przesuwania się przed jego oczyma dalszych scen-fragmentów filmu pierwotne uczucie przerażenia się w uczucie spokoju, pewności, w świadomość gotowości i wiary w zwycięstwo.

Więc też bezwiednie, dla uzewnętrznienia nastroju, ręce wszystkich składają się do oklasków.

Bo tematem filmów jest wojsko polskie. Filmy: „Jesteśmy gotowi” i „Musimy zwyciężyć” — to szereg scen batalistycznych, obrazujących pracę różnych rodzajów broni. Jest więc królowa broni — piechota, w brawurowym natarciu na okopy nieprzyjaciela, artyleria — od akcji której drży ziemia w posadach, czołgi — groźne stalowe potwory, sunące poprzez przeszkody naprzód, kawaleria, lotnictwo, saperzy, łączność — a wszyscy swą pracą dokumentują nam obrazowo, że...

JESTEŚMY GOTOWI I MUSIMY ZWYCIĘŻYĆ!

Akcji wojsk towarzyszą naturalne efekty dźwiękowe: potężne „hura” piechoty, eksplozje pocisków, szum silników podniebnych ptaków stalowych, zgrzyt gaszenie czołgów — innym znów wstępując muzyka pięknych melodii wojskowych. A na tym tle głos speakera, wypowiadającego mocne, twarde żołnierskie hasła — mówiące o naszej sile i gotowości.

Filmy te trzeba zobaczyć, by przeżyć uczucie zadowolenia, spokoju i pewności.

Inicjatywa Wojskowego Instytutu Naukowo-Oświatowego wypuszczenia w chwili obecnej tych filmów zasługuje na największe uznanie.

Podkreśla to zgodnie cała polska prasa i szczerym patriotyzmem owiana jej polscy recenzenci.

„Polska Zbrojna” z dnia 8.V bieżącego roku zamieściła recenzję poniższej treści:

„Na ekranach stołecznych, a niewątpliwie już i całej Polski ukazał się film, o którym pokrótce wspominaliśmy przed kilku dniami, film Wojskowego Instytutu Naukowo-Oświatowego, w realizacji Eugeniu-

sza Jaryczewskiego, pod tytułem „Jesteśmy gotowi”. Już niedługo film i nie dwa o charakterze wojskowym przewinęły się przez ekrany, nakręcone często dość przypadkowo i przez przypadkowych realizatorów. Spośród nich zaledwie część, opracowywana przy bezpośrednim udziale fachowców, odpowiadała swemu zadaniu. Były to nieliczne krótkometrażówki, które powstawały pod bezpośrednią pieczą wojska i Wojskowego Instytutu Naukowo-Oświatowego. Oglądaliśmy więc niedawno przeprawę kawalerii, obserwowaliśmy pracę naszych saperów przy budowie kładek i całych mostów, podziwiając precyzję i szybkość wykonania, trud i pracę naszego żołnierza w terenie. Były to krótkie wycinki, niewielkie fragmenty, ale za to z jak wielkim zainteresowaniem i entuzjazmem przyjmowane przez najszerszą publiczność.

Obeony film „Jesteśmy gotowi!” nie ma jednak precedensu. Jest pierwszym, któremu towarzyszy nieklamany, najszczerzy entuzjazm widowni, rozbrzmiewającej od oklasków i okrzyków na cześć wojska.

Jest to chwila osobliwa, gdy na ekranie wykwitają słowa „Jesteśmy gotowi!”... Słowa, pełne wiary we własne siły i poczucie własnej mocy, słowa, które stały się dziś symbolem, jednoczącym cały naród. Gdy rozbrzmiewają dźwięki trąbki sygnałowej, a na ekranie zjawiają się pierwsze oddziały w walce — to poprzez huk dział, terkot karabinów maszynowych, grzmot wybuchających pocisków słychać coś potężniejszego jeszcze, miarowy, choć przyspieszony, a jednolity rytm serc — niby uderzenia jednego wielkiego młota, który zmiażdży wszystko, co spotka na swej drodze. Cały naród jedną armią — padają słowa z ekranu — a burza oklasków i fala entuzjazmu, ogarniająca widownię, dają wyraz tej niezaprzeczalnej prawdzie.

O tym krótkometrażowym, ho trwającym zaledwie kilkanaście minut filmie, nie można pisać bez głębokiego wzruszenia. Na nie zda się „miedza szkiełko i oko”, gdy z setek piersi bucha płomień miłości Ojczyzny, gdy cała widownia w gorącym patriotycznym uniesieniu manifestuje swą jedność z armią, nieugiętą postawę i gotowość żołnierską. To nie jakiś spontaniczny odruch entuzjazmu, to buraganowy poryw serc, płynący z pełni najświętszego przekonania, z pełni zrozumienia wielkości sprawy i najgłębszej świadomości, że oto wszyscy jesteśmy żołnierzami Rzeczypospolitej, gotowymi do obrony jej suwerenności...

Ten niewielki skrawek taśmy filmowej to nie propaganda tego, co ma być, co ma się stać, to stwierdzenie i ujawnienie odczuwanego faktu, że jesteśmy naprawdę, jak jeden mąż gotowi, że myślimy i czujemy jednako jak Polska długa i szeroka, że jesteśmy naprawdę żołnierzami.

Film, o którym mowa powyżej, poza może zbędnymi opisami (wolelibyśmy w zamian więcej akcji) odznacza się piękną fotografią, udanym montażem i szczęśliwym, zwięzłym, żołnierskim podkładem słownym.

Sięgnęliśmy do właściwego źródła, źródła niewyczerpanego, które nie tylko w dobie obecnej, ale i zawsze jest i będzie źródłem prawdziwego natchnienia, jednoczącego wszystkich obywateli w pracy nad obronnością Rzeczypospolitej. Oczekujemy takich filmów więcej, by ducha naszej gotowości umacniały i utrwalały, by je przekazywały z pokolenia na pokolenie po wsze czasy, a dla nas samych były sprawdzianem, że rośnie i potężnieje moc i siła Rzeczypospolitej. Filmów podobnych oczekujemy więcej i to ze wszystkich dziedzin naszego życia narodowego, filmów, które byłyby świadectwem naszej pracy i osiągnięć na wszystkich polach, świadectwem pomnazania naszych sił, dóbr materialnych i duchowych, i dokumentem, że w pracy tej, której na imię dobro Rzeczypospolitej, nie ustajemy, że wielkość i potęga Ojczyzny są nam drogowskazem i najpierwszym przykazaniem.

Wydawnictwa: „Express Poranny” z dnia 4.V bieżącego roku, „Express Wileński” z dnia 5.V bieżącego roku, „Dziennik Białostocki” z dnia 5.V bieżącego roku zamieściły o filmach W. I. N. O. p. t. „Jesteśmy gotowi!” i „Musimy zwyciężyć!” recenzję, którą poniżej drukujemy:

Przed kasą kina napis:

DZIŚ CAŁY DOCHÓD NA FON!

Na widowni pełno, jak zwykle zresztą w dzień przedświąteczny. Gasmą światła.

Po „Tygodniku PAT-a” ukazuje się na ekranie sylwetka żołnierza polskiego w stalowym hełmie. Trębacz gra pobudkę. Twardym krokiem maszeruje piechota. Przez urwiska, lasy, pola i wertypy, z pochylonymi lancami pędzi galopem do boju sławna polska kawaleria. Słychać grzmot strzałów.

A na tle wizawy wojennej przemawia ekran słowami:

„Żołnierz polski zaosze do boju gotony!”

Zrywają się oklaski, ale milkną wnet pod wrażeniem następnym fragmentów filmu.

Tyraliera rozsypali się strzelcy. Hen, daleko na horyzoncie ścieła się smuga dymu. Strzelcy prą naprzód. Idą nieustraszenie

„Goniec Warszawski” z dnia 8.V bieżącego roku, w artykule p. t. „Najpiękniejszy film” pisze: Na ekrany kin stołecznych, a w ślad za tym na ekrany kinoteatrów w całej Polsce, wszedł w tych dniach film najpiękniejszy — film, który powinien każdy obejrzeć.

Ten film, który trudno mi określić innym mianem, jak mianem najpiękniejszego, wyprodukowany jest przez Wojskowy Instytut Naukowo-Oświatowy.

Film poświęcony jest wojsku polskiemu, jego sprawności, tężyznie i wspaniałej gotowości bojowej. Film jest propagandą, ani się z tym kryje, ani usiłuje tę propagandę przemycić, jest propagandą jasną, otwartą, dumną, jakby jego realizatorzy chcieli powiedzieć widzowi: „Pokazujemy ci dziś, cywilu, a może już jutro żołnierzu, skoto by kości zostały rzucone — jakie jest wojsko polskie, znakomicie wyszkolone, bohaterkie, o nieporównanych walorach żołnierskich i duchowych. — Patrz i bądź dumny, bo czasy dziś takie, że lada dzień paść może rozkaz, mocą którego staniesz się jednym z żołnierzy tego wojska!

Tak przemawia ów film do mężczyzn, a do kobiet i do dzieci mówi: „Patrzcie, takie jest nasze wojsko. Ono was obroni, ono wywalczy zwycięstwo i złamie wroga. Możecie patrzeć spokojnie w przyszłość”.

Film jest doskonale pojętą i wykonaną propagandą. Poszczególne jego człony spina jakby kłamrą sylwetą trebacza grającego pobudkę. Widzimy w filmie maszerującą piechotę, widzimy galopującą w terenie polską kawalerię, tyralięy idące do boju, czołgi, kładące pokotem wszystkie przeszkody, działka przeciwpancerne w akcji, eskadry bombowców i samolotów myśliwskich.

W świetnym, prawdziwie filmowym skrócie na srebrnym ekranie defiluje przed widzem całe polskie wojsko. Speaker skanduje slogany, które później ukazują się na ekranie.

Oto one:

„Żołnierz polski zawsze do boju gotowy!”

„Najmniejszym skarbem narodu — niepodległość!”

„Ostrzem żołnierskich bagnetów wywalczymy zwycięstwo!”

„Cudzego nie chcemy — swego nie damy!”

„Tylko przez zwycięski bój osiągniemy trwały pokój!”

Każdy z tych sloganów witają widzowie burzą oklasków. Seans filmowy, na którym oglądałem ową krótkometrażówkę, powoli przybierał charakter wielkiej manifestacji na cześć wojska. Grzmiały burzą oklaski, podnosiły się okrzyki pełne entuzjazmu.

Jest wielka zasługa Wojskowego Instytutu Naukowo-Oświatowego, że film taki wyprodukował w ogóle, jest jeszcze większą zasługą, że wyprodukował film dobry. Technicznie bowiem film stoi na wysokim poziomie. Nie mógł być zresztą ów film zły, skoro tematem jego jest nasze wojsko. I dlatego jest najpiękniejszym filmem polskim, jaki dał nam obecny sezon.

do walki z wrogiem.

Torują im drogę potwornie, groźne cielska czołgów. Raz po raz nociski armatnie zlobią głębokie leje w ziemi. Nie powstrzymuje to polskich strzelców i nie powstrzyma nigdy w walce.

I znowu huragan oklasków wita pojawiający się na srebrnym ekranie napis: „Najmniejszym skarbem Narodu jest Niepodległość!”

Gra pobudka żołnierska. Grzmia bez ustanku armaty. Kompania piechoty z działkiem przeciwpancernym zajęła stanowiska. To nie, że niewidzialny wróg rzucił do ataku swoje czołgi, dadzą im radę nasze szybkostrzelne działka przeciwpancerne.

— Do ataku!

Z gromkim okrzykiem biegną naprzód żołnierze.

Towarzyszą im z ekranu słowa pełne groźnej wymowy:

„Ostrzem żołnierskich bagnetów wywalczymy zwycięstwo!”

Jakże zmieniła się warszawska publiczność! Gdzie się podział jej przysłowiowy chłód i sztywność. Teraz bić brawo, wstaje z miejsc, gdyby mogła, obrzuciłaby kwiatami żołnierzy.

„Cudzego nie chcemy, swego nie damy!” — głosi napis na ekranie.

— Nie damy! — woła jakiś głos na galerii i wnet wtórują mu oklaski całej sali.

Warkot motorów zwiastuje eskadry samolotów bombowych i myśliwskich: leca potężne, groźne, jakże piękne. Wojsko powietrzne Rzeczypospolitej defiluje na ekranie przed oczami widzów. Entuzjazm dochodzi do zenitu. Nastroj na sali jest niezwykły; zdaje się chwila, iż nie jesteśmy na zwykłym seansie filmowym, lecz na wielkiej patriotycznej manifestacji.

Wstęga filmu biegnie dalej. Obserwujemy działanie artylerii, walkę piechoty, broń pancerną, czołgi, radio. I napis ostatni:

„Tylko przez zwycięski bój osiągniemy trwały pokój!”

Znów zapłonęły światła. Krótka przerwa. Na sali panuje głęboka cisza. W rytmie serc widzowie odczuwają odzew:

JESTEŚMY SILNI, ZWARCI, GOTOWI!

* * *

Film, wyprodukowany przez Wojskowy Instytut Naukowo-Oświatowy, powinien być wyświetlany we wszystkich kinach całej Polski. Co więcej, właściciele kinoteatrów powinni zorganizować specjalne bezpłatne pokazy dla niezamożnej publiczności, aby wszyscy — w całej Polsce — mieli udostępnione obejrzenie tego doskonałego filmu.

RADIO

ORGANIZOWANE W MAJU I CZERWCU PRZEZ WINO
AUDYCJE DLA POBOROWYCII NADAWANE SĄ CODZIENNIE
(OPRÓCZ NIEDZIEL I ŚWIAT) O GODZINIE 11.30.

RADIO I „WOJNA PSYCHICZNA“

Stan, który przeżywamy, określono słusznie mianem „wojny psychicznej“; jest on próbą sił moralnych narodów, w której decydują wola zbiorowa, odwaga i wytrzymałość nerwów. „Technika“ tej wojny jest bardzo prosta. Używa się do niej tych środków, które służą normalnie do rozpowszechniania wartości kulturalnych, jak prasa, książka, film itp. Radio odgrywa w tej dziedzinie rolę coraz ważniejszą.

Rola propagandowa bibuły, książki, filmu, błędnie wobec tej walki, jaka rozgrywa się w eterze. Radio staje się coraz częściej bezpośrednim środkiem międzynarodowej „wymiany myśli“, a raczej walki argumentów, której przysłuchują się miliony słuchaczy i z tej i z tamtej strony granicy. W tej atmosferze każde słowo, rzucane przez wielkiego polityka do mikrofonu, ma swój ciężar gatunkowy, bo kryją się w nim czolgi i bagnet, a nieraz i milionny sen słuchaczy, przyszłych żołnierzy. Równocześnie radio staje się nieraz niebezpiecznym środkiem propagandy defetystycznej.

„Eter“ nie zna granic, fale radiowe nie zatrzymują się na liniach obronnych; mogą one wykonać znakomicie akcję t. zw. „bombardowania psychicznego“; mogą rozsiewać prawdziwe lub zmyślane wiadomości wśród nieprzyjaciół, osłabiając tym samym ducha bojowego. Przeciwno tej akcji każdy naród musi się bronić. Atakowi tego typu trzeba przeciwstawić obronę i kontratak.

Jaką obronę zastosować? Czy ma to być obrona bierna, jak np. przed nalotem lotniczym, polegająca na ukryciu się i izolacji? Jedno z państw ościennych przedsięwzięło i tego rodzaju środki. Mianowicie zabroniło ono swoim obywatelom... słuchać odczytów z obcych radiostacji pod groźbą kar, przewidzianych za działanie antypaństwowe, aż do kary głównej włącznie. Nie chcemy wdawać się w ocenę takich metod, ich słuszności i skuteczności. Równie dobrze można by zakazać obywatelom używania odbiorników lampowych i dopuścić tylko amplifony i detektory. Wojna psychiczna nie może jednak opierać się na — braku zaufania do własnego społeczeństwa — jak to określił generał Berbecki — na „zespoleciu milionów serc“, na budzeniu wśród obywateli gotowości do obrony i walki. Polega również na rozpraszaniu stanu niepewności w społeczeństwie, spowodowanego brakiem informacji o chwili bieżącej. Słowo drukowane mimo swej olbrzymiej bezkonkurencyjnej wprost roli („verba volant scripta manent“) nie jest już dziś nieraz w stanie nadążyć za biegiem wypadków. Zarówno niektóre rozstrzygnięcia, jak i orientacja całego społeczeństwa musi nieraz być błyskawiczna. Lęk, zdenerwowanie, wzajemne wypytywanie i panikarska plotka — to stan, któremu trzeba zapobiegać. Na tym terenie działa też nieraz świadomie wróg wewnętrzny, z którym trzeba walczyć. To zadanie istnieje przed radiofonią.

Radio polskie stara się często i dokładnie informować słuchaczy. A nieraz jako środek techniczny przyczynia się do niebywalego zjednoczenia myśli i wzmocnienia sił moralnych ogółu. Wystarczyło obserwować Warszawę w dniu 5 maja, w czasie przemówienia ministra Becka. Cały ruch na ulicach zamarł i zastygł przy głośnikach radiowych, z których padały spokojne i mocne słowa ministra, można było słyszeć oklaski i okrzyki równie silne, jak w sali sejmowej, i bez przesady — można było usłyszeć, jak wspólnym i mocnym rytmem biją serca słuchających. Mikrofon spełnił tu dobrze swoje zadanie. I gdyby stan radiofonizacji był taki wszędzie, jak jest w większych miastach, radiofonia spełniłaby to za-

danie wprost znakomicie. I dlatego dla przyjaciół, zwolenników i działaczy radia nakaz ich działalności jest teraz jeszcze bardziej aktualny: radiofonizować kraj, jak najsilniej radiofonizować.

REPORTAŻE Z POLSKI W RADIOFONII FRANCUSKIEJ

Ogromne zainteresowanie Polską, jakie obserwujemy dzisiaj na całym świecie w związku z ogólną sytuacją międzynarodową, znajduje swoje odbicie również w świecie radiowym. Wyrazem tego jest ostatnio przybycie do Polski specjalnego wysłannika radiofonii francuskiej p. Roberta Leenhardta, który przebywać będzie w Polsce przez dwa tygodnie i w tym czasie nagra na płytę osiem reportaży ze wszystkich dziedzin życia polskiego.

Tematy tych reportaży będą następujące: pierwsze wrażenia z Polski, natychmiast po przybyciu samolotem do Warszawy, oraz rzut oka na stolicę Polski i historię jej rozwoju; Kraków wraz z opisem jego zabytków i pamiątek przeszłości; życie religijne katolickiej Polski z uwzględnieniem w tym raporcie Częstochowy i Wilna; życie intelektualne Polski — parę rozmów z wybitnymi przedstawicielami polskiego świata artystycznego; rolnictwo w Polsce — polska wieś i typowy dwór polski, sprawy gospodarcze — Śląsk, COP, Gdynia; młodzież — wychowanie, nauka, sport; no, i oczywiście wojsko.

Reportaże te przyczynią się niewątpliwie do jeszcze większego zainteresowania Polską we Francji oraz do zwiększenia znajomości naszego kraju na Zachodzie.

KTO ZDOBĘDZIE PUCHAR NARODÓW

Międzynarodowe zawody konne rozpoczyna się w tym roku w Warszawie w dniu 1 czerwca. Pierwszego dnia zawodów rozegrany zostanie konkurs Armii Polskiej o nagrodę im. Marszałka Piłsudskiego. Transmisja z tego konkursu nadana zostanie dnia 1 czerwca o godzinie 20.15.

Najważniejsza konkurencja tegorocznych zawodów — o Puchar Narodów — odbędzie się dnia 4 czerwca. Transmisję z przebiegu tej konkurencji jeźdźców polskich z ekipą europejską usłyszą radiosłuchacze tegoż dnia o godzinie 20.10.

Tegoroczne zawody mają poważne znaczenie dla Polaków. W dotychczasowych walkach puchar zdobyliśmy dwukrotnie i taką samą ilość zwycięstw odnieśli Niemcy. Zwycięstwo tegoroczne jednej z tych ekip zadecyduje o zwycięstwie tego trofeum na własność.

Rząd francuski przeznaczył specjalne kredyty w wysokości 18 milionów franków na udoskonalenie urządzeń tele- i radiokomunikacyjnych. Część tej sumy ma być użyta na zabezpieczenie radiostacji przed napadami lotniczymi. Wprawdzie prace w tym kierunku przedsięwzięto już wcześniej, obecnie jednak ze względów wojskowych muszą one być rozszerzone.

Włoski rzeźbiarz Arturo Dazzi otrzymał od Stanów Zjednoczonych zamówienie na pomnik radia, który ma stanąć w Nowym Jorku. Artysta zaprojektował wspaniałą monumentalną statucę, przedstawiającą dziewczę, która w wyciągniętej dłoni trzyma serce świata. Postać dziewczęcy ma 5,3 m wysokości i będzie ustawiona na wysokim cokole.

SZKOLENIE PILOTÓW SZYBOWCOWYCH PRZY POMOCY KOMENDY RADIOWEJ

W Mediolanie skonstruowano szybowiec szkolny, zaopatrzonego w instalację radiową, pozwalającą na zastosowanie nowej metody szkolenia. Ponieważ przy szkoleniu szybowcowym uczeń musi od początku sam startować i dawać sobie radę z szybowcem, Włosi usiłowali znaleźć jakiś sposób dawania wskazówek niedoświadczonym pilotom, znajdującym się w powietrzu.

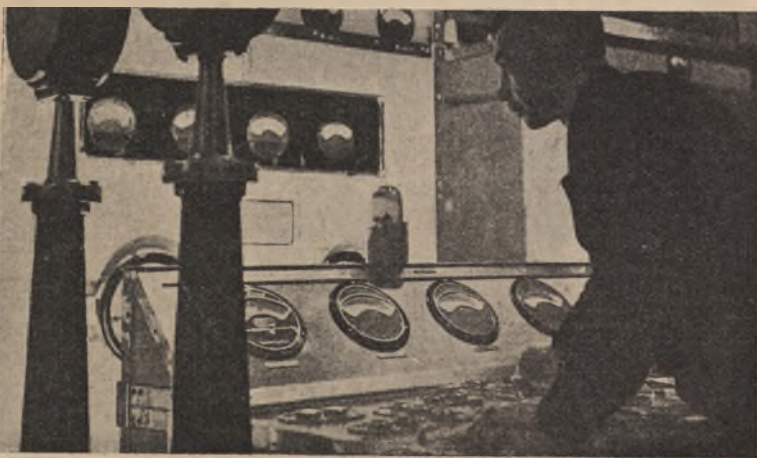
W nowy szybowiec wbudowano więc odbiornik krótkofalowy o wadze 3 kg, który może odbierać komendę i wskazówki, nadawane z ziemi. Pilot posługuje się, oczywiście, słuchawkami. Antena wysokości 1,5 m umieszczona jest na skrzydle szybowca. Odbiornik nastawiony jest na falę 5 m tak, że inne stacje nie mogą zakłócać odbioru komendy z nadajnika na ziemi, działającego w promieniu około 30 km.

MEGAFONY NA BALONACH ZAPOROWYCH

W Londynie przeprowadzono próby z głośnikami, zainstalowanymi na balonach zaporowych obrony przeciwlotniczej. Głośniki te przekazują ludności wskazówki zachowania się w czasie nalotu nieprzyjacielskiego. Głośniki słychać w promieniu 5 km.

KOMUNIKACJA RADIOWA W CZASIE WOJNY

Amerykańskie towarzystwo radiofoniczne NBC zorganizowało w związku z Dniem Armii w Stanach Zjednoczonych ciekawą demonstrację znaczenia komunikacji radiowej w czasie najbliższej wojny. Demonstracja ta przeprowadzona była na wielką skalę, przy użyciu 100.000 mil angielskich przewodów radiofonicznych, łączących dowódców bardzo oddalonych jednostek wojennych ze sztabem głównym, oraz z oddziałami, operującymi na lądzie, morzu i w powietrzu. Audycja NBC wykazała możliwość koordynacji działań wojennych każdej armii narodowej przy pomocy komunikacji radiowej. W opracowaniu tej audycji współdziałali z towarzystwem NBC oficerowie armii Stanów Zjednoczonych.



Stół kontrolny radiostacji w Raszynie



Pani de Sainte Opportune, jedna z najstarszych Francuzek, zmarła w zamku de Saint-Quentin, kolo Bernay. Pani de Sainte Opportune, która była od trzech lat kawalerem Francuskiej Legii Honorowej, nie chorowała nigdy, i do ostatniego dnia swego życia prowadziła administrację swoich dóbr PAT

KILKA SZCZEGÓŁÓW Z ŻYCIA PREZYDENTA FRANCJI ALBERTA LEBRUN

Prezydent Republiki francuskiej, Albert Lebrun, urodził się w miasteczku Mercy-le-Haut, okupowanym przez Niemców podczas wojny w roku 1870. Ojciec prezydenta był merem tego miasteczka, a w mieszkaniu jego zarekwirowany był najłudniejszy pokój dla generała niemieckiego.

Stosunki pomiędzy państwem Lebrun, a tym przymusowym gościem ułożyły się, można powiedzieć, nawet bardzo dobrze. General lubił dzieci i szczególnie zainteresował się nowonarodzonym Albertem. Często się z dzieckiem bawił i pewnego razu wzięwszy małego Alberta na ręce, przycisnął go do serca i powiedział: — „Zostaniesz żołnierzem!” (Du wirst ein Soldat sein).

Z powodu urodzin Alberta, wielka radość zapanowała w domu państwa Lebrun. Małżeństwo bowiem posiadało dotychczas tylko córeczkę Lidie, a ich gorącym życzeniem było mieć syna. W cztery lata po przyjsciu na świat Alberta urodził się jeszcze jeden syn, któremu dano na imię Gabriel.

Mając 6 lat Albert zaczął uczęszczać do szkoły powszechnej. Nauka przychodziła mu bardzo łatwo, a w ogóle mały Lebrun było to dziecko spokojne, pilne i skupione. Z wiekiem stawał się Albert coraz poważniejszy i największą jego przyjemnością było przysłuchiwanie się rozmowom starszych.

Ojciec Lebrun posiadał niedaleko Mercy-le-Haut niewielką fermę. Przed domem znajdował się staw, na którym Albert oddawał się z zapalem ślizgawce, co jednak nie przeszkadzało mu być zawsze pierwszym uczniem w klasie.

Po skończeniu szkoły powszechnej posłano go do liceum w Nancy. Do matematyki zdradzał Albert takie zdolności, że dyrektor liceum radził zapisać syna po skończeniu szkoły średniej na politechnikę.

I rzeczywiście, w 19 roku przyszedł prezydent był studentem politechniki, którą ukończył jako pierwszy.

Służbę wojskową odbywał w artylerii, gdzie dosłużył się stopnia podporucznika. Po wyjściu z wojska kontynuował dalej studia, kończąc instytut górniczy.

Młody Lebrun nie zajmował się zupełnie polityką. Dopiero mając lat 27, z namowy kolegów i znajomych zaczął się oddawać pracy społecznej. Po dwóch latach został posłem, a po 11 zamianowano go ministrem.

Dzisiejszy prezydent Republiki Francuskiej kocha swe strony rodzinne i przy każdej sposobności stara się odwiedzić miasteczko Mercy-le-Haut i jego szkołę powszechną.

NAJAZD MAGIKÓW NA MIASTO W KANADZIE

Miasto kanadyjskie Forterie zebralo w swoich murach blisko 200 magików, czarnoksiężników i fakirów z całej Ameryki, którzy przybyli na kongres, mający się odbyć w tym mieście.

Wśród ludności wybuchła formalna rewolta przeciwko mistrzom czarnej magii. Dopóki magicy popisywali się swoimi sztuczkami przed swoimi kolegami, na kongresie wszystko było w porządku. Kiedy jednak jeden z magików, choćc zdobyć popularność, zaczął urządzać przedstawienia na ulicy, między mieszkańcami powstał formalny popłoch. Popisy te stały się prawdziwą plagą dla mieszkańców. Nie można było spokojnie przejść ulicą, aby nie być zaskoczonym przez jakąś sztuczkę czarodziejską.

Na ulicach widzieć można było samochody, kierowane przez telepatów z zamkniętymi oczyma, albo z podniesionymi rękoma, którzy w ostatniej chwili chwyтали za kierownicę, aby samochód skierować na właściwą stronę jezdni.

Jeden z takich czarodziejskich kierowców samochodowych przez cały czas jazdy z zamkniętymi oczyma połykał niezliczoną ilość chusteczek do nosa. Właściciele samochodów w mieście musieli swoje wozy pozamykać w garażach, aby one przez zderzenie z maszynami magików nie uległy rozbiciu. Jeśli jakiś obywatel zjawił się w swoim samochodzie, to magicy urządzali z nim niesamowite rzeczy. I tak jeden czarnoksiężnik wydobywał z otworów chłodnicy długie węże gorących serdelków, inny wyciągał niezliczone ilości makaronu.

Najgorzej było z hipnotyzerami. Kiedy pojawił się koń, ciągnący wóz, nagle stawał w miejscu, i nie było sposobu, aby go ruszyć z miejsca. Pieski, prowadzone przez panie na spacer, usypiały nagle pod wpływem czarów magika.

Jeden z fakirów próbował swej sztuki na przechodniach, kładąc im w śnie hipnotycznym chodzić na czworakach, pisać, szczełkać itp.

W końcu mieszkańcy Forterie tak się zmęczeni pobylem magików w mieście, że zażądali od szeryfa natychmiastowego ich wypędzenia.

Szeryf wobec tego wydał natychmiast zakaz urządzania jakiegokolwiek pokazów magicznych na ulicach.

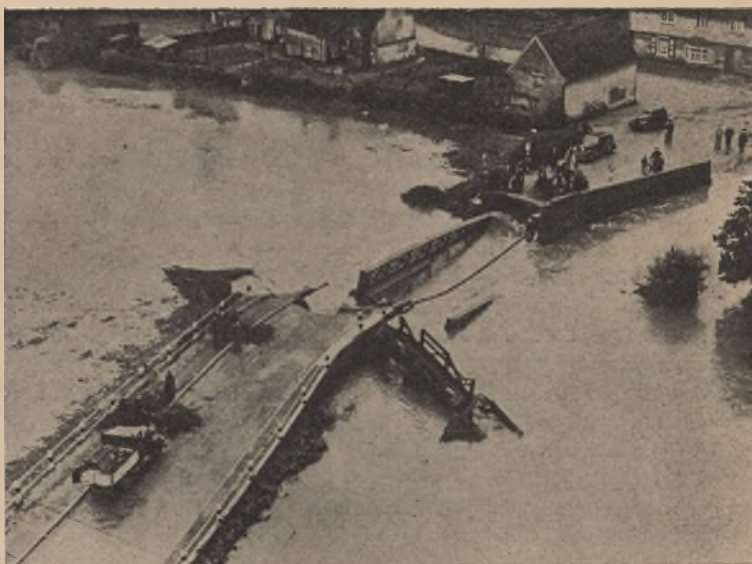
OSTRE PRZEPISY DLA KAWALERÓW WE WŁOSZECH

Do kawalerów zabiera się Mussolini coraz ostrzej.

Jeszcze nie przebrzmiały doniesienia o wstrzymaniu awansów urzędnikom kawalerom, a już znowu mówi się o nowych ustawach, równie sensacyjnych.

W najbliższym czasie ma wyjść w Italii nowa ustawa, wzbraniająca pobytu w większych miastach kawalerom, którzy ukończyli 25 rok życia. Każdy z nich, jeżeli mieszka w mieście, liczącym więcej niż 50.000 ludzi, musi się obowiązkowo zenić, a jeżeli nie chce, to obowiązkowy jest opuścić posiadłość, jaką posiada, i udać się na prowincję.

Powyższa ustawa ma na celu zwiększenie zaludnienia Italii, gdzie pomimo niustannej propagandy w tym kierunku, zauważyć się daje stały spadek urodzin.



Wschodnia część Anglii została niedawno nawiedzona katastrofą powodzi. Tysiące kilometrów powierzchni ziemi zostało zalanych wodą, która poprzerywała połączenia kolejowe. Zdjęcie przedstawia zniszczony przez powódź most niedaleko Ipswich w hrabstwie Suffolk PAT

SPORT

POLSKA — HOLANDIA W TENISIE 4:1

W niedzielę 7 maja zakończył się mecz tenisowy o puchar Davisa Polska — Holandia naszym zdecydowanym zwycięstwem.

Najwięcej cieszy nas zwycięstwo obu naszych singlistów, a to Baworowskiego i Tłoczyńskiego nad tak renomowanym przeciwnikiem, jak gracz holenderski van Swol. Drugi Holender, Hughan, był już słabszym graczem i znacznie ustępował Polakom.

Do niedzieli prowadziła Polska 2:1, ponieważ debel polski tradycyjnie przegrał, jakkolwiek Holendrzy nie byli zbyt groźni. Zanosilo się na ogół na przegraną Tłoczyńskiego i dopiero Baworowski miał nam zapewnić zwycięstwo. Tymczasem Tłoczyński zagral nadspodziewanie dobrze, walcząc chwilami bezbłędnie. Wspomniale mijal przeciwnika przy siatce, czym go ostatecznie zdeprymował i zmusił do gry z głębi kortu, gdzie Tłoczyński był już wyraźnie lepszy i bez trudu wygrał spotkanie.

Zwycięstwo drużyny polskiej, odniesione w dobrej formie, napędza nas otuchą przed czekającym nas ciężkim spotkaniem z drużyną niemiecką, która w międzyczasie pokonała Szwajcarię i zakwalifikowała się równocześnie z nami do dalszych rozgrywek. Barwy Rzeszy na meczu z Polską reprezentować będą znani nam zawodnicy Menzel i Henkiel.

Drużyna polska przygotowuje się do tego spotkania bardzo starannie.

WIELKI SUKCES POLAKÓW W RAIDZIE SAMOCHODOWYM DO TRYPOLISU

Raid samochodowy do Trypolisu, rozgrywany w konkurencji międzynarodowej, skończył się w bieżącym roku olbrzymim sukcesem Polaków. Ekipa polska w składzie Mazurek, Rządkowski i Koper zdobyła pierwsze miejsce, bijąc ekipy niemieckie, francuskie, włoskie i inne, przy czym wśród pokonanych było wielu znanych ze swoich sukcesów międzynarodowych zawodników. Ogółem sklasyfikowanych było 88 zawodników.

Polak Mazurek przebył 8.000 km w ciągu 6 dni i oprócz wielkiej nagrody 5.000 lirów zdobył liczne nagrody za szybkość.

Wręczenie nagród miało ramy bardzo uroczyste, a zgromadzone tłumy w Trypolisie powitały zwycięstwo Polaka bardzo serdecznie.

JAK TO BYŁO NA BOYERACII?

Zahuczało, że aż hej! Zza ośnieżonych pagórków wypadł zamaszysty wicher, prasował rozgłośnie o lody jeziora i z odbicia runął szumnie na stadko białych, wysmukłych jachtów.

Zatrzepotały srebrne żagle żalotnie, wygięły w ukłonie i szarpnęły boyery w błyskawiczny bieg.

Boyery... — piękne, egzotyczne ptaki na lodach naszych jezior; demony szybkości i ruchu.

W niesamowitym pędzie przebiegają rozległe przestrzenie w radosnej i mocnej zegludze.

No tak, cóż ha? — boyerujemy.

Wielu nie wierzyło, że pod żaglem można prześcignąć wiatr, że można 180 do 230 kilometrów na godzinę bez żadnego motoru wyciągnąć.

— Bujda w stu procentach, przecież wiatr takiej szybkości nie ma.

— Wiatr nie, ale boyer tak.

No i przyjechała na Wigry w tym roku grupa podoficerów. W długim szeregu pod maszłem stoją amatorzy świeżych wiatrów i gładkiego lodu.

Ponure słońce zza posępnych chmur zimnymi blaskami obdawczo pelga po różnokolorowych otokach czapek. Różne rodzaje broni, lecz najwięcej lotników. To już zresztą tradycja — na żeglarskich kursach lotników najwięcej.

Zatrzepotała dumnie bandera na wietrze — kampania rozpoczęta.

Zbiórka w sali na wykład... Najpierw ogólne przemówienie o warunkach żeglugi, celach kursów itp. — tak zwane „trzymanie mowy”, które zawsze w udziale przypada mnie, jako kierownikowi wyszkolenia, później kilkanaście minut treściwego wykładu o tym, jak wiatr chwycić w żagle i z miejsca idziemy na boyery.

Kursanci odrazu siadają do sterów. Kurs krótki, nie ma więc czasu na wożenie się w charakterze pasażerów.

W pośpiechu stawiamy żagle, zakładamy szaty — wszystkim pilno do żeglugi. Wiatr zachęcająco szeleści w białych płótnach.

Gwar, pytania, wyjaśnienia, biegania, no i nareszcie padają meldunki: „jedyńka” gotów, „dwójka” — gotów, gotów, gotów...

All right! — Pierwszy boyer odejść lewym halssem — kurs kościół!

Żałoga rozpycha jacht; sternik kręci kołem pracowicie. — Mocniej! Mocniej patalachy — huczy, misternie wciśnięty w cockpit sternika „cokolwiek grubszy „Barabas” — ogólna sympatia kursu.

Szurnęło — boyer wyrwał z miejsca z samym tylko sternikiem, umknąwszy sprzed nosa spokojnej żalodze.

Puścili się za nim w pogoń. Wyciągają pedały, że aż ha. Z politowaniem ogląda się „Barabas” i dostojnie, drwiąco kiwa ręką — boyer już idzie setką km na godzinę.

Na innym znów statku jakiś żeglarz usiadł niebacznie na ognie. Boyer mknął prosto i szybko aż żeglarz z radości w dłonie klaskał.

Niebaczny scemanie — niepomyślny przestróg — zaraz spotka cię kara. O, już sternik obraca koło w lewo. — Zwrot przez żag! Nagły zarzut rufy w prawo i ogonowy żeglarz, jak z procy wylatuje z rozłożonymi rękami w powietrze, by później, dzięki sile przyciągania ziemi, lądować nosem na lodzie.

O, starszy sierżancie, chodząca powaga, ojeże dwojga dzieci, co za dzikie harce wyprawiasz?

— Robić „orły” na śniegu to przystoi sztabakom.

— Na czym lepiej lądować? Na lotnisku samolotem, czy twarzą na lodzie? — drwili później niemilosierdzie koledzy — piloci.

Chodzę po lodzie wśród rozbieganych boyerów, ale gdy widzę, że któryś zbyt blisko się do mnie zbliża, to krzyczę i daję znaki flagą, by sobie poszedł na cztery wiatry.

Żart, żartem, ale jak ci taki boyer ze stukilkudziesięciu kilometrów szybkością stalowymi płótkami wpadnie na kolana, to bywaj zdrow. Ja już jestem po dwudziestce — lepiej nie ryzykować, a podobno tylko do 20 lat kości połamane szybko się zrastają.

Podalem wprowadzić przepis, że boyer do boyera czy do człowieka, idącego po lodzie, nie śmie się zbliżyć mniej niż na sto metrów, widocznie jednak instruktorów nie uważają za ludzi — trzeba im będzie na najbliższym wykładzie powiedzieć o swoim „złowieszństwie”.

Na lodzie trochę śniegu, tak z pięć centymetrów. Ostre plozy znaczą długie bruzdy. Na zawrotach nagłych i szybkich jak myśl spod płóz sterowych kaskady srebrzystego puchu wylatują w powietrze.

I tak się zauzęło.

Józef Horn-Rakowski

WRAŻENIA LAIKA Z MECZU BOKSERSKIEGO I WYWIAD Z WOŹNIAKIEWICZEM

Będąc z natury osobą bardzo wrażliwą, nie uznawałam boks. Nie zaliczałam go do sportu uważając, że tylko ludzie brutalni mogą interesować się tym tak zwanym „legalnym biciem”, ale ponieważ nie można krytykować nie znając przedmiotu, więc wybrałam się na mecz bokserski, przygotowawszy przed tym „krople walerianowe” i zamówiwszy doktora.

Na sali światło zgasło, tylko ring jest mocno oświetlony. Dwóch rozbranych szczupłych młodzieńców usiadło naprzeciwko siebie w rogach. Pytam się mojego sąsiada (tego doktora, znawcy boks), kto to jest. Okazuje się, że to właśnie ci bokserzy, tylko młodzi, najlżejsza waga. Zdumienie moje nie ma granic. Wyobrażałam sobie zawsze wielkiego, potężnego chłopca o barach szerokich i ogromnych pięściach. Ot, nie znalazłam się. Gong... Zrywają się, podają sobie ręce (a właściwie rękawice) i zaczynają naprzeciwko siebie podskakiwać. Wydało mi się to strasznie śmieszne. A potem

ciosy. Najpierw się białam. Oni się naprawdę biją. Później zaczęłam rozróżniać, o co im chodzi i podziwiałam technikę. Bo nie tylko trzeba bić, ale trzeba wiedzieć, kiedy uderzyć, jak uderzyć i w dodatku trzeba się bronić. I byłoby wszystko dobrze, gdyby jeden z nich nie dostał w nos i zębom nie zobaczyła krwi. Zrobiło mi się słabo i życzyłam temu skrzywdzonemu, aby się odwdzięczył. Okazało się jednak, że teraz dopiero publiczność jest zadowolona. Cała sala zagrzmiła. „Jurek, prawy sierpowy”. „W żółtek celuj”, „Garda, Garda”. (Który to jest Garda, myślę sobie, czy ten, co mu krew leci?). „Jurek prostym”. Spojrzałam po sali. Eleganccy panowie, siedzący naokoło mnie, zmienili się w nieopanowanych, rozentuzjasmowanych sportowców. A tamtemu krew coraz bardziej leci. Naokoło nich skacze jakiś pan w białych spodniach i ciągle mówi „puść”. — To sędzia ringowy. Nareszcie przewalił. Druga runda skończona. Minuta odpoczynku i znowu to samo, ale już i ja zaczynam się orientować, na czym boks polega. Do rozpacy doprowadzała mnie tylko widowia.

Skończyła się trzecia runda i ogłoszono wynik. Wygrał ten z rozkrwawionym nosem. Bardzo się ucieszyłam.

Następna para szykuje się do walki. Naraz naokoło mnie rozlegają się szepty „Moryc”. — Spojrzałam zdziwiona. Szczerzy młody chłopak podchodzi do nas. Mój towarzysz przedstawia mnie. Okazuje się, że to jeden z naszych najlepszych bokserów w wadze lekkiej — Woźniakiewicz. Zasypałam go wielo pytaniami.

Potoczyła się rozmowa o boksie. Usiłowałam okazać znawstwo i zainteresowanie. Powiedziałam nawet, patrząc na następną walkę, że „doskonały był ten prosty”. I już się ucieszyłam, że „Moryc” uzna mnie za sportsmenkę, kiedy coś mnie skusiło i spytałam o owego „Gardę”. Obydwaj panowie roześmieli się, a mistrz wyjaśnił mi, że to jest postawa bokserka. Tak się skomunikowałam sportowo. Dałam więc spokój tym popisom, a zaczęłam indagować sąsiada.

Byłam ciekawa, jak ustosunkowywa się do przeciwnika na ringu.

— Proszę pani, na ringu każdy przeciwnik to zdecydowany wróg, którego staram się pokonać.

W tej chwili nowe okrzyki publiczności przerwały nam rozmowę. Spojrzałam ze zdziwieniem po sali i zauważyłam, że Woźniakiewicz dziwnie się uśmiecha. Pytam, co to ma znaczyć.

— Ja rozumiem tych, co się biją, ale tych, co patrzą na to — nie mogę pojąć.

To orzeczenie wprowadziło mnie w zdumienie. Jak to, więc to jest zdanie boksera. Nie było jednak czasu na wyjaśnienia, zbliżała się chwila występu „Moryca”, zadałam więc kilka pytań.

— Czy doping publiczności robi wrażenie?

— Ogromne, im więcej publiczności krzyczy, tym więcej się zapalam, cisza na sali zniechęca boksera.

W tej chwili rozległ się głos speakera: „W wadze lekkiej wystąpi Woźniakiewicz i...”

Moryc zęgnął mnie przemiłym uśmiechem i mocnym, szczerym uściskiem dłoni. Jeszcze z ringu rzuca mi uśmiech i zbliża się do przeciwnika. Obserwuję go. W twarzy nie ma złości, ani zawziętości, tylko skupienie. Ciosy są pewne, zdecydowane, zawsze trafne, straszne.

Sala aż wyje, dopingując swego ulubieńca, a on się uśmiecha.

Wychodziłam z tego moczno pełna sprzecznych uczuć i bogata w doświadczenie. Nie tylko widziałam mecz, nie tylko obserwowałam publiczność, ale ujrzałam dwa oblicza ciekawej duszy ludzkiej.

Ale na mecz bokserki pójdę jeszcze. Można się tam wiele nauczyć.

kri - kri

WKS „GRÓDEK JAGIELLOŃSKI”

Sekcja piłki nożnej WKS „Gródek Jagielloński” rozpoczęła tegoroczny sezon w dniu 10.IV bieżącego roku zawodami z miejscowym A-klasowym klubem „Jagiellonia”.

Zawody te, po ciekawej i ostrej grze, zakończyły się nieznacznie przegraną WKS — 4:5, do przerwy 3:1.

Zaznaczyć należy, że był to pierwszy mecz wojskowych w bieżącym roku, gdy przeciwnik miał już poza sobą 4 spotkania, jak również, że WKS wystąpił do zawodów z 6-ma nowymi graczami.

Do 60 minuty gry przewaga należała do „Jagiellonii”, po

czym inicjatywę przejmuje WKS nie schodząc z pola przeciwnika i w tym okresie uzyskuje 2 bramki z efektywnych strzałów Srokowskiego i Katza.

Bramkę dla WKS w pierwszej połowie gry strzelił lewoskrzydłowy Wierzbowicz.

Dochód z zawodów w kwocie 59 zł drużyny przeznaczyły na FON.

Po raz drugi WKS rozegrał zawody towarzyskie na FON w dniu 25.IV bieżącego roku z miejscowym ZRKS — zwyciężając 6:2, do przerwy 2:0.

Braunki dla WKS zdobyli Melnyk 3, Malucha 2 i Mędryk 1. Dochód wyniósł 26 zł.

W dniu 3.V bieżącego roku odbył się w Gródku Jagiellońskim bieg na przełaj na trasie 5 km. Ogółem startowało 45 zawodników, z tego z WKS 31 biegaczy, reszta z koła sportowego gimnazjum KS „Jagiellonii” i Strzelca.

WKS uzyskał pełny sukces — zdobywając pierwsze miejsce indywidualnie przez strzelca Koguta Stanisława i pierwsze miejsce zespołowo przez zespół w składzie: strzelec Kogut, Gierczycki, Wierzbowicz i Solowij — zdobywając po raz trzeci i na własność nagrodę przechodnią miejskiego komitetu przysposobienia wojskowego i wychowania fizycznego.

W konkurencji zespołowej w ramach WKS pierwsze miejsce zajął zespół 2 kompanii strzeleckiej w składzie: kapral Schmidt, strzelec Gierczycki, strzelec Sorokulik i Radomski przed zespołem 1 kompanii karabinów maszynowych i 1 kompanii strzeleckiej.

Kłos, starszy sierżant

BIEG NARODOWY W NIEWIRKOWIE

W dniu 3 maja bieżącego roku odbył się w tutejszym garnizonie bieg narodowy naprzelaj. Trasa wynosiła 4 km, ilość uczestników — 99.

Przy pięknej pogodzie i licznych udziałem okolicznej ludności, jako widzów, start nastąpił o godzinie 15-ej.

Od dwóch kilometrów cała trasa była widoczna dla widzów, to też można było zauważyć wielkie zainteresowanie, z jakim obserwowano toczącą się walkę zawodników.

O godzinie 15 minut 13 i 55 sek. pierwszy przybył na metę ulan Kaźmierczyk Kazimierz. Ostatni zawodnik zakończył bieg w czasie godzina 15 19 min. 50 sek. Nie skończyło biegu czterech zawodników.

Po zawodach zastąpiło wręczenie nagrody przechodniej dla zwycięskiego zespołu oraz pięć nagród indywidualnych. Zawodnicy zakończyli bieg w zupełnie dobrej formie, przy czym widać było w walce o pierwszeństwo dużą ambicję.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

„Motocyklista”. — Niejednokrotnie podawaliśmy do wiadomości naszych Czytelników, że strój sportowy można włożyć tylko w miejscu uprawiania sportu. Na boisko należy się udać w mundurze.

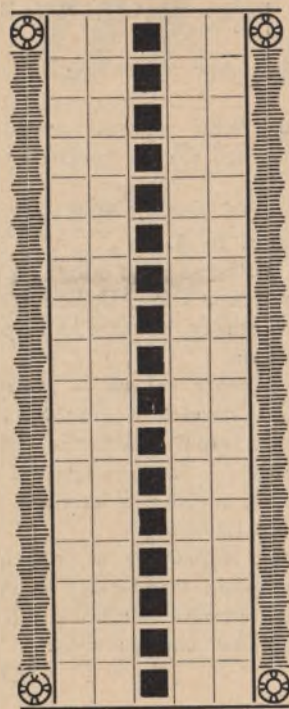
Pojęcia tego nie można rozszerzać na sport motocyklowy na drogach publicznych. W tym wypadku (poza boiskiem) należy jeździć w mundurze przepisowym, a tym samym używanie kurtki skórzanej przez podoficera piechoty jest niedopuszczalne.



Zwycięzca biegu w Niewirkowie z doradcą i szefem pododdziału

ZADANIE

ulozył plutonowy Łokietek Władysław



Wpisać poziomo wyrazy o podanym znaczeniu. Rząd środkowy do rozwiązania.

Znaczenie wyrazów:

- 1) Część mszy św.
- 2) Miasto w Czechach.
- 3) Ustępstwo z ceny.
- 4) Dzień w tygodniu.
- 5) Niszczycielski żywioł.
- 6) Wyspa na morzu Śródziemnym.
- 7) Miasto na Białorusi sowieckiej.
- 8) Narzędzie strażackie.
- 9) Miasto w Polsce.
- 10) Rzemieślnik.
- 11) Zwierzę domowe.
- 12) Owad.
- 13) Zabezpieczenie okien.
- 14) Słynny lotnik polski z 1932 roku.
- 15) Roślina jadalna.
- 16) Część celownika u kłk.
- 17) Służby do pisania na tablicy.

ZADANIA

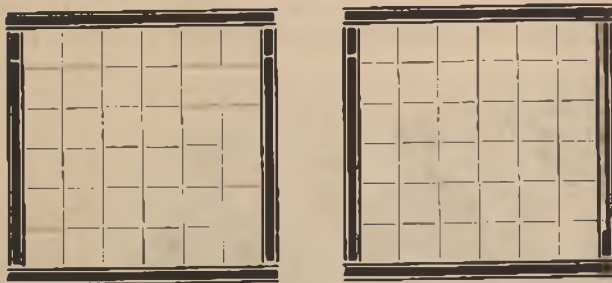
ulozył plutonowy Łokietek Władysław

- 1) AKTE, PODDAJ RĘKKE, ODDAJ TEN WYRAZ.
- 2) A KUKU, TOBIE BABKO. JAKUB G. G.
- 3) FRANEK UCZYŁ TO SIĘ MOŁO.

Z powyższych wyrazów utworzyć znane przysłowia polskie.

ZADANIE

ulozył sierżant Górnicki Bronisław



Do pierwszej kolumny należy wpisać poziomo 6-literowe wyrazy o podanym niżej znaczeniu. Następnie zmieniając tylko pierwszą literę, utworzyć nowe wyrazy w drugiej kolumnie.

Znaczenie wyrazów:

- 1) Przyroda inaczej — świadectwo dojrzałości.
- 2) Ty-

tuł niektórych arcybiskupów, nadający im pewne honorowe prawa — wyraz oznaczający niezadowolnienie. 3) Dzień w tygodniu — praca. 4) Prawy dopływ Wisły — przyprawa. 5) Wojskowy fotograf w Warszawie — metal. 6) Naczynie stołowe — moneta.

Termin nadsyłania rozwiązań — trzy tygodnie.

NAGRODY

Dwie do rozlosowania — spośród tych, którzy nadesłali rozwiązania.

ROZWIĄZANIA ZADAŃ, ZAMIESZCZONYCH W NUMERZE 16 „WIARUSA”:

LOGOGRYF

Balet, Lanca, Akces, Skala, Kolos, Purus, Riksz, Agent, Wodan, Dzban, Ypets (wspak), Zięba, Walka, Yncof (wspak), Cewka, Indyk, Fłdyb (wspak), Żerdź, Akard, Chiny, Irena, Edykt, Mania, Nafta, Orinus, Śnieg, Ceber, Ircha.

Blask prawdy zwycięża ciemności.

LOGOGRYF

Werszek, Sorbona, Ezrak, Gœletta, Alabaster, IEGacja, Lukrecja, JAtagan.

Wesołogo Alleluja

ARYTMOGRAF

Broń daje naród żołnierzowi nie po to, aby ją składał, lecz by nią bronił najżywotniejszych jego interesów.

J. Piłsudski

Klucz pomocniczy:

- 1) grudzień, 2) pasjaus, 3) wentyl, 4) łózko, 5) bąk.

ZADANIE

- 1) Egzamin, 2) Emir, 3) żołnierz, 4) Majestat, 5) Warszawa, 6) Sześć, 7) Bród, 8) Jan.

Egzaminem żołnierza jest zawsze bój

ARYTMOGRAF

Chcesz by spokój był na świecie — w Polsce raj, Nie ociągaj się z pożyczką, dziś na dozbrowienie daj!

Klucz pomocniczy:

Ptak = jaskółka.

Lewy dopływ Wisły = Pilica.

ROZWIĄZANIA ZADAŃ, ZAMIESZCZONYCH W NUMERZE 15 „WIARUSA” NADEŚLALI:

5 zadań: pani Aleksandra Ciosańska, starszy sierżant Stefan Jaworski, starszy sierżant Józef Zagól, starszy sierżant Tomasz Wójcik, starszy sierżant Feliks Weźranowski, starszy wachmistrz Stanisław Molecki, wachmistrz Stefan Bagdach, plutonowy Joachim Cichy, plutonowy Leopold Matuszewski, plutonowy Józef Szpakowski, plutonowy Antoni Wójcik, p. Tadeusz Kasprzyk.

4 zadań: pani Janina Harańczykowa, wachmistrz Walenty Bolach, plutonowy Feliks Broslawski, marynarz Zygmunt Podoleczak, p. Konstanty Pogoda.

3 zadań: sierżant Tolimir Dąbrowski, plutonowy Władysław Łokietek.

1 zadania: p. Henryk Dolgolewski

NAGRODY OTRZYMUJĄ:

- 1) wachmistrz Stefan Bagdach,
- 2) marynarz Zygmunt Podoleczak.



— *Stuchaj, mały, jak będziesz taki duży, jak ja...*

— Czy wiesz, jaka jest różnica między lekarzem a armatą?

— Nie wiem.

— Nie wielka. Armata zabija, jak trafi, a lekarz zabija, jak nie trafi.

—o—

Pewien Szkot opowiada przyjacielowi, że w młodości był bardzo rozrzutny. Odziedziczył spadek po bogatej ciotce — pięć funtów szterlingów i roztrwonił go w ciągu pięciu lat.

—o—

Do urzędu stanu cywilnego przychodzi Szkot i mówi:

— Chciałbym zameldować, że urodził mi się syn.

Po załatwieniu wszystkich formalności pyta się Szkot, ile się należy.

— Nie — odpowiada urzędnik.

— W takim razie proszę zapisać jeszcze bliźniaka.

—o—

— Jakto? Sprzedaje mi pan psa, a potem go pan kradnie?

— To nie moja wina! Pies wrócił, bo jest bardzo ambitny. Uważał, że został sprzedany za tanio.

—o—

— A czemu się ciocia maluje?

— Żeby ładnie wyglądać, moje dziecko.

— A czemu ciocia ładnie nie wygląda?

—o—

Anglik zaprasza Szkota na międzynarodowy piknik. Przedtem daje mu objaśnienia:

— Każdy przyniesie z sobą to, co jego kraj ma najlepszego.

Na drugi dzień zjawiają się goście.

Włoch przyniósł koszyk winogron, Rosjanin — beczulkę kawioru, Francuz — flaszkę burgunda, Szwed — flaszkę ponczu. Szkot przyprowadził swego brata.

HUMOR



— *Gdzie wasze klejnoty?
— W lombardzie.*

Na polowaniu:

— Panie doktorze, pan jeszcze nie nie zabił?

— Niestety, nie.

— Ach, prawda. To przecież nie jest pański gabinet przyjąć.

—o—

Pan Ciaputkiewicz otrzymał spadek. Po zapłaceniu kosztów procesu i podatku została mu okrągła suma 7.777 zł 77 groszy. Ponieważ działo się to 7.VII.1937 roku, więc pan Ciaputkiewicz postanowił pomnożyć swój majątek i poszedł grać na wyścigi.

Postawił całą sumę na konia, który miał biec w 7-ej gonitwie.

Marząc o setkach tysięcy wypłaty, pan Ciaputkiewicz czekał na wynik. Koń przyszedł 7-my.

—o—

— Jak pan może określić znaczenie wyrazu „doświadczenie“?

— Bardzo prosto. Doświadczenie to jest to, co nam zostało, gdy już wszystko straciliśmy.

—o—

Wielki pisarz, Żeromski, kpił zawsze chętnie z lekarzy. Pewnego razu zatrzymał go na ulicy znajomy lekarz:

— Mistrzu! Ogromnie się cieszę, że pana widzę. Proszę mnie odprowadzić, a opowiem panu bardzo ciekawą wypadek z mojej praktyki, który mi się zdarzył pierwszy raz w życiu.

— Zapewne wyleczył pan pacjenta? — odpowiedział Żeromski ze śmiechem.

—o—

— A gdzie ty byłeś, Mojsze?

— W kąpielu. Ja ci mówię, Lejbuś, mam takie głupie przyzwyczajenie, że czy trzeba czy nie trzeba, muszę się raz na rok wykapać.

—o—

WYDAWCA: WOJSKOWY INSTYTUT NAUKOWO-OSWIATOWY

Redaktor naczelny: *Jerzy Ciepiorowski, kapitan*

Zastępca naczelnego redaktora: *Wacław Szmagier*

Sekretarz redakcji: *N. W. Witaczyński, chorąży*

Kierownik techniczny: *Romuald Mackiewicz*

Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Nowy-Swiat 23/25. Telefony: Redakcji 231-72, Administracji 304-69. Konto PKO 22.144

Przedpłata: Miesięcznie 1.50 zł.— Rocznie 17 zł.— Egzemplarz pojedynczy 50 gr. Za granicą rocznie 40 zł.— W Ameryce 5 dolarów
Opłata pocztowa uiszczona gotówką. — Za zmianę adresu dopłata 25 groszy.

Ceny ogłoszeń: 1 strona czarno drukowana 500 złotych; jeden milimetr jednoszpaltowy względnie jego miejsce przy układzie dwuszpaltowym 1.—; trzyszpaltowym 0.65. Cena 1 strony dwukolorowej, względnie 1 strony opisowej 750 złotych; jeden milimetr jednoszpaltowy względnie jego miejsce przy układzie dwuszpaltowym 1.50, trzyszpaltowym 1.—.

Rękopisów, zdjęć i rysunków, nadesłanych do Redakcji, nie zwraca się.

Drukarnia Krakowska w Warszawie, ul. Wolska 19. Tel. 3.44.20

Klisze Zakł. Fotochemigraf. „Zorza”, Warszawa. Tel. 520-37



WOJEWÓDZTWO POMORSKIE

Objaśnienie:

- granica województwa
- drugi państwowe
- powiatu
- bite
- koleje dwutorowe
- koleje jednotorowe
- (miasta powiatowe - podkreślone)
- jeziora

Podziałka:
 0 10 20 30 40 50 km

MORZE

BAŁTYCKIE

N I E M C Y

Z A T.

GDAŃSKA

GDAŃSK

WOLNE MIASTO
GDAŃSK

PRUSY
WSCHODNIE

WOJ. WARSZAWSKI

WOJ. ŁÓDZKIE

MOGILNO

KLECZEW

SLESIN

GASTYNIN

PLEOCK

LIPNO

WARSZANO

STORUN

BYDGOSZCZ

SZUBIN

WAGROWIEC

CHODZIEZ

GRUDZIADZ

SWIECIE

WŁOCŁAWEK

KORONOWA

BYGNICE

LEBORY

TUCHOLA

WYRZYSK

NOŚCISKO

RYCZYWÓŁ

ROGOŻNO

BOŁĘCE

GOŁANÓW

ŁĘKOCIN

ŁĘKOCIN

ŁĘKOCIN

WYRZYSK

NOŚCISKO

RYCZYWÓŁ

ROGOŻNO

BOŁĘCE

GOŁANÓW

ŁĘKOCIN

ŁĘKOCIN

ŁĘKOCIN

ŁĘKOCIN

WYRZYSK

NOŚCISKO

RYCZYWÓŁ

ROGOŻNO

BOŁĘCE

GOŁANÓW

ŁĘKOCIN

ŁĘKOCIN

ŁĘKOCIN

ŁĘKOCIN

ŁĘKOCIN

WYRZYSK

NOŚCISKO

RYCZYWÓŁ

ROGOŻNO

BOŁĘCE

GOŁANÓW

ŁĘKOCIN

ŁĘKOCIN

ŁĘKOCIN

ŁĘKOCIN

ŁĘKOCIN

ŁĘKOCIN

WYRZYSK

NOŚCISKO

RYCZYWÓŁ

ROGOŻNO

BOŁĘCE

GOŁANÓW

ŁĘKOCIN

ŁĘKOCIN

ŁĘKOCIN

ŁĘKOCIN

ŁĘKOCIN

ŁĘKOCIN

ŁĘKOCIN

WYRZYSK

NOŚCISKO

RYCZYWÓŁ

ROGOŻNO

BOŁĘCE

GOŁANÓW

ŁĘKOCIN

ŁĘKOCIN

ŁĘKOCIN

ŁĘKOCIN

ŁĘKOCIN

ŁĘKOCIN

ŁĘKOCIN

ŁĘKOCIN

WYRZYSK

NOŚCISKO

RYCZYWÓŁ

ROGOŻNO

BOŁĘCE

GOŁANÓW

ŁĘKOCIN

ŁĘKOCIN

ŁĘKOCIN

ŁĘKOCIN

ŁĘKOCIN

ŁĘKOCIN

ŁĘKOCIN

ŁĘKOCIN

ŁĘKOCIN

WYRZYSK

NOŚCISKO

RYCZYWÓŁ

ROGOŻNO

BOŁĘCE

GOŁANÓW

ŁĘKOCIN

ŁĘKOCIN

ŁĘKOCIN

ŁĘKOCIN

ŁĘKOCIN

ŁĘKOCIN

ŁĘKOCIN

ŁĘKOCIN

ŁĘKOCIN

ŁĘKOCIN

WYRZYSK

NOŚCISKO

RYCZYWÓŁ

ROGOŻNO

BOŁĘCE

GOŁANÓW

ŁĘKOCIN

ŁĘKOCIN

ŁĘKOCIN

ŁĘKOCIN

ŁĘKOCIN

ŁĘKOCIN

ŁĘKOCIN

ŁĘKOCIN

ŁĘKOCIN

ŁĘKOCIN

ŁĘKOCIN

WYRZYSK

NOŚCISKO

RYCZYWÓŁ

ROGOŻNO

BOŁĘCE

GOŁANÓW

ŁĘKOCIN

ŁĘKOCIN

ŁĘKOCIN

ŁĘKOCIN

ŁĘKOCIN

ŁĘKOCIN

ŁĘKOCIN

ŁĘKOCIN

ŁĘKOCIN

ŁĘKOCIN

ŁĘKOCIN

ŁĘKOCIN

WYRZYSK

NOŚCISKO

RYCZYWÓŁ

ROGOŻNO

BOŁĘCE

GOŁANÓW

ŁĘKOCIN

ŁĘKOCIN

ŁĘKOCIN

ŁĘKOCIN

ŁĘKOCIN

ŁĘKOCIN

ŁĘKOCIN

ŁĘKOCIN

ŁĘKOCIN

ŁĘKOCIN

ŁĘKOCIN

ŁĘKOCIN

ŁĘKOCIN

WYRZYSK

NOŚCISKO

RYCZYWÓŁ

ROGOŻNO

BOŁĘCE

GOŁANÓW

ŁĘKOCIN

ŁĘKOCIN

ŁĘKOCIN

ŁĘKOCIN

ŁĘKOCIN

ŁĘKOCIN

ŁĘKOCIN

ŁĘKOCIN

ŁĘKOCIN

ŁĘKOCIN

ŁĘKOCIN

ŁĘKOCIN

ŁĘKOCIN

ŁĘKOCIN

WYRZYSK

NOŚCISKO

RYCZYWÓŁ

ROGOŻNO

BOŁĘCE

GOŁANÓW

ŁĘKOCIN

ŁĘKOCIN

ŁĘKOCIN

ŁĘKOCIN

ŁĘKOCIN

ŁĘKOCIN

ŁĘKOCIN

ŁĘKOCIN

ŁĘKOCIN

ŁĘKOCIN

ŁĘKOCIN

ŁĘKOCIN

ŁĘKOCIN

ŁĘKOCIN

ŁĘKOCIN

WYRZYSK

NOŚCISKO

RYCZYWÓŁ

ROGOŻNO

BOŁĘCE

GOŁANÓW

ŁĘKOCIN

ŁĘKOCIN

ŁĘKOCIN

ŁĘKOCIN

ŁĘKOCIN

ŁĘKOCIN

ŁĘKOCIN

ŁĘKOCIN

ŁĘKOCIN

ŁĘKOCIN

ŁĘKOCIN

ŁĘKOCIN

ŁĘKOCIN

ŁĘKOCIN

ŁĘKOCIN

ŁĘKOCIN

WYRZYSK

NOŚCISKO

RYCZYWÓŁ

ROGOŻNO

BOŁĘCE

GOŁANÓW

ŁĘKOCIN

ŁĘKOCIN

ŁĘKOCIN

ŁĘKOCIN

ŁĘKOCIN

ŁĘKOCIN

ŁĘKOCIN

ŁĘKOCIN

ŁĘKOCIN

ŁĘKOCIN

ŁĘKOCIN

ŁĘKOCIN

ŁĘKOCIN

ŁĘKOCIN

ŁĘKOCIN

ŁĘKOCIN

ŁĘKOCIN

WYRZYSK

NOŚCISKO

RYCZYWÓŁ

ROGOŻNO

BOŁĘCE

GOŁANÓW

ŁĘKOCIN

ŁĘKOCIN

ŁĘKOCIN

ŁĘKOCIN

ŁĘKOCIN

ŁĘKOCIN

ŁĘKOCIN

ŁĘKOCIN

ŁĘKOCIN

ŁĘKOCIN

ŁĘKOCIN

ŁĘKOCIN

ŁĘKOCIN

ŁĘKOCIN

ŁĘKOCIN

ŁĘKOC